

Gniazda słów słowa gniazd

*Białostoczczyzna - Grodzieńszczyzna
Antologia poezji*

Гнёзды слоў словы гнёзд

*Беласточчына – Гродзенішчына
Анталогія паэзіі*

Gniazda słów słowa gniazd

*Białostoczczyzna - Grodzieńszczyzna
Antologia poezji*

Przekład

Wiktor Szwed, Franciszek Kobryńczuk
Jan Leończuk, Mira Łuksza

Гнёзды слоў словы гнёзд

*Беласточчына – Гродзеншчына
Анталогія паэзіі*

KSIĄŻNICA PODLASKA
im. Łukasza Górnickiego
Białystok 2006

Redakcja
Jan Leończuk

Korekta
Wiktor Szwed, Jan Leończuk

Projekt ekslibrisu
Juliusz Szczęsny Batura

Tłumaczenia Autorów białoruskich (Republika Białoruś)
oparto na wydaniu:
Biblioteki Gazety „Grodzieńska Prawda” pod red. J. Hołuba

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone, Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r.
(Dz.U. 80, roz. 904 z 2004 r.)

ISBN 83-60534-03-9

Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. 869 14 87, 0602 766 304
www.prymat.stnet.pl, e-mail: prymat@stnet.pl

EWA ALIMOWSKA

Kalinowy sen

Nad rzeką, nad wodą
spokój traw,
chylą się dojrzałe
grona gwiazd.

Nad ptakiem i cieniem
skrzydeł prędkich
niebo żegna ziemię
ciepłem ręki.

Twoja ręka z moją
przeplecione,
chylą się gałęzie
w naszą stronę.

Nad wodą nad cichą
traw kołyska
wysoko gdzie obłok
gwiazda błyska.

Idź słowo do słowa
do swojego,
sen w sen idź, a piękne
do pięknego.

JERZY BINKOWSKI

Mamo

nauczyłaś mnie ziemi zamyślenia
smaków wody i octu
zaś oddech - pamiętam
sam Ci podkładałem

dałaś mi niebo
rankiem podobne twej skórze
wieczorem - spodenkom granatowym
do pierwszej komunii

a teraz - Mamo - przecież widzisz
że nie ja jestem klamką wieczności

Moja pani

Poznała mnie schodząc ze schodów
zamieniła się ze mną słowami
zaparzyła herbatę
w tym czasie polubiła mnie
kiedy wyszła na wiatr i spacer
chwyciła moje ramię jeszcze wtedy silniejsze
później - tylko ona wiedziała kiedy to nastąpi
zaskoczyła się pięknym rozchyleniem ramion
potem również parzyła herbatę i podawała kanapki
kiedy rodziła dzieci nie wiedziała
że wystarczy być kobietą

nie zawahała się jednak
i tak stała się tą, której najczęściej mówię
dobranoc

KS. STANISŁAW CHIM

List

na stole
wigilia srebrzysta
dotyk bieli opłatka
uścisk dziecięcy
kolęda w gardle
strumieniem wypływa
i łka

na stole
obrazy z kalejdoskopu
chwytam w objęcia
i tylko puch
wiatr buja
uleciał oknem
dym i swąd

na stole
biała karta
do przyjaciela

Przemijanie

kiedy coś przemija
wtedy to zauważamy
gdy odchodzi
naprawdę zaczynamy kochać
 bo brakuje tego
 co kiedyś złościło
chciałoby się uchwycić puls
jak piękny pejzaż
na pamiątkę
 słowa
 jak ulubioną płytę
 z młodości
przemineło...

i pozostał tylko czarny jedwab
na głowie
i pusty talerz
z łyżką zaśniedziałą
na wieczność

MIECZYŚŁAW CZAJKOWSKI

Białostockie ścieżki

Białostockie ścieżki wspomnień

Wiodą

Do uliczek Bojar i Wygody

Spaceruję po nich nocą

I za dnia

Błąkam się w zaułkach ulic

Zaglądam do pustych okien

Kamieniczek przeznaczonych

Na śmierć

Skaczę jak beczkowóz

Po brukowcach Suraskiej ulicy

Gdzie stary Lejzor

W jarmułce z prawdziwego jedwabiu

Płakał nad murami podlaskiej

Jerozolimy

Teraz ja płaczę nad zagładą Bojar

W szerniałych dachówkach

Mech szary

W kominach dym z iskrami

Jak spod kopyt

Dorożkarskiej szkapy

Na niebie księżyc zawiał

Między topolami pajęczyny skrzą się

Jak nicie Ariadny

Może łatwiej trafię po nich

Do ojczyzny wspomnień

Nostalgia

Miasto moje - plamka na mapie –
Jest jak atrament co wsiąka w bibułę
I jak w witrynie sklepowej atrapa –
Dziś już niczyje

Dawniej dorożki po grubym bruku
A zimą sanie z dzwoneczkami...
Dzisiaj błyszczące regały w bloku –
Aż boli pamięć!

Na palcach ręki można policzyć
Bogaty wystrój starych kamieniczek
A wody Białki - dziś ściek fabryczny –
Jak ojcowski pieką policzek

Któż to pamięta ulicę Kaczą
Gdzie stara Zełda sprzedawała grycki
A czyje oczy jeszcze zobaczą
Prawdziwe życie Tołkuczki?! ...

Ach gdzież te czasy gdy w herbaciarni
Podawano chałwę z buzą
A w szacownego Ritza kawiarni
Mogłeś zamówić homara z różą

Mgielka nostalgii zasnuwa oko
I z elektrowni brunatne dymy
A dnie bezbarwne w kolejkach mokną
Któż to wytrzyma?!...

Pieśni podlaskie

Ziemio szeroka
Ramionami Bugu i Narwi objęta
Ziemio moja święta

Co rodzisz kamienie i piaski
Wsie i miasta karmisz

Ziemio Jaćwingów Starowierców i Unitów
Tatarów Żydów i Litwinów
Rusinów Białych przytulisko
Dla mnie jesteś wszystkim

Ziemio lasów ptaków błotnych i wody
Ostojo łośi bobrów żubrów i jeleni
Modłę się do ciebie nocą
I w dnia brzasku
Bądź mi pokrzepieniem i światłością
Jasną!...

TADEUSZ DA WIDEJT

Dotykanie czasu

kocimi łbami Kwaśnej
po zmierzchu
jak wymodlone paciorki różańca
spływały do wszystkich domów
szare kulki czasu

znajdowałem je poupychane
po kieszeniach płaszczy
naszej przepastnej szafy

byłem zupełnie nie przekonany
że trzymam naftalinę
i ten namacalny szary czas
o zapachu zleżałych ubrań
długo ważyłem w dłoni

wrastam jak roślina
lecz nie wyrastam z ziemi
tylko z pewnych rzeczy

wrastam jak kamień
ale nie wrastam w ziemię
tylko w coraz gorsze nawyki

ale nie jak roślina
lecz nie jak kamień myślę i jestem

czy wyrastanie i wrastanie
jest mimikrą
czy bezwiednym naśladowaniem

czy byłbym drzewem
czy byłbym kamieniem
gdybym nie był

MAŁGORZATA DOBKOWSKA

Młynowa Angielska Odeska
tu zaczyna się zupełnie inne miasto

zawieszane na wędkach nieba
pomiędzy jawą i mitem
kiwają jednostajnie czepkami chustek
usta wypowiadają zaklęcia
palce kręcą modlitewne młynki

szorując podłogę z desek
w pochyleniu

mają tyle naturalności
że zwolnione z ciała
wędrują w górę
z kubłem i szmatą
nie wylewając nawet
dziecka z kąpieli

stare miasto odchodzi
powiewając fartuchem z pasków

Srebrne gody

siedzą
ona i on wrogowie
w przeciwnych rogach pokoju

pierwsza runda
oznajmiana odkładaną
łyżeczką od herbaty

JÓZEFA DROZDOŃSKA

Moja ojczyzna

Moja ojczyzna wewnątrz mnie
gdzie wiersz się wykluwa
i gdzie grzech ma swoje korzenie
i miłość i rozpacz
gdzie często wieczorami kołaczę
spragniony wiary Bóg

Patrząc na sad

Wszystkie zaułki pamięci
pachną jabłkami

skóra rąk jeszcze nabrzmiała
od koszy

Czym dłużej patrzę
w gwiazdy nad sadem
tym moim dłoniom
dalej od nieba a bliżej do ziemi

Z szyby w alkierzu
ścieram ostatkiem sił
siny zmierzch wieczoru
by nie przeszkadzał
jak najdłużej spoglądać
na sad

Wyjęte z pamięci jabłko
turlam po stole
jak kostkę do gry
bojąc się na równi przegranej
co wygranej z losem

W cerkwi na Lipowej

Marzenie Kowalskiej

Przed cerkwią przysiadł
batiuszka wieczór
i pod jedyną tam lampą
przebierał paciorki
na różańcu
z lip

Z półcienia wygląda
jak św. Sergiej
lub jak młody
pop
Podchodzę prosząc o jeden paciorek
za Ciebie
daje mi gałązkę

z drżącym małym listkiem
a ja nie wiem
co mam z nią
począć
jak wtedy gdy młody pop
o uśmiechu św. Sergieja
szukał nam obrazka
z Matuszką Włodzimierską
mierząc nas z ukradka wzrokiem:
czy prawosławne?

KS. TADEUSZ GOLECKI

Świty mieszkają
w strachu codziennym
w snach pokręconych,
w rafach uśmiechów,
w zwątpieniach,
w powrotach...

Przebudzenie
przyływ nadziei.

Tęcza

Śledzisz lot motyla,
tęcza w miniaturze,
potopowy znak
wierności Boga,
że już nigdy
nie zniszczy śmiercią
człowieka
przemieniając go
w motyla - tęczę.

Panta rei

Przechodzimy w czasie
jak drzewa w alei.
Tracimy dni z kalendarzy,
nerwy.

Lustro poznaje nas
z trudem
choć ciągle my.

Jedynie węże
zrzucają skórę.

Głód

Podczas głodu
suchy chleb smakołykiem,
zaproszenie do stołu
przedsmakiem zbawienia,
swąd piezonego mięsa
wywraca świat wartości.
Za miskę soczewicy
Ezaw sprzedał pierworództwo.

ANTONI HUKAŁOWICZ

Mój dom

w gontach
wiatr szumi kołysankę
śpię
w rydwanie nocy
z marzeniami
ukrytymi w harfie

pod piecem
przechadza się
złoty elf
na fotelu
kot pręży grzbiet
za okiennicą
moknie matka
wsłuchana
w szept litanii

Nowe życie

zatrzasnęłaś drzwi
i odchodzisz
za wzgórzem
wiatry przemian
przewrócony wiatrak
pusta kurza ferma
dziady wędrowne

przebudziły się ze snu
dni zabiegane
za kromką chleba

jesteśmy zapatrzeni
w mapę pogody

BOGUMIŁ JANKOWSKI

Wiele lat wcześniej zanim Cię spotkałem
ubierałem w kwiaty wizje i marzenia
z ludzką cierpliwością kształtując pragnienia
miłość i duszę

w końcu napotkałem - prosto uwierzyłem
że Ty jesteś Ona - ta z mojego serca
tak jedna i przez lata śniona
z radością i nadzieją ufnie zaproszona
w próg samotnego serca

Odruch uczucia prostota serca
spojrzenie oczu zapatrzonych w siebie

ciepło warg i splecione dłonie
w pragnieniu –

wobec prostoty zwyczajnych słów
wobec „jutra” wspólnych trosk
wyrozumiałości drobnych i dużych przewinień

zbierając kasztany łuskając pestki słonecznika
wplatał nici czasu w Twoje włosy
wplatał siebie w czas by w Tobie śnić
i w nim być z Tobą do końca

Kiedy tak myślę - Ty - moje kochanie
- moje łzy i cierpienie
...przecież Twoje też

znużeni
w postojach na krótką modlitwę
milczymy oboje bo zabrakło łez

przecież nie powrócą te porywy serca
jak i rozpacz ni radość
a gorzyc i ból

przecież nie tylko

jednak pozostało to
co przetrwać chciało w nas
pomimo zwątpienia
tak bolesnych rozstań
trwa tak ludzkie zwykle miłowanie
w ciepłe naszych snów

Kiedy byłem mały księżyc biegł
- ja za nim
noc i ćma siadły na policzku
a w sercu dobrotliwy uśmiech Boga

WIESŁAW KAZANECKI

Kołysanka

Śpij z otwartymi oczyma,
śpij, śpij,
nie marnuj czasu.
Jeszcze nie zapadł wyrok losu na twoje pokolenie.
Wysłuchujesz się w szept historii,
jak w poszum koron na drzewach,
lecz las i historia zatrute.
Mury w miastach są kruche,
jakby ze skrzydeł motyla.
Nasze rycerskie zbroje
na wieszakach w muzeum mieszkają.
Kustosz o lasce kuśtyka,
naśladuje galop husarii
na Dzikich Polach.
Wymykaj się w sen, mój synu,
śpij, śpij z otwartymi oczyma.

Zapachem twoich włosów

Zapachem twoich włosów bawię się jak wiatr,
Siwe pasma rozwieszam - nasze babie lato.
Mieszka we mnie ten łotrzyk co twój uśmiech skradł
I potajemnie sprzedał za zły szeląg światu.

Rozsypuje się droga przede mną jak próchno.
Wiatr zmiata jej okruchy i przemienia w zamieć.
I tylko twoja miłość śmieje się - gdy smutno.
tylko twoja miłość przebacza - gdy kłamie.

(Piaski, 2-4 marca 1987)

Zbudowałem ściany i okna

Już się nie szamocze moja niecierpliwość.
Oddycha cicho, najciszej.
Buduję dom z drobin lęku.
Zbudowałem okna i ściany,
i drzwi masywne jak w twierdzy.
Mogę już spać spokojnie.
Mój lęk ma dach nad głową.

Opowieść o srebrnych skroniach

Ciało moje,
mój błazen,
tańczy i śmieje się.
Oczy moje,
sędziowie w perukach rzęs
patrzą surowo
spod powiek.
Moje myśli
na kurzych łapkach

krążą dokoła kurnika.
A w kurniku przyczaił się lis
i pewny swego czeka na szarą godzinę.

KRYSTYNA KONECKA

Po drodze

Więc zdarzyłeś mi się. Taki nagły
jak deszcz tropikalny w środku suszy
i spragnioną dawnonocnych wzruszeń
zniewoliły dwa ramiona smagłe.

Tak mi trzeba było tkliwych pieszczoł
cierpkiej skóry pustynnego piasku
i niedoczekania nigdy brzasku
w pocałunków ciałopalnym deszczu.

Wokół smukłych niespodzianie kolan
jak spirala białobrzozej kory
zwinę się bezpiecznie nagim splotem.

Nie zadbamy co nadejdzie potem
z anatamą kassandrycznej burzy.
Przecież mi się więcej nie powtórzysz

Zdrada

Z rozbrajającym księżyc uśmiechem
ćwiczę płomienny modliszki taniec.
I tak ślepniemy na skrzyżowaniu
z którego nie ma dokąd odjechać.

Tyle bezwstydu w naszym oddechu
głodnym. A przecież widzisz kochanie
ty nosisz w sobie moc oczyszczania
ja - krwawe piętno gorzkiego grzechu.

W zasadzie nigdy nam nie po drodze.
Ty - ptak przelotny. Ja - symbol zgody
trwam kariatydzie podobna greckiej.

Wiec nie ogłaszaj falom eteru
że nie wróciłam. Bo właśnie teraz
zdradzę cię z pierwszą lepszą ucieczką.

KS. RYSZARD KOTKOWICZ

Kołysanka roku jubileuszowego

uśnij Dzieciąteczko
śpij Dziecino moja
Gwiazda rozbłysła nad Domem Chleba
chleba zabrakło głodnym
obyś nie słyszał „niemego krzyku”
ani płaczu dzieci, których okaleczyła wojna
z Rwandy Sudanu Zairu Timoru
i tych poranionych odłamkami bomb
w Groznym w Kosowie

rączki do ludzi wyciągasz a one
cień krzyża rysują na ścianie grotty Narodzenia
stają się znakiem zbawczej ofiary
Syna który przyjdzie
okazać moc i chwałę Ojca

śpij dziecię Jezu
w każdym dziecku
z każdej matki narodzone
w śpiewie aniołów
w miłości matczynej i czuwaniu ojca
ogrzone dobrocią
rośnij
bądź mocarzem

i zło zwyciężaj
darem Boga
dobrem

Boże Narodzenie 1999

Wybłagaj

Ikono z Kazania BOGURODZICO
malowana miłością pokoleń
w Syna i dzieci ziemi Tobie zawierzonej zapatrzona
PRZEWODNICZKO KAZAŃSKA
prowadź
pielgrzymów tej ziemi zranionej
WYBŁAGAJ
pokój narodom wodą chrztu obmytym
niech Słudzy Twego Syna
stągwie serc napelnia
miłością bratnią
niech staną się jedno w Chrystusie

*JE Stanisławowi Szymeckiemu
Arcybiskupowi Metropolicie Białostockiemu
z życzeniami radości wielkiej z udziału przy-
wracania jedności Kościoła 26 stycznia 2000*

JANINA KOZAK – PAJKERT

Niepotrzebne

Niepotrzebna mi groza
i skrwawienie,
kiedy żywioł otwarty
a krajobraz skomli
bo go jedwab nie olśni!

Niepotrzebny mi celny
błysk pięści
i troskliwe strzały!

Bo człowiek wciąż kwili,
dlaczego jest wiotki?
Czemu siła zgarnia mosty
i ramiona? !

Popychani

Nie szturchaj mnie człowieku
w boki ani w plecy.
Popychani nie widzą świata.
Przyjmując cudzy gest
czy szaleństwo
zapadnę
w mechanikę, czynu.
Nie szturchaj mnie.
Popatrz,
jak światło mży
spod niecałych chmur
i jak stara kobieta masuje
wystałe w kolejce
nogi.

Neutralni

Łągiew wina wysączą
na tęsknotę i zew.
Język zbałamuca
otrębami słów.
Żartem się wywiną,
chorą nogą, rozdrożem.
I schylą się trochę
rzeźwi, niezużyci.
Nawet podniosą grzebyk,
który ktoś zgubił
w biegu.

ELŻBIETA KOZŁOWSKA – ŚWIĄTKOWSKA

uśmiecham się do ciebie
wokół cierpliwe konary bzu
rozświetlone lekkim obłokiem
mówiłaś wówczas
wiara czyni cuda
przyznaję
wybornie wierzę
w sny od początku
we wszystkie ziemskie perswazje
w zwykłą ludzką ciekawość
w tak zwane dobre chęci

gwiazda wysoka Nowiną świeci
za szybą noc zawieja śnieżna
jemioła płomień przysłania świecy
a pośród ciszy radość, kolęda
naucz nas, Panie
słuchać drzew płaczu
ptaków, ziół polnych
bezdolnych łez
bądź z nami w drodze
w złą, dobrej porze
rozgrzej nam ręce
i miłość daj
obdarz nas, Panie
swym szczodrym słowem
bądź dzwonkiem wonnym
wśród naszych pól
ciepło snów naszych
pozwól zachować
naucz wybacać
i ucisz ból

mówisz

wciąż bywasz przejęta dawnymi słowami

pomyśl
w przeszłości drogi są niezłomne

niech cię pocieszy
proste słowo
cień życzliwy
rozpalony policzek
uśmiech najbliższy
bo przecież
jesteś znakiem trwałym
Matką

nadszedł czas nie do pomyślenia
przyznaję
trudno było o klasyczny umiar

mówisz

pomimo lat ten sam głos i siła oczu
najzupełniej
odkrywam ciebie

nie mam żalu
staram się zrozumieć
tylko wiatr przynosi mi niepokój

JAN LEOŃCZUK

Niedługo świt

matka moja
wyciąga ręce
prosząc o życie

zapalam świecę
zapatrzony
w zachodzące powieki

niedługo świt - powtarzam
niedługo świt

Ballada

Pytasz synku jaki jest ten świat
komu jeszcze można zaufać
tyle przeszło skaleczonych lat
tyle snów połamano podeptano

Popatrz synku na Matkę z Nazaretu
po śmietnikach błądzi jej płacz
tyle serc wyrzucono tyle pieśni
ręce matek ociekają krwią

Słowa synku słowa już kalekie
rdza przeżarła język nas już dławi
popatrz jeszcze synku na swój świat
kolorowe w nim jeszcze słowa

I pamiętaj synku przyjdzie brat
ciemne słowa zadźwięczą monetą

nie zaprzędaż oszustom swych lat
nawet kiedy ci serce zapłacze

Będzie milczał synku twój dom
i nadzieje w zamartwych ścianach
popatrz synku jeszcze na ten świat
zanim wiersze bezsilne nadejdą

Tyle lat synku tyle lat
tyle wiary za ledwie poczętej
zaśnij synku wejdź jeszcze w swój świat
i nie pytaj czym życie czym klęska

Zapis XI

wiesz o tym Panie
mojemu ojcu wśród lepkich słów nie zawieszano
orderów
ulice jego Jerozolimy były długie
dźwigał swój krzyż przez wiele lat
śnieżny wiatr zasypywał żywe źrenice
nie ustawał
choć w niekończących się horyzontach
wyły judaszowe psy
matka czekała
wierząc że powróci

gołgota mojego ojca
to tysiące śnieżnych kilometrów
o których ewangeliści milczeli zbyt długo

kiedy powrócił ojciec
śpiewał już tylko przy suszeniu onuc
nie tędy szła moja Polska
padająca
powstająca
nie tędy szła moja Polska

nie zaprzyjaźnił się już nigdy z Poncjuszem Piłatem
nie otrzymywał okolicznościowych telegramów
nie zasiadał w radzie starszych

suszył podarte onuce
i smutno śpiewał

ANNA MARKOWA

Czemu?

Jeżeli boli serce
Nerki lub wątroba
To znak – że jesteś żywa
A więc pragnij bólu
Czemu nie pragniesz ?

Jeżeli idziesz drogą
Która nazbyt stroma
To znak – że gdzieś prowadzi
A więc nią podążaj
Czemu nie dążysz?

Jeżeli coś utracisz
Co nie dopełnione
To znak – że warto było.
Tylko utracenia
Czemu żałujesz?

Jeżeli się pogodzisz
Z każdym przemijaniem
To znak – żeś już zmądrzała
Więc rześko przemijaj
Czemu nie możesz?

Żeby pisać

Żeby pisać
Próbujesz pogodzić niezdarnie
Żywioty ponad miarę
Składniki przeciwne
Pasje i nocne chłody
Krzyk i zamilczenia
Jaskrawą krew i limfę
Obecność – odejście

Żeby pisać
Próbujesz zeszkrobać jak skórę
Z pięty zrogowaciałej
Swoje małe spryty
Wyłapać jak insekty
Z nieczystej odzieży
Kalkulacje paplania
I z chrzęstem zdeptać

Żeby pisać
Próbujesz by choć trochę – więcej
O jeden oddech – mocniej
o jeden krok – dalej
Jedni już za wzniesieniem
A ci – co zostali
Śmieją się klaszcząc w dłonie
Jak to na komedii

Inna prośba

To było bardzo dawno
Kiedyśmy błagali:
Od powietrza i głodu
Od ognia i wojny
Wierzyliśmy, że starczy
Chleb i sen spokojny

A teraz pora prosić
Abyś nas wybawił
Od półśłów półprawdziwych
i fałszu milczenia
Od bezsilnej rozpacz
Która gardło dławi
Od żałosnych popisów
Na podrzędnych scenach

Od walki o ochłapy
Uratuj nas, Panie
Od zebrania w pałacach
Czekania przed progiem
Od zdawkowej litości
Która jest jak kamień
Lub miedziak – przez bogaczy
Rzucany ubogim

Wybaw nas od szarości
Która twarz zaciera
Od szurzej bieganiny
Z oczami przy ziemi
Nie pozwól nam codzienną
Półśmiercią umierać
Półoddechem oddychać
Dopóki żyjemy

ELŻBIETA MICHALSKA

Walka klas

Melioracja Narwi.
Kupy mułu, torfu, błota.
Pracują ludzie i maszyny.
Filcowe berety na okrągłych łbach roboli od łopaty,
kapelusik na jajku pana inżyniera.
Wszystko jest na dobrej drodze
wszystko idzie po bożemu!

Aż pewnego razu
koparka rozdziawiła paszczę od zdziwienia
bo oto jej gaśienice nadziały się
na jelenie poroże.
— Będzie wisieć u mnie w pokoju... —
Rzeczce kapelusik i w entuzjazmie
nie omija mułu, torfu, błota!
Na to ozwie się filcowy beret
otworzywszy drzwi koparki.
— A czemu wszystko musi być dla Kierownika?!
To ja znalazł i u siebie powieszę!

Gdybym wiedziała
co się wtedy stało z tym porożem.

Nie wiem.
Jakiś okrutny torf mnie „konserwuje”
i mimo upływu czasu nadal jestem sześćioletnia.

Pomidory

No i umarła w lutym,
ale mimo zimy
śpiewaków na pogrzebie ugoszczono
wyszukanymi przysmakami.
Pomarańczy, bananów,
— Do oporu!
Dzieci się napięprzały mandarynkami.
To cud że nikt nie rozbił szyby,
Siedemdziesiąt siedem rodzajów ciasta!

A syn nieboszczki — jak był odstrojony:
Złoty sygnet i gruba obrączka,
dwa łańcuszki na szyi,
zegarek na lewej
bransoletka na prawej

i spinka w krawacie.
A synowa to już ład przepadł...

Co jakiś czas telefon komórkowy piszczał,
Wtedy wychodził na wyłożone sztucznym marmurem
schody.

I kiedy ujrzał jak jeden z gości
zgarnął z półmiska wszystkie (prawie kilo)
pokrojone w plastry pomidory,
do swojego talerzyka — stęknął — „Kurwa,
oni mnie zniszczą.”

No i umarła w lutym
ale mimo zimy
śpiewaków na pogrzebie ugoszczono
wyszukanymi przysmakami.

ZBIGNIEW PATRYK

Strzeż mnie od łatwizny Panie

w życiu moim
nic mi właściwie
nie wyszło

to prawda
że chciałem
żeby mi wszystko
łatwo wychodziło

a przecież
- Ty Panie
nie obiecywałeś
łatwych dróg
tanich nagród

więc sprawiłeś
to co jest możliwe

że wszystko
co mi łatwo
I szybko wyszło

to włosy

Prośba

mój kochany
aniołku Stróżu
strzeż mnie
żebym zawsze była
śliczniejsza od Baški
a ona była zawsze
ryża

JERZY PLUTOWICZ

Rzeka

Brzeg. Słoneczna wioska.
We śnie rżały konie.
We śnie piasek w ustach.
Na drugim brzegu - sosny.

Pojadę drabiniastym wozem
przez złamany most.
Obok wraku czołgu
z drugiej, fajnej wojny.

Mój ojciec podchorąży
wróci po krwotoku.
Cichy szept zapałki
za północnym oknem.

Przywołuję konia,
łąkę, złoty brzeg.
Przywołuję słowo
by je wiernie strzec.

Gdzie gwiazda? Pod śniegiem.
Gdzie język? Za zębem.
Mamo o poranku.
Brunatne pnie sosen.

Ulica na przedmieściu

Idę jakbym tonął. Uliczka jest ślepa.
W otwartym oknie pokrzykuje patefon.

Nakarm mnie muzyką. Melodia jest ze snu.
Jakby źródło dzieciństwa biło spoza lustra.

Krajobraz nie jest z wielkiej literatury.
To jest przedmieście. Przedmieście.

To jest płot z zaostzonych desek. To jest płot.
Do ogrodu wstępu strzeże ukwiecona wiśnia.

Zachłysnę się ciemnością. Ciemność jest dzwonem.
Musnę twojej skóry jakbym szukał skarbu.

Kosmyk twoich włosów musnął moją skroń.
Ależ Ty mnie od złego Panie Boże broń!

Ależ Ty ją od złego obroń jeszcze mocniej.
Gdy siedzimy za stołem tu przed oknem nocnym.

W takiej długiej ciszy kromkę chleba łamiesz.
Kiedy popiół nocy sypie się na talerz.

Sypie się na czoło, twoje drogie dłonie.
Czy spalił się wszechświat? Czy to już nasz koniec?

Wiosna

Wiosna jest dzwonem o połysku sadzy,
horyzont jest naszą kołyską.
Jeśli płyniemy łodzią dachu
ku mlecznym wyspom.

Deszcz jest niepodzielnym królestwem
na ulicy rzeźbionej ze srebra.
Kobieta z cygańskim kolczykiem w uchu
muszlę kładzie na dłoni i śpiewa.

Trel ptaków przezroczysty jak rosa,
jak świąteczny transparent.
Pióro jaskółki ukrzyżowanej w błękiecie.
Czyją śmierć podsłuchasz przez ścianę?

Dzieciństwo

Zejdźcie w dolinę. Ogniska dymią na brzegu.
Chaty bez okien na tle nieba.

Rzeka rodzi się z pierzastych obłoków.
Kochamy barwę ziemi w przededniu lata.

Nasze oczy otwarte na przestwór powietrza.
W klatce ze szkła czai się wiatr.
W smugach na wodzie czytamy zapis zachwyty.

Złote i rude promienie kłują powieki.
Stąpamy po omacku, cienie tańczą wokół ognisk.

Naszą ścieżkę zarosły chaszczce niepamięci,
choć tyle razy przechodziliśmy przez sen.

Siła zmuszająca do powrotu
jest siłą opiekuńczą i jednocześnie bezwzględna.

Skąd przybywasz tajemnico świata?
Cienie ognisk żłobią szczeliny w kamieniu.

IRENA SŁOMIŃSKA

Matka

chodźmy na podwórko - za betonowym
chodniczkiem trzy przygarście trawy owijają
nogi drewnianej ławki skapanej w mydlinach
słońce zagląda ci przez ramię, i topi w balii
jeszcze jedną jaskrawość kwiatu –

tak być poza śmiercią
jak jaskółczym skrzydłem
jak zieleń jaskółczym co oznacza cień
w jednym migawkowym okruchu wspomnienia

zamknięta
jak w ramy obrazu w kwadrat
podwórka które zaczyna się drwalką a kończy na bramie
do ogrodu
gdzie masz własną grządkę
uprawę włośów i maku i ciszy

KS. JAN SOCHOŃ

Narodziłem się z ziemi

Nazywam się a przecież nie wiem
jak brzmi moje prawdziwe nazwisko
to ludzie kazali mówić na mnie

w ten sposób i odtąd
jestem na ich ustach.
Kiedyś wybiegłem w przestrzeń
by odzyskać utracony kształt
podnieść się na odpowiednią wysokość
cisza była i szum wiatru
słyszałem wrastając w ziemię
która wchłonęła mnie
i odtąd jestem z niej.

Lecz wy nie wiercie mi
choć powiedziałem prawdę.

Grzech

Widzę cię
stoisz w drzwiach mojego domu
uporczywie zaglądasz w oczy
ani chwili nie jestem sam

zamykam się przed tobą
ciszą modlitwy
zbliżeniem ciała
wierszem

biegniesz do mnie
ale przecież
mogę nad tobą zapanować
mój grzechu

ANNA SOŁBUT

Poeta

Umiera
w każdym wierszu
od nowa

wtedy tylko
można go dotknąć

wierzy
że ocala prawdą
- ma rację
nie potrafi
kłamać o sobie

Otwieranie ciszy

Noc
ociera się jeszcze
o dźwięk ulicy

za zasłoną bezruch
w powiększeniu źrenic –
lustro zatracza kształty

tykanie zegara
każe domyślać się chwili
bez ograniczeń

wreszcie lęk
na wierzchu
wyciągniętej dłoni
przyspiesza
moment dotyku

Te słowa
zebrałam o świcie
lśniły na liściach
niczym krople rosy

cicho drżały
przy dotyku dłoni
bojąc się
że będę je pytać
o sens

Słowa
chorują częściej niż my

nawet nie wiesz
jak bardzo
szkodzi im kurz

zbyt słabe do walki
giną w tłumie nowości

więc mówiąc cokolwiek
ciesz się
że ktoś
już to kiedyś powiedział

LEONARDA SZUBZDA

Powroty

moja dusza
chętnie wymyka się
z czterech ścian
miejskiego dobrobytu
ucieka
od kusząco miękkich foteli
szerokim gościńcem
powraca do wiejskiego domu
pozdrawia oczy okien
zastygłe w oczekiwaniu
przysiada

na wydeptanym progu
przymyka oczy
wdycha chlebny zapach ziemi
zanurza się w swojskość
ciepłą od obecności nieobecnych

EUGENIUSZ SZULBORSKI

Piramida niepokoju

Zebrałem wszystkie ptaki
wszystkie zwierzęta
uczyniłem z nich piramidę
zwierzęta były fundamentem
ptaki sklepieniem
człowiek
samym środkiem tęsknoty
i oto
odeszły zwierzęta
ptaki odleciały
szukać gniazd
człowiek
gnieciony ciężarem lat
stracił moc przywoływania

gdzie jesteście moje ptaki
gdzie moje zwierzęta

Zmierzch

Kosiarze
zarzucili kosy na plecy

jeszcze słyhać oselkę
i dźwięk stali
święty przydrożny

skrył się w mroku
i konik polny
rozćwierkany
jeszcze bek owiec
krów pomruki
turkot kół cichy po ulicy
i poprzez rosę
znad łąk siwych
przeszli kosiarze
jak przez życie

Wigilia

W rogu chaty garść zboża
siano miski wykrzywia
chleb czarny na białym obrusie
- zapachów grzywa -
Drzewko świerkowe pstrokate
takie sennie błyszczące
rozświąteczniło chatę
rozanieliło kąty

Siadamy – kogoś braknie
Obok czeka i łyżka i miejsce
zmówmy pacierz – ojciec przyjdzie
zobaczysz – wróci dziś jeszcze!

WIESŁAW SZYMAŃSKI

Szumem drzew i śpiewem ptaków
Skarżą się
Zapomniani przez Boga i ludzi
Krzyże kłaniają się nisko
Wyciągają ręce ramion
Po jałmużnę nowej deski

Kradzione tablice żebrzą
Oczodołami pustych liter
O grosz pamięci

Zapadłe mogiły
Otwierają się pożądliwie
Jak kobieta

Zdeptane ścieżki
Zdarte marmury
Strzaskane twarze
Z porcelanowych fotografii

Zapomniani przez Boga i ludzi
Skarżą się
Szumem drzew i śpiewem ptaków

...
Rossa

stepowieją nasze dłonie
w samotności

pustynnieją nasze wargi
bez czułości

wysychają rzeki ramion
opuszczone

umierają ptaki oczu
wygłodzone

zasypuje nam języki
piach uproszczeń

kamienieją nasze serca
bez miłości

Pastorałka

A po świętach butelki wynieść
późno w nocy - za oczami sąsiadów
święte drzewko przez balkon spłynie
w ciemną otchłań Jordanu odpadów

w takt kolędy łapczywy odkurzacz
zje okruchy białego opłatka
- przecież nie ma się co oburzać
jak to dobrze że nie widzi matka

„Bóg się rodzi” osiadłe na liściach
wielkiej palmy rozpartej w kącie
wchłonie szmata - Pamiętajsz że dzisiaj
oglądamy ten serial o Bondzie ?

Ksiądz nie przyjdzie w tym roku z kolędą
więc lichtarze i krzyżyk na półkę
jego strata kilka złotych będzie
na dzinsowe spodnie dla córki

Kiedy premier w kamerę znów duka
że podwyżki to spadek po Gierku
mimowolnie w czoło się pukasz
i wspominasz kazanie z Pasterki...

Znów telefon - że jakieś odsetki
dzwon na wieży -jakby na trwogę...
zrzuć choinkę, wynieś butelki –
w nocy spróbuj pogadać z Bogiem...

ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

Ecce homo

wczoraj urodziłem się za wcześnie
dzisiaj urodziłem się za późno

wczoraj mnie jeszcze nikt nie znał
dzisiaj nikt mnie znać już nie chce

wczoraj gdy przechodziłem rysowano kółko na czole
dzisiaj mnie wytykają palcami mówiąc jaki on konserwatywny

jutro nie włożę spodni wychodząc na ulicę
ale wiem że już jutro nagość nie będzie buntem

Ciężar

byłem mostem
w dole
huczał
rozbijany o skalne załomy
mój
oddech
naprężone łądzwie i brzuch
ani drgały
gdy pękate wagony wiozły urobek rąk i głów
śpiewałem
gdy snopiate fury zdążyły do spichrzów
konie parskwały na szczęście
odpowiadałem: na zdrowie z pól

wyciągałem zazdrosne ręce nad inne mosty
chciałem zagarnąć wszystkie ciężary świata

wtedy właśnie runąłem
nie wytrzymałem
ciężaru
marzeń
jednego człowieka

HELENA ANISZEWSKA

Дазволь на хвіліну забыцца,
Што восень стаіць ля варот.
Няхай у галаве закружыцца
Ад патаемных пяшчот.

Хай разам сплятаюцца рукі,
Шуршыць пад нагамі лісцё;
Маўчанне маё есць парукай –
З табою пайду праз жыццё.

Восень хутка стране назалоту,
Прыйдуць імглістыя дні –
Паселіцца ў сэрцы журбота,
Тады гэты дзень спамяні.

Асенні сум

Сумуе асенні садок:
- так доўга чакаць вясны!
Галлё пад цяжарам пладоў
звісае да самай зямлі.

Стары гаспадар занямог
і яблык яму ўжо не ў смак.
Сабраць ураджаю нс змог,
- асыплецца ўсенька і так.

А можа затужыць дачка
аб бацьку-старэчы сваім?
Прыедзе на дзень або два
і зробіць парадак ва ўсім.

І будуць чакаць вяспы
садок і стары чалавск.
Сніцца ім будуць вясешіія сны
І так дажывуць разам век.

NADZIEJA ARTYMOWICZ

скідае дождж праніклівую шэрань
за цесна тут на нараджэнне мураў
і за далёка на паварот самых чыстых хваль

нясуцца перазвоны па глухіх
краявідах прычапляюцца да ног нервы мёртых раслін
усё як у шпітальных без імён

перасаджаю апошні пейзаж у першыя рамы
шліфую фон святло

у амаль заснуўшым сонцы - - -

ён замкнуў за сабой змучаныя дзверы
за празрыстымі дзвярыма пакінута імгла з мэты
і надзеі і смерці чакання
і белы студзеньскі снег
і піраміды зусім не высокія для цёплых катоў
за празрыстымі дзвярыма чырвоная лодка
з трыццацігадовымі снамі аб жоўтай птушцы
і старыя брукаваныя вуліцы і ясныя музеі
заўсёды чыстыя

за празрыстымі дзвярыма схаваныя партрэты
з нецярпліваасцю публікі
і вусны ўсіх ад слоў усіх
за празрыстымі дзвярыма некалькі спраў
не да вырашэння тонкіх як срэбрны волас
і час так выразна акрэслены як граніца паміж
маскай і маскай
за празрыстымі дзвярыма –
пара моцна перакрунуць ключ

брату

брат
са срэбрам добрага часу
у шуканні адчыненых дзвярэй
зводзілі паверхі
былі яго сны праўдзівыя
як лістападавы дождж
і сяброўства з абяцаючым днём
няпэўным ночы
гэтай байкі нельга прадаўжаць калі жыццё з каменняў
схаваных а смех вясны аднавокай піша дзве біяграфіі

рака на фатаграфіі усё жывая як твой дом

JERZY BAJENA

Край мой – крык дзікай ружы.
Спадчына – боль майго сэрца.
Цёмная рака
з пакалення ў пакаленне плыве.
Выбірае пясок з-пад ног,
падмывае бераг.

Час правальваецца,
закрывае брамы будучыні.
А лес – маладняк
падыходзіць к парогу.
Святое і мудрае – ціхае,
прыніжанае, схаванае.
Адзінота.
Лёс такі?...
Адкідаю камяні
з мінулых гадоў.
Сярод руін
шукаю жывых і мёртвых,
збіраю абломкі памяці.
Праз імглу
вобмацкам іду
да роднага дому.
Ружа, ружа,
будзь святлом
у цёмных калідорах дзён.
Край мой - крык дзікай ружы.
Спадчына – боль майго сэрца

ALEŚ BARSKI

Даследчык гісторыі прылад,
казалі вы, як паявілася матыка,
калі з'явілася каменная сякера,
калі прашыла шыр страла.
Акрэслілі этапы, эры,
камень,
бронзу,
атам,
але ніхто дагэтуль
не сказаў,
калі з'явілася сляза.

Колькі загонаў
зжаў ваш сершк, мама,
маленькі серпik і слабыя рукі;
каб абысці усе загоны тыя,
дык, мабыць, мала было б года;
а колькі тых зярнятак жыта
змалолі ў жорнах вашы рукі,
і колькі выпеклі буханак,
такіх духмяных, як дзяцінства,
і цёплых, як на прызбе сонца.
А колькі раз хлеб падавалі
маім далоням,
маім вуснам —
лічыць не буду,
толькі знаю добра,
што хлеб ваш, мама,
быў найлепшы.

Усё жыццё я расцвітаў,
але квітнець мне не прышлося
з вясны я скочыў проста ў восень;
усё жыццё я расцвітаў,
ды летняй радасці вітаць
ніколі мне не давялося;
усё жыццё я расцвітаў,
але квітнець мне не прышлося

Нядзеля, зноў восень у пушчы ў гасцях;
полы кастрычнік ужо распасцёр,
шорах плыве ад рачнога трысця,

ціха шапоча на сцежках лісцё.
Ліст падб'ягае да сябра свайго,
штосьці гамоняць цішэй і цішэй.
Раптам узвіўся лісцяны агонь,
вечер прабег пд тунелях алей,
і зноў у каронах лягла цішыня,
нават замоўклі ў кустах вераб'і —
халоднай далоняй кастрычнік абняў
гарачыя грудзі асенніх рабін.
Мястэчка заціхла, сумуюць палі,
спакой лёг на пушчу замкнутым звяном,
і раптам у яеба па струнах ялін
прабеглі акорды царкоўных званоў.

JAN CZYKWIN

Бягу з панадворка і ў ляшчыпе гіну
Абмыць вочы і рукі ад крыві звярынай.

А той крык, што быў ва лне, здаецца,
Разам са мпою і з рэхам узарвецца.

І птушкі памоўклі, бы дзеці тыя,
Што ўбачылі вочы ўжо няжывыя,

Бок акрываўлены, рукі злачынцы,
І зубы ў роце, бы цвікі ў скрынцы.

Бягу з панадворка і радасць бачу
У сцежках кругых і далёкіх сабачых.

Бягу адурманены зноў заблудзіцца
У сэнсе жыцця і яго таямніцах.

Апошняя вячэра

Перахрысціла маці рот
І пачала ні то малітву паўгараць,
Ні то развязаць вузельчыкі свайго жыцця
Пры дапамозе ціхамірных нараканняў.

Пасмы паабрываных успамінаў віселі.
Бацька ляжаў у ложку ссівелы,
Зжывелы, змярцвелы, ў гарачай пасцелі.

У час спазнелай вячэры
Прадметы несіметрычна зубы ашчэрылі.
Драўляны смутак ізумруднай плямай
Вылазіў з закуткаў і цвіў буяна
І варушыў жытло пячэры.

Святла было меней чым мала.
Цела свой шлях у сябе ўвабрала —
Недапітая шклянка паветра стаяла.

Беластоцкая элегія

Лета мінае. Апошнія лета.
Багрова-ліловае, ціха-замгленае,
Радасна-кволае, велічна-сумнае.
Лета маё. Неўрадлівы палетак.

Лета канае. Апошнія лета.
Чэрствым агнём, святым, неўміручым
Гасне і тое, што мелася збыцця...
Лета маё. Гараць фіялеты.

Лета кароткае. Просінь над краем.
Музыкай тхне, зямля ў фіялетах.
У вечнасці ўсе мы жывём-паміраем
Няўлоўна штодзённа, нячутна — як лета.

Дзе прападаюць рэчы вялікіх людзей:
Галошы Саванаролы,
Анучы Шэкспіра,
Вуздэчка каня Аляксандра Македонскага?

Дзе спачываюць косці
Першых уладальнікаў
Пікі,
Агну
І плуга?

Ці хто памятае
Першыя словы
Мікеланджэла,
Калумба,
Каперніка?

Ды прызнаймся перад сабою:
Ці змаглі б мы паўтарыць
З апошняй сустрэчы
Хоць два апошнія сказы
Нашых бацькоў?

JERZY GENIUSZ

І СПАЧАТКУ БЫЛО ТОЛЬКІ СЛОВА...

Бойцеся слова! Перад ім трапячыце. У ім наша смерць, нягоднікі ды злыдні. І мала важна, сотні год ці тыдні біць яно будзе ў зачыненыя дзверы... Усё ж унікне.

Бойцеся Слова...

Спагады вам не будзе, як няма спакою. Як сну няма, як распач скрытая гульбою

— прывідам душыць.

Бойцеся Слова...

І што з таго, што вашыя прысуды, паводле вашых праў і ў харомах
ваших складаюць нам патомкі Юды, — за вырванае вамі ж народу
серабро.

Бойцеся Слова...

О родзе Юдзін! Што хоч рабі... Маліся, плач, уцякай, руку ліжы з
адданасцю псінаю — цень твой усё роўна падзе асінаю, рук жа
пераплёт — пятлёй.

Бойцеся Слова...

Не загаваць у пугы жаваранка ў небе. Спрабуйце перад строем мару
расстраляць. Калі насустрач палымянай лавай льюцца словы... Калі
іх рэхам адгукаецца зямля, палі, лясы, дубровы... Калі ўласны салдат
наставіць вуха ім гатовы - пазіцыяў, даруйце, і танкам не утрымаць.

Бойцеся Слова...

Вось жменька слоў крылатых да сонца ўзнялася. Там хтосьці з
клеткі ўзяў ды выпусціў другую. Не трэба корму ім на тое, каб жылі.
Мужнеюць у прасторы; чакаючы вясны. Не птушаняты ўжо, да-
рослыя арлы, гатовы каменем несціся да зямлі. Вось збіліся ў хмару,
з гнёздаў усяго свету...

Пры гуле гэткай хмары тонкі піск ракетаў, паверце любенькія, —
вераб'ям на смех. Ды і трапіць як пры тым — у прывід, у дрыжыках,
насгтах?

Бойцеся Слова...

І сховішчаў няма. Няма і абароны. Што ж супрацьставіць яго
бязлітаснаму джалу, якога не бярэць і ні агонь і не меч' Куды вам
уцячы? Няма такіх пустэч, дзе не сягнула б. Няма такое далі. Не
засланіцца нат' сцяною з кутай сталі... Бо Слова, паверце мне, самое
гартуець сталь, — і таму праз сталь, наскрозь, патрапіць біць на
смерць.

Дзеля таго і надалей гавару вам — бойцеся Слова!

WŁODZIMIERZ HAJDUK

Я не вінаваты,
Ты не вінавата,
Што ўначы мне сніцца
Палявая мята.

Што ўначы мне сніцца
У жыце валошка
І твая сукенка
Ў сінія гарошкі.

Шаптала калоссе,
Шчасце варажыла;
Прытуляў да сэрца
Я цябе, дзяўчына.

На мяжы травіца
Як дыван шаўковы;
Губы як крыніца
На магнітным полі.

Я не вінаваты,
Ты не вінавата,
Што была нам сватам
Палявая мята.

У БАРЫ

Запрашае бор у свой керам.
Пад напевы легенд старынных
Адпачыну душою і целам,
Напішу верш сокам раслінным.

Разгадаю слядочкі-дарожкі
На кары, мохам пісаны шчодрa —
Бай прыходзіць з казачнай .ношкай
І тчэ казкі ў дубовых бёрдах.

І выходзяць яны з таямнічых
Нетраў, свежымі чарамі поўняы,
І не раз уначы закалышуць
Мяне ў сне, як арэлі чароўныя.

Запрашае бор у свой церам.
Пад напевы казак старынных
Адпачыну душою і целам,
Напішу верш сокам раслінным.

MIRA ŁUKSZA

З запісак пешахода. Паўлючук

Правінцыя ўмірае на вачах, у цішы старых садоў.
Лопваюць плечы крон і пальцы галін.
Вяне нічый плод і платы паракнеюць.
На плоце гібее моравая адзенне дрывасека
і чарапок дваякоў, якімі да часу насілі
страву, што ўжо не сілкуе. Іду заплочцем,
перада мною цень былы мігціць на крапіве
пякучай як агонь — жыгучцы, як гавораць
у падляшскіх вёсках, цень Валодзькі
з выразна зарысаваным абіткам
фотаапарата на грудзях, як здымае жыццё,
шчасця шукае ў людзей і ў Божым свеце,
у шкельцы аб'ектыва адлюстроўваецца яна,
правінцыя, дзе жывецца не цяжэй чым у іншым месцы.

Па дарозе ў Пасекі

Закрываю сонца далоняй. Круг святла віруе.
Цёмная зелень маладняка, летні дзень будзённы,
калі мама адправілася аж у Заблудаў —
нягледзячы, што жніво. Будзе канец свету —
на гэты свет паглядзець. Зараз за хваінай
відаць вёску Пасекі, за конскімі могілкамі,
лес іх яшчэ не зарос. Капытнік, каляіны
раз за разам уздымаюць пыл, сена пад рублямі
хістаецца на фурах. Шчавух на мяжы шэры.
Брынчаць пустыя канкі пасецкіх гаспадынь
(выпіта вада святая з баравіцкай студні,
што жураўлём яе чэрпаюць, едучы на пакосы).

Далей сочыць вадугу прадвечная крыніца.
Абступае высокі густы бор кругагляд.
Тысячы сонцаў захінуць зморшчаныя пальцы.

przełożył Wiktor Szwed

Абрад

Мой вораг ляжыць забіты ды не пахаваны
даўно і свецяцца яго косці абмытыя дажджом
выгарэлыя на сонцы ачышчаныя мурашамі
як яго думкі голяя забытыя іншымі і перш за ўсё ім
самім

а я жыву і ў гэты момант жыве маё
слова
калі пішу яго калі яго ты чытаеш
пераб'ягаеш вачыма цёмныя знакі
што маюць адбітак у мозгу маім і тваім
у лексіконах

дзе ворагу прыпісалі ўсе яго эпітэты
майму ворагу вашаму і зусім адасобленаму
што прабягаў у зброі ў снах і наяве праз

старонкі запісанья біяхімічнымі знакамі
знакамі храністаў укармлених цёплаю славай
прыткі злосны няўлоўны як цень яго лука

і вось хаваю яго і паміж лістамі белай паперы
забіваю яго яшчэ раз пры сведках
— ворага без якога я не ведаю хто я —
пры табе чытачу і яго пахаваем мы разам
і пашкадуем яго бо мы ўсё жывыя
пакуль цёплае слова ў пагоні за ценом

ZOFIA SACZKO

Валіцьця плуот
і остроколы прыбівае віэтёр
вэсна — вода збігае
Тато вжэ бы еі пропусцілі на доліну
і на брукові сухому
нас выглядалі
а так
ідэм гуліцёю
чужым кланяемся
махаюць нам головою
розводзяць рукамі
а мы бы в зэмку посадзілі
а на вэсну рості будэ

Ностальгіі

стрыэха протікае
і клоніцьця до зэмліэ
і іначэй быті нэ можэ
— віэрна нам
чы до маёвого дуба прыйэду
— мама пытае і утірае слэзу

до дуба з чуть распучаным лісьцём
дэ крук прылетае
бы прыпісаны знак
куды вчэпіцьця сонцэ
колі на прогумэні
порубаных дров нэ станэ
і сокіэра затупіцьця в пылі
нэдоумівае Тато:
як пэнька нэ расколоті
і гострыём попадаті всё в друге міесьце
і тэрпэліво учыт
і усьміешку скрывае тайно бы міесьць
дэсь тая вэсна
дэсь ховае еі час од мэнэ

WIKTOR STACHWIUK

я ўчаплюся ў чупрыну планеты
крутануся вакол сонца
у бездані цемры
у пошуках людской дабрыні
што на крылах лгушак
уцякла праз прабітае неба
ад віртуальных сноў
ілгуноў
што слова апранаюць у вэлюм імглы
і сватаюць чалавечай душы
дурман
змалочаны ў жорнах хлусні
каб ты забыўся
пра першы сон
дзе свет і ты адно
каб страх саткаў
мазгам капкан
гэтаму чугай бяды

таму кальчугу зла
тады
казюркаю з мышыных нор
выпаўзеш у новапрастор
а я ўчаштосья ў чупрыну планеты
крутануся ўслед людской дабрыні
што можа дзесьці
у цемры галактык
сее зародкі свету
без іх

калі пачуеш
як каменнае месяца сэрца
ударыць
у купал
неба
і разальцеца звонам срэбра
па гарызонт прасторы
дзе адчыніць дзверы
на той бок часу
то знак
канца
грохмернай
дарогі
што пылам забыцца
змые твае сляды
і астудзіць памяць мітусні
тады
услухайся
ў малітву
сэрца
што б'ецца пад купалам душы
і ззяе
іскрамі
жамчужын

MICHAŁ SZACHOWICZ

Малітва

мне многа не трэба
і трэба нямала
маланка і бура
была б маім днём
і думка як ветразь
жыцця човен гнала
дзе й чайка аб хвалю
пе біла крылом
мне б толькі надзею
трывогу
і стойкасць
о божа зялёны
пачуй голас мой
бяры ты навекі
лаю душу толькі
дазволь ў тваіх нетрах
застацца сабой

Анастасіі

Шкада, не паеду ў Сахачаў.
Не буду лічыць я прыпынкаў ад Блоні.
Там — такая раўніна,
Проста як на далоні.

Не буду ў Пясочніцы я рыхтавацца,
Каб першым саскочыць і бегчы перонам,
У абдымках кружыцца...

Я поўнасцю спалены,
Як Рым Неронам.
Застаўся адно толькі крык самажалю.
І сковыт хістанняў
Ляціць горкім рэхам мне на спатканне.

Не паеду ў Сахачаў. Пусты ён і змрочны.
Ніхто не вітае. Ніхто не чакае.
Ганяю ўспаміны. І ў кожнай мясціне
Надзейнае шчасце заносіцца плачам.

Ты помніш гасціну ў князеў Мазавецкіх?
Як з замкавай плошчы ўзіраліся ў Бзуру?

А парк над Утратай,
Калі йшлі мы з Шапэнам,
Які йграў нам мазуркі?
А караля Крываўуснага помніш,
Што смерцю сваёю раславіў Сахачаў?...

Не помніш! І добра,
Так будзе лягчэй развітацца.
Душа не так плача.
Больш не паеду ў Сахачаў.

Праўда і шчырасць
Як вірус.

Шкада,
Што няма
Эпідэміі.

Жыццё,
Што падарожжа.
Ступаем мы па ім
Ад мараў
Да ўспамінаў.

DYMITR SZATYŁOWICZ

Ладляшша

Ізноў Падляшша. У акне вагона
Мільгаюць манатонна сумныя палі,
Загоны вузкія бягуць пад лес зялёны,
Дзе стужкай аддзяліў ён неба ад зямлі.

І межы, межы, без канца і краю,
Абселі ўвесь раўнінны акіян!
Спакойна стала тут, бо восень наступае,
Бязлюдна на палях і пуста, дзе ні глянь.

А вось і лес — астанкі старой пушчы —
Загарадзіў акно смарагдавай сцяной,
Мясцамі страшны ён, здаецца, ў гэтай гушчы
Ніколі чалавек не стаў сваёй нагой.

Галіны дрэў раптоўна пацямнелі,
З хвілінай кожнаю відаць усё слабей:
Як быццам наш цягнік ускочыў да тунеля
І дзесь ляцім уніз усё глыбей, глыбей...

Ды згінуў грозны лес і мігам перад намі
Адкрыўся вузкі луг з мізэрнаю травой,
Пасуцца два кані з абцёртымі бакамі
І моцна спіць пастух з вуздой пад галавой.

Шмыгнуў за сонным гаем хутар незнаёмы
І зажаўцеў за пуняй садзік малады,
І хаткі шэрыя пакрытыя саломай
Вітаюць нас здалёк, як вуляў два рады.

Высокі з крыжам купал над царквою сіняй
У светлых хвалях сонца золатам блішчыць.
А побач за сялом між вольхай і алынынай
Малая рэчка ў ценю дрэмле альбо спіць.

Мільгнулі з-за кустоў дзіцячыя прычоскі,
Бяжыць да хат сваіх вясёлая гурма,
Вяртаюцца са школы, дзесь з суседняй вёскі,
Бо ёсць царква ў сяле, а школы дык няма.

Але заскрыгатала раптам пад вагонам,
І гучна загудзеў здалеку паравоз,
І станцыя — барак за вузенькім перонам —
Спаткала, як заўжды, нас клумбай дзікіх руж.

І прывітала нас тут меладычнай мовай,
Прыемным цёплым тэмбрам хваля галасоў,
Якія загучалі ў цягніку сталёвым
Сімфоніяй цудоўнай беларускіх слоў.

З айчыннаю зямлёй я зжыўся ад калыскі,
І пакахаў яе тут сэрцам і душой.
І гэты родны край заўжды мне будзе блізкі,
Хоць можа сумны ён, ды ўсё ж такі ён мой.

1957 г.

WIKTOR SZWED

Аднак жа круціцца

Колькі ж падзей на свеце прамільгнула,
Колькі ж пажарышчаў раздзьмухваюць вятры!
Чатыры ўжо стагоддзі прамінула -
Згарэў Джардана Бруна на кастры.

Якія ж гэта сумныя падзеі!
Свет цемрашальства смерцю пакараў
За гэта, што Каперніка ідэі
Як слушныя публічна прызнаваў.

Інквізітарам бязлітасным у Рыме
Не ўдалося спапяліць ідэй,
Ім паўстрымаць Планеты немагчыма.
„Аднак жа круціцца” - пацвердзіў Галілей.

Цыганскі табар

У латах старыя шатры,
Што на вазах драбілястых,
І начныя на лузе кастры
Мне ўепамілаюцца часта.

І песні, што пад барабан,
Ды сумня гукі гітары,
Спяваў барадаты цыган,
З асветленым полымем тварам.

І тыя, з дзяцьмі на руках,
Апрануты дзіўна цыганкі,
Што ў загадкавых варажбах
Прадказвалі пшчасце сялянкам.

Ад'ехала ўжо іх дабро,
І гора, і дзетак слёзы,
І тое пустое ядро,
Што гойдалася пад возам.

Мае чарговыя грамадзянствы

Пісаў я ў папярэдным вершы:
Хачу дажыць я, проша Паньства,
З жаданнем заўсягды найпершым
Без новых зменаў грамадзянства.
А меў я пяць іх за сабою,
І думаў, што не будзе болей.
Аднак жыццё ўжо ў нас такое,
Што змен не ведаем ніколі.
Змены ў нас родзяцца няспынна.
Пастанавіў наш Сейм на Вейскай,
Што буду я грамадзянінам
Уніі Еўрапейскай.

А з волі Прэзідэнта пана,
Які сцвярджае менавіта,
Грамадзянінам яшчэ стану
Чацвёртай Рэчы Паспалітай.

EWA ALIMOWSKA

Калінавы сон

Над ракою, над вадою
траваў спакой,
нахіляецца шмат спелых
зорак рой.

І над птушкаю і ценем
крылаў узмах,
неба развіталася з зямлёю
цяплом у руках.

Твая рука з рукой маёю
пераплятаюцца,
галіны дрэваў
у наш бок схіляюцца.

Над вадою, над ціхою
траваў калыска
і высока, дзе аблогі,
зорка бліскае.

Слова да слова
даложана,
сон у сон ідзі, а прыгожае
да прыгожага.

przełożył Wiktor Szwed

JERZY BINKOWSKI

Мама

навучыла ты мяне задуменнасці зямлі
смакаў вады і воцату
а дыханне – памятаю
сам Табе падкрадваў
ты дала мне неба
раніцай падобнае да тваёй скуры
увечары – да цёмна-сініх штонікаў
да першай камуніі

а цяпер – Мама – аднак жа ведаеш
што не я з'яўляюся клямкай вечнасці.

Мая пані

Пазнала ты мяне сыходзячы лесвіцай
памянялася са мною славамі
заварыла гарбату
у міжчасе палюбіла мяне
калі выйшла на вецер і шпацыр
схапіла маю руку яшчэ тады мацнейшую
пазней – толькі яна ведала калі гэта наступіць
захапілася прыгожым разводам рук
потым таксама заварыла гарбату і падавала бутэрброды
калі радзіла дзяцей не ведала
што хопіць быць жанчынай

не завагалася аднак
і так сталася тою, якой найчасцей гавару
дабранач

przełożył Wiktor Szwed

KS. STANISŁAW CHIM

Ліст

на стале
каляда серабрыстая
дотык белі аплаткі
дзіцячыя абдымкі
каляда ў горле
струменем выплывае
і рыдае

на стале
выявы з калейдаскопа
лаўлю ў абдымкі
і толькі пух
вечер калыша
выляцеў акном
дым і гар

на стале
белая паштоўка
да прыяцеля

Прамінанне

калі штось прамінае
тады гэта прыкмячам
калі адыходзіць
сапраўды пачынаем кахаць
бо не хапае таго
што калісь нас нервала
хацелася б злавіць пульс
як прыгожы пейзаж
на памяць
словы
як любімая пласцінка
з маладосці

прамінула...

і астаўся толькі чорны шоўк
на галаве
і пустая талерка
з лыжкай пазелянелай
на вечнасць

przełożył Wiktor Szwed

MIECZYŚŁAW CZAJKOWSKI

Беластоцкія сцежкі

Беластоцкія сцежкі ўспамінаў
Вядуць
Да вулчак Баяраў і Выгоды
Прагульваюся тут ноччу
І днём
Блукаю ў закутках вуліц
Заглядаю ў пустыя вокны
Камянічак прызначаных
на смерць

Скачу як бочка на колах
Па брукаванай Суражскай вуліцы
Дзе стары Лейзар
У ярмолы з праўдзівага шоўку
Плакаў над мурамі падляскага
Іерусаліма

Цяпер я плачу над знішчэннем Баяраў
У пачарнелых чарапіцах
Шэры мох
У комінах дым з іскрамі
Як з капытоў
Рамізніцкай клячы

На небе павіснуў месяц
Паміж таполямі павуцінне іскрыцца
Быццам ніці Арыядны
Можа лягчэй па іх траплю
Да айчыны ўспамінаў

Настальгія

Мой горад – плямка на карце –
Быццам чарніла ў прамакатках
Як у вітрыне імітацыя –
Сёння нічый ужо – загадка

Дрожкі калісьці па грубым бруку
Зімою сані са званкамі...
Сёння стэлажаў бляск у блоку –
Аж безупынна баліць памяць

На пальцах рук ужо палічыш
Узор багаты камянічак
А сёння Бялка – сцёк фабрычны
Як пеката бацькоў аблічча

Хто ж вуліцу прыпомніць Качую
Дзе Зэльда прадавала грацкі
А чые вочы яшчэ ўбачаць
Сапраўднае жыццё Таўкучкі?!..

Чайная дзе ж каб мог напіцца
Са смакам з'есці халву з бузай
Або ў кавярні пана Рытца
Мог заказаць амара з ружай

Імгліцца настальгіяй вока
З электрастанцыі туманам
А шэрыя дні ў чэргах мокнуць
Як вытрымаць жыцця заганы?!..

Падляшская песня

Зямля абшырная
Плячыма Буга і Нарвы абнятая
Зямля мая святая
Што родзіш каменне і пяскі
Вёскі і гарады корміш

Зямля яцвягаў старавераў і уніятаў
Татараў жыдоў і літоўцаў
Беларусаў прыгулак
Для мяне ж ты – усім
Зямля лясоў балотных птушак і вады
Апора ласёў баброў зуброў і аленяў
Малюся да цябе ноччу
І на досвітку
Будзь жа мне падмацаваннем і святлом
Яркім!

przełożył Wiktor Szwed

TADEUSZ DA WIDEJT

Дакрананне часу

Брукаванай Квасьнай
пасля змяркання
як вымаленыя пацеркі ружанца
сплывалі да ўсіх дамоў
шэрыя шарыкі часу

знаходзіў іх паўпіханых
у кішэнях плашчоў
нашай бяздоннай шафы

я быў зусім неперакананы
што трымаю нафталін

і гэты адчувальны шэры час
з пахам ляжалага адзення
доўга ўзважваў у далоні

вырастаю як расліна
ды не вырастаю з зямлі
толькі з пэўных рэчаў

урастаю як камень
але не ўрастаю ў зямлю
толькі ў шторах горшыя звычкі

аднак не так як расліна
і не так як камень
думаю і існую

ці вырастанне і ўрастанне
гэта мімікрыя
ці несвядомае перайманне

ці быў бы я дрэвам
ці быў бы каменем
калі б не быў

przetłóżył Wiktor Szwed

MAŁGORZATA DOBKOWSKA

Млыновая Ангельская Адэская
тут пачынаецца зусім іншы горад

завешаныя на вудачках неба
паміж явай і міфам

аднастайна ківаюць чапцамі хусцінак
вусны выказваюць замовы
пальцы крэсляць малітоўныя млынкі

шаруючы дашчатую падлогу
у нахіленасці
іхнай такая натуральнасць
што вызваленыя з цела
вандруюць уверх
з вядром і швабрай
не выліваючы нават
з купеллю дзіцяці

адыходзіць стары горад
павяваючы фартухом з паяскоў

Срэбнае вяселле

сядзяць
яна і ён ворагі
у супрацьлеглых кутах пакоя

першы раунд
абвешчаны адкладзенай
чайнай лыжачкай

przełożyła Mira Łuksza

JÓZEFA DROZDOWSKA

Мая айчына

Мая айчына ўнутры мяне
дзе верш валупваецца
і дзе грэх мае аваё карэнне
і любоў і распач
дзе часта вячарняй паоой
дабіваецца прагнучы веры Бог

Гледзячы на сад

Усе завулкі памяці
пахнуць яблыкамі
скура рук яшчэ набракляя
ад кашоў

Чым даўжэй узіраюся
у звёзды над садам
тым маім далоням
далей да неба і бліжэй да зямлі

З шыбы ў нішы
знясіленая сціраю
сіні вячэрні прыцемак
каб не перашкаджалі
як найдаўжэй паглядаць
на сад

Выняты з памяці яблык
качу па сталю
як костачку да ігры
баючыся аднолькага пройгрышу
і выйгрышу з лёсам

У царкве на Ліповай

Мажэнне Кавальскай

Ля царквы прысеў
бацюшка вечар
і пад адзінай там лямпай
перабірае пацеркі
на ружанцы
з ліп
у паўцені выглядае
як святы Сяргей

ці малады святар
Падыходжу просячы аб малітву
за Цябе
дае ён мне галінку
з дрыжачым лістком
а я не ведаю
што мне з ёю зрабіць
як тады калі малады святар
з усмешкай святога Сяргея
шукаў нам іконкі
Матушкі Ўладзімірскай
акінуўшы нас употай позіркам:
ці праваслаўныя?

przełożył Wiktor Szwed

KS. TADEUSZ GOLECKI

Світанні жывуць
у штодзённым страху,
у забытых снах,
у рыфах усмешак,
у сумненнях,
у вяртаннях...

Абуджэнне
прыліў надзеі.

Вясёлка

Сочыш за лётам матыля,
вясёлкі ў мініяцюры
пагопны знак
вернасці Богу,
што ўжо ніколі
не знішчыць смерцю

чалавека
змяняючы яго
ў матыля-вясёлку

Panta rei

Пераходзім у часе
як дрэва ў алеі.
Трацім дні з календароў,
нервы.
Люстра пазнае нас
з цяжкасцю
хаця заўсёды мы.

Толькі вужы
скідаюць скуру.

Голад

Падчас голаду
сухі хлеб з'яўляецца ласункам,
запросіны да стала
прадчуваннем збаўлення,
гар печанага мяса
пераварочвае свет вартасцей.
За міску сачавіцы
Эзаў прадаў першародства

przełożył Wiktor Szwed

ANTONI HUKAŁOWICZ

Мой дом

у гонтах
вечер шуміць калыханку

сплю
у калясніцы ночы
з марамі
схаванымі ў арфе

пад печчу
прагульваецца
залаты эльф
на фатэлі
кот выгінае спіну
за аканніцай
мокне матка
ўслуханая
ў шопат літаніі

Новае жыццё

бразнула дзвярыма
і адыходзіш

за ўзгоркам
ветры перамен
перавернуты вятрак
пустая курыная ферма
вандроўныя дзяды

прабудзіліся са сну
забеганыя дні
за лустай хлеба

загледзеліся мы
ў мапу пагоды

przełożył Wiktor Szwed

BOGUMIŁ JANKOWSKI

Намнога гадоў раней чым цябе сустрэў
аздабляў у кветкі мары і ўяўленні
з цярплівасцю людскай фармуючы імкненні
да кахання і душы

урэшце напаткаў – проста паверыў
што ты існуеш – тая з майго сэрца
адзіная якая праз гады мне снілася
з радасцю хачу каб паявілася
на парозе самотнага сэрца

Імпульс пачуцця прастата сэрца
позірк вачэй загляджаных у сябе

цяпло губ і спляценне далоняў
у жаданні –

перад прастатой звычайных слоў
перад „заўтра” супольных турбот
паблагжлівасцю малых і вялікіх правіннасцей

збіраючы каштаны лушчачы семкі сланечніка
уплятаю ніці часу ў твае валасы
уплятаю ў сябе час каб аб табе сніць
і ў ім быць з Табою да канца

Калі так думаю Ты мая каханая
мае слёзы і цярпенне
...аднак жа і твае

зморанья
ў стаянцы на кароткую малітву
маўчым абое бо не хапіла слёз

аднак жа не вернуцца гэтыя памкненні сэрца
як і распач ні радасць
а горыч і боль

аднак не толькі

аднак асталося гэта
што хацела пратрываць у нас
нягледзячы на сумненні
так балючых расставанняў
трывае так чалавечае звыклае захапленне
цяплом нашых сноў

калі я быў малы месяц бег
- а я за ім
ноч і начны матыль селі на шчаку
а ў сэрцы ласкавая ўсмешка Бога

przełożył Wiktor Szwed

WIESŁAW KAZANECKI

Калыханка

Спі з адкрытымі вачыма,
спі, спі,
не марнай часу
яшчэ не вынесены прысуд лёсу на тваё пакаленне.
Услухоўваешся ў шэпт гісторыі,

як у гоман крон дрэваў,
аднак лёс і гісторыя атручаны.
Муры ў гарадах крохкія
быццам з крылаў матыля.
Нашы рыцарскія зброі
жывуць на вешалках у музеі.
Кусташ з ляскай шандыбае,
пераймаючы гусарскі галоп
на Дзікіх палях.
Уцякай у сон, мой сыноч,
спі, спі з адкрытымі вачыма.

Пахам тваіх валос

Пахам тваіх валос як вецер загуляў,
Праду сівыя пасмы – наша бабіна лета.
Жыве ва мне свавольнік, што ўсмешку тваю ўкраў,
Прадаючы таксама за злы шэлег свету.

дарога прада мной ідзе раптоўна ў глум,
мяце абломкі вецер згушчаным туманам.
Толькі твая любоў смяецца – калі сум,
Толькі твая любоў прабачыць мне падманы..

Збудаваў я сцены і вокны

Ужо не тузаецца мая нецярплівасць.
Дыхае ціха, ціхутка.
Будую дом з часцінак спалоху.
Збудаваў вокны і сцены,
і дзверы масіўныя, крэпасныя.
Магу ўжо спаць спакойна.
Мой спалох мае дах над галавою.

Аповесць аб сярэбраных скронях

Маё цела,
мой блазен,
танцуе і смяецца.
Мае вочы,
суддзі ў парыках веек,
глядзяць сурова
з-пад павек.
Мае думкі
на курыных лапках
кружаць вакол куратніка.
А ў куратніку прытаіўся ліс
і ўпэўнена чакае шэрай гадзіны.

przełożył Wiktor Szwed

KRYSTYNA KONECKA

У дарозе

Здарыўся ты мне. Так нечакана
як сярод засухі дождж трапічны
узрушэнняў даўніх ночаў звычайна
тваім рукам была я паслухмяна.

Пяшчоты не хапала мне чулівай
даўкай скуры пустыні пясчанай
каб заўчасна не прыйшоў світанак
у пацалункаў целапаленым ліўні.

І наўкола прыгожых каленяў
я скрунуся ў голае спляценне
як спіраль кары бярозы гнуткай.

Не абходзіць нас ці прыйдзе хутка
з анафемай бура з бліскавіцай.
Ты ж не можаш мне больш паўтарыцца.

Здрада

З прываблівай да месяца ўцехай
вывучаю палымяны багамола танец
і так мы слепнем на скрыжаванні
няма з якога куды нам ад'ехаць.

Толькі бессаромнасці ў нашым дыханні
лагодным. Аднак жа бачым каханы
я – крывавае кляймо на граху грані
ты носіш у сябе моц ачышчання.

У асноўным не па дарозе нам заўсёды.
Ты – птушка пералётная. Я – сімвал згоды
трымаю быццам карыята грэцкая.

Дык не абвяшчай хвалям эфіру
што я не вярнулася. Бо цяпер шчыра
здряджу цябе з першай лепшай уцечкай.

przełożył Wiktor Szwed

KS. RYSZARD KOTKOWICZ

Калыханка юбілейнага года

засні дзіцятачка
спі дзіцятка маё
Зорка зазьяе над Домам хлеба
хлеба на хапае галодным
каб ты не чуў „маўклівага крыку”
ці плачу дзяцей, якіх акалечыла вайна,
з Руанды, Судану, Заіру, Цімору
і тых параненых абломкамі бомбаў
у Грозным і Косаве

ручкі да людзей прцягваем а яны
цень крыжа рысуюць на сцяне пячоры Нараджэння

становяцца знакам збаўчай ахвяры
сына, які прыдзе
аказаць моц хвалы Айца

агрэтае дабрынёй
засні
будзь волатам
і зло перамагай
дарам Бога
дабром.

Ражджаство Хрыстова 1999

Вымалі

Казанская Ікона
БАГАРОДЗІЦА
маляваная любоўю пакаленняў
да Сына і дзяцей Табе даверанай
загледжаная
ПРАВАДНІЦА КАЗАНСКАЯ
вядзі
пілігрымаў гэтай зямлі параненай
ВЫМАЛІ
мір вадою хрышчэння абмытым
няхай Слугі Твайго Сына
кадушкі свае напоўняць
братняй любоўю
няхай стануцца еднасцю ў Хрысце

*Яго Эксцэленцыі Станіславу Шымэцкаму
Архіепіскапу Мітрапаліту Беларускаму
з пажаданнямі радасці
вялікай з удзелу ў аднаўленні еднасці
Касцёла 26 студзеня 2000 г.*

przełożył Wiktor Szwed

JANINA KOZAK - PAJKERT

Непатрэбнае

Непатрэбны мне жах
і крывацёк
калі стыхія адкрытая
а краявід скавыча
бо яго шоўк не азараў!

Непатрэбны мне меткі
бліск кулака
і клапатлівыя стрэлы!

Бо чалавек заўсёды галосіць,
чаму ён такі гнуткі?
Чаму сіла зграбае масты
і плечы?!

Бязвольныя

Не штурхай мяне чалавеча
у бакі ці ў плечы.
Бязвольныя не бачаць свету.
Прымаючы чужы жэст
ці шаленства
западуся
ў механіку дзеяння.
Не штурхай мяне.
Паглядзі,
як святло імжыць
з-пад няцэлых хмар
і як старая жанчына масажуе
выстаяныя ў чарзе
ногі.

Нейтральныя

Бочачку віна асушваюць
у журбе і трывозе.
Язык скаламуцяць
вотрубям слоў.
Выкруцяцца жартам,
хваробай, раздарожжам.
І схіляцца крыху
жвавья, нязношанья.
Нават падымуць грабеньчык,
які нехта згубіў
на бягу.

przełożył Wiktor Szwed

ELŻBIETA KOZŁOWSKA – ŚWIĄTKOWSKA

усміхаюся да цябе
вакол цярплівых галіны бэзу
асветленых лёгкім воблакам
ты сказала тады
вера робіць чуды
прызнаю
чудоўна веру
ў сны ад пачатку
ва ўсе зямныя пераконванні
у звычайную людскую цікаўнасць
у так званыя добрыя намеры

высокая зорка Навіной свеціць
за шыбай вее начны снегапад

амела прыкрывае полымя свечкі
а сярод цішы радасць каляд
навучы нас, Божа
слухаць плачу бяроз
птушак, зёлак у збожжы
бяздомных слёз
будзь з намі ў дарозе
падчас злых і добрых умоў
абagrэй на марозе
і дай любоў
абдаруй нас, Божа
шчодрасцю сваіх слоў
будзь званком прыгожым
сярод нашых палёў
цяпло сноў нашых
захаваць дазволь
навучы прабачваць
і супакой боль

гаворыш

заўжды пераймаешся даўнімі славамі

падумаі

дарогі ў мінулым нязломныя

няхай пябе пацешыць

простае слова

добразычлівы цень

распаленая шчака

найбліжэйшая ўсмешка

бо аднак жа

з'яўляешся трывалым знакам

маткай

надыйшоў час не да ўяўлення
прызнаю
цяжка былоб аб класічную памяркоўнасць

гаворыш

нягледзячы на гады – той самы голас і сіла вачэй
цалкам слушна
адкрываю цябе
не маю жалю
стараюся зразумець
толькі вецер прыносіць мне неспакой

przełożył Wiktor Szwed

JAN LEONCZUK

Неўзабаве світанак

маці мая
працягвае рукі
просячы жыцця

запальваю свечку
загледзеўшыся
ў патухаючыя павекі

-неўзабаве світанак – паўтараю
неўзабаве світанак

Балада

Які наш свет? Сынчок пытае зноў,
каму яшчэ можам мы даверыць

толькі прайшло скалечаных гадоў
ізноў колькі паламана, патаптаных.

Глянь, сынок, на Маці з Назарэта
па сметніках блукае яе плач,
толькі выкінутых сэрцаў, песняў,
рукі матак сцяжаюць крывёй.

Словы, сынок, скалечаныя словы,
з'едзены іржою язык нас душыць
глянь яшчэ, сынок, на гэты свет
каляровыя яшчэ ў ім словы.

І памятай, сынок, як прыйдзе брат,
словы цёмныя манетаю зазвоняць,
не прадай ты махлярам сваіх гадоў
нават тады, калі заплача сэрца.

Будзе маўчаць, сынок, твой дом
і надзея ў памершых сценах
глянь, сынок, яшчэ на гэты свет
пакуль вершы бяссільныя надойдуць.

Толькі гадоў, сынок, толькі гадоў,
толькі веры ледзьве распачатай
засні, сынок, яшчэ ўвайдзі ў гэты свет,
і не пытай, чым жыццё, чым паражэнне.

Запіс XI

ведаш аб тым, Божа,
майму бацьку сярод ліпкіх слоў не прычাপлялі ордэнаў
вуліцы яго іерусаліма былі доўгія
нёс ён свой крыж праз многа гадоў
снежны вецер засыпваў жывыя зрэнка
хоць у бесканечных гарызонтах
вылі здрадніцкія сабакі
маці чакала
з верай у вяртанне

галгофа майго бацькі
гэта тысяча снежных кіламетраў
аб якіх эвангелісты маўчалі многа гадоў

калі вярнуўся мой бацька
спяваў ён толькі сушачы анучы
не гэтаю дарогаю ішла мая Польшча
якая падала
падымалася
не гэтаю дарогаю ішла мая Польшча

не пасябраваў ужо ён ніколі з панц'юшам пілатам
не атрымліваў акалічнасных тэлеграмаў
не засядаў у савеце старэйшых

сушыў дзіравыя анучы
і сумна спяваў

przetłóżył Wiktor Szwed

ANNA MARKOWA

Чаму

Калі баліць сэрца
Ныркi або вантроба
Гэта доказ – што яшчэ жывыя
Дык жадай болю
Чаму не жадаеш?

Калі ідзеш дарогаю
Якая занадта стромкая
Гэта доказ – што дзесьці вядзе
Дык спяшайся
Чаму не спяшаешся?

Калі нешта страціш
Што не споўнілася
Гэта доказ – што было вартае
Толькі страты
Чаму шкадуеш?

Калі не памірышся
З кожным прамінаннем
Гэта доказ – што ўжо паразумнела
Дык бадзёра прамінай
Чаму не можаш?

Каб пісаць

Каб пісаць
Спрабуеш няўдала паміраць
Стыхіі звыш меры
Супрацьлеглыя кампаненты
Захапленні і начныя халады
Крык і маўчанне
Яркую кроў і лімфу
Прысутнасць – адыход

Каб пісаць
Прабуеш саскрэбці як скуру
З пяты закарэлай
Свае малыя страты
Вылавіць як інсекты
З бруднай вопраткі
Калькуляцыі балбатні
І з бразганнем затаптаць

Каб пісаць
Спрабуеш быць хоць крышку – больш
На адзін уздых – мацней
На адзін крок – далей
Адны ўжо за ўзгоркам

А тыя – што засталіся
Смяюцца і пляскаюць у далоні
Як на камедыі

Іншая просьба

Было гэта даўно
Калі мы умалялі:
Ад мору і голаду
Ад агню і войнаў...
Мы верылі, што хопіць
Хлеб мець, сон спакойны
А цяпер пара прасіць
Каб Бог нас збавіў
Ад паўслоў паўпраўдзівых
І фальшу маўчання
Ад распачы бяссільнай
Што нам горла душыць
Ад іграў журботных
На пасрэдных сценах
Ад турбот за аб'едкі
Уратуй нас Божа
Ад міласцін у палацах
Чакання за парогам
Ад літасці разменнай
Якая быццам камень
Ці медзяк – што багацеі
Кідаюць убогім
Ад шэрасці збаў нас
Што твар зацірае
Ад пацучнай спешкі
Пры зямлі з вачамі
Не дазволь нам штодзень
Уміраць паўсмерцю
І дыхаць паўдыхам
Пакуль нам жывецца

przełożył Wiktor Szwed

ELŻBIETA MICHALSKA

Класавая барацьба

Меліярацыя Нарвы.
Купы мулу, тарфяніку, гразі.
Працуюць людзі і машыны.
Фетравыя берэты на круглых булавах
мужыкоў з лапатай,
капялюшык на яйку пана інжынера.
Усё ідзе добрым шляхам,
усё ідзе па-божаму!

Ды аднойчы
землечарпалка разявіла пашчу са здзіву
бо яе гусеніцы зачাপіліся
за аленія рогі.
— Будуць яны вісець у маім пакоі... —
Кажа капялюшык і ў энтузіязме
не мінае мулу, тарпы ды балота!
На тое азваўся фетравы берэт
адчынніўшы дзверы у сваёй машыне:
— А чаму ўсё мае быць Кіраўнікова?
Гэта я знайшоў і ў сябе павешу!

Калі б я ведала
што было далей з гэтымі рагамі.
Не ведаю.
Нейкі жорсткі лёс мне „кансервіруе”
і хоць час мінае я шасцігадовая.

Памідоры

Ну й памерла ў лютым,
ды хоць і зімою
пеўчых участавалі
адмысловай стравай.

Апельсінаў, банаў —
— Колькі ўсім улезе!
Мандарынамі таўкліся дзеці.
Цуд, што шыбы ўцалелі,
Семдзсят сем відаў пірагоў!

А сын нябожчкі во як апрануўся:
Залаты сігнет-пярсцёнак, тоўсты абручальны,
два ланцужкі на шыі,
гадзіннік на левай,
бранзалет на правай
ды ў гальштуку шпілька.
А нявестку й не апішаш словам...

Што і раз пішчаў тэлефон-мабільнік,
Тады сын выходзіў на ўсходы ў мармуры.

А калі ўбачыў, як хтосьці з гасцей
загарнуў у талерку пакроеныя памідоры
з місы (ледзь не кілаграм!)
прастагнаў: „О, курва,
я праз іх загіну!”

Ну й памерла ў лютым
ды хоць і зімою
пеўчых участвавалі
адмысловай стравай

przełożyła Mira Luksza

ZBIGNIEW PATRYK

Сцеражы мяне ад лёгкасці Божа

У маім жыцці
нічога па праўдзе
не выйшла

признаюся
што я хацеў
каб усё мне
лёгка прыходзілася

а вядома ж
-Ты Божа
не абяцаў мне
лёгкіх дарог
танных узнагород

дык Ты ўчыніў
тое што магчымае

што ўсё
што мне лёгка
і хутка выйшла

гэта валасы

Просьба

мой каханы
Анёл-Ахоўнік
сцеражы мяне
каб я заўсёды была
прыгажэйшая за Баську
а яна ж была заўсёды
рыжая

przełożył Wiktor Szwed

JERZY PLUTOWICZ

Рака

Бераг. Сонечная вёска.
У сне іржалі коні.

У сне пясок у вуснах.
На другім беразе – сосны.

Паеду з драбінамі возам
праз зламаны мост
Побач касцяка танка
з другой, файнай вайны.

Мой бацька падхарунжы
вернецца пасля крывацёку.
Ціхі шопат запалкі
за поўначным вакном.

Заклікаю каня,
луг, залаты бераг.
Заклікаю слова
каб яго верна сцерагчы.

Дзе зорка? Пад снегам.
Дзе язык? За зубамі.
Маці раніцай.
Бурыя ствалы сосен.

Вуліца на прадмесці

Іду быццам патанаю. Сляпая вулічка.
У адчыненым акне пакрыквае патэфон.

Накармі мяне музыкай. Мелодыяй са сну.
Быццам крыніца дзяцінства біла з-за лостра.

Краявід не з вялікай літаратуры.
Гэта ж прадмесце. Прадмесце.

Гэта ж плот з завостраных дошак. Гэта ж плот
Уваходу ў агарод сцеражэ квітнеючая вішня.

Захліпнуся цемрай. Цемра гэта звон.
Дакрануся да тваёй скуры быццам шукаючы скарбу.

Пасма тваіх валос дакранулася да маёй скроні.
Веру, Ты Божа, мяне ад злога абароніш!

Ад злога яе барані з яшчэ большай моцай,
калі сядзім за сталом пад акном ночы.

У доўгай такой цішыні ты ломіш лусту хлеба.
Калі попел ночы сыплецца на талерку з неба.

Сыплецца на чало, на твае дарагія далоні.
Ці спаліўся сусвет? Ці гэта ўжо наша агонія?

Вясна

Вясна гэта звон з глянцам сажы,
гарызонт гэта наша калыска.
Калі мы плывем лодкай даху
да млечных выпаяў.

Дождж – непалзельнае царства
на сярэбранай вуліцы звоніць.
З цыганскай завушніцай жанчына
са спевам мушлю кладзе на далоні.

Быццам нейкі транспарант святочны,
як раса празрыстая трэль птушак.
Пяро ластаўкі распятай у блакіце.
Чью смерць за сцяной пачуюць вушы?

Дзяцінства

Сыход у даліну. Вогнішчы дымяць на беразе.
Хаты без вокан на фоне неба.

Рака родзіцца з пёрыстых аблокаў.
Кахаем колер зямлі напярэдадні лета.

Адкрытыя нашы вочы на працяг паветра.
У шкляной клетцы крадзецца вецер.
У палосах на вадзе чытаем запіс захаплення.

Залатыя і рыжыя промні колюць павекі.
Ступаем вобмацкам, цені танцуюць навокал вогнішчаў.

Нашая сцежка зарасла хмызнякамі забыцця,
хоць і неаднойчы праходзілі мы праз сон.

Сіла што прымушае да павароту
гэта сіла апякунская і адначасова бязлітасная.

Адкуль прыходзіш таямніца свету? Цені вогнішчаў
даўбуць шчыліны ў камені.

przetłóżył Wiktor Szwed

IRENA SŁOMIŃSKA

Маці

Ідзем на панадворак – за бетонным
тратуарыкам тры прыгаршчы травы абвіваюць
ногі драўлянай лаўкі выкупанай у мыльнай вадзе
сонца заглядае табе праз плячо і топіць у балеі
яшчэ адну яркасць кветкі –

гэтак быць па-за смерцю
як ластавачным крылом
як ластавачным зеллем што абазначае цень
у адным маментальным абломку ўспаміну

замкнёная
як у рамку карціны ў квадрат
панадворка што пралёг ад дрывотні па вароты
у агарод
дзе маеш уласную градку
вырашчванне валос і маку і цішы

przełożył Wiktor Szwed

KS. JAN SOCHOŃ

Я нарадзіўся з зямлі

Назваюся я аднак не ведаю
як гучыць маё сапраўднае прозвішча
гэта людзі загадалі называць мяне
ў гэты спосаб і адгэтуль
з'яўляюся на іх вуснах.
Калісьці выбег я ў прастору
каб вярнуць страчаную форму
ўзнесіся на адпаведную вышыню
была цяплыня і шум ветру
я чуў што ўрастаю ў зямлю
якая паглынула мяне
і адгэтуль знаходжуся з ёю.

Аднак жа не верце мне
хоць я сказаў праўду.

Грэх

Бачу цябе
стаіш у дзвярах майго дому
настойліва заглядаеш мне ў вочы
нават хвіліны не знаходжуся сам

замыкаюся перад табою
цішынёй малітвы
збліжэннем цела
вершам

бяжыш да мяне
аднак жа
магу запанаваць над табою
мой грэх

przełożył Wiktor Szwed

ANNA SOŁBUT

Паэт

Умірае
ў кожным вершы
нанава
тады толькі
можна да яго дакрануцца

верыць
што
выратоўвае праўду
мае рацыю
не патрапіць
ілгаць аб сабе

Адкрыванне цішы

Ноч
аціраецца яшчэ
аб гоман вуліцы

за заслонай нерухомасці
у павелічэнні зрэнак –
люстра губляе формы

ціканне гадзінніка
загадае дадумацца хвіліны
без абмежаванняў

урэшце спалох
на паверхні
працягнутай далоні
паскарае
момант дотыку

Гэтыя словы
сабрала на золку
блішчалі на лісьцях
як кроплі расы
ціха дрыжэлі
ад дотыку далоні
баючыся
што будуць іх пытаць
пра сэнс

Словы
хварэюць часцей чым мы

нават не ведаеш
як вельмі
шкодзіць ім пыл
залішне слабыя да змагання
гінуць у натоўпе навін

дык гаворачы што небудзь
цешся
што нехта
ўжо гэта калісьці сказаў

przełożył Wiktor Szwed

LEONARDA SZUBZDA

Вяртанні

мая душа
ахвотна вышмыгвае
з чатырох сцен гарадскога дабрабыту

уцякае
ад спакуліва-мяккіх крэсел

шырокім гасцінцам
вяртаецца да вясковага дому

вітае вочы вакон
застылыя ў чаканні

прысядае
на вытапаным парозе

прыжмурвае вочы
удыхае хлебны пах зямлі

акунаецца ў свойскасць
цёплую ад прысутнасці nepřысутных

przełożył Wiktor Szwed

EUGENIUSZ SZULBORSKI

Піраміда неспакою

Сабраў я ўсе птушкі
усе звяры
зрабіў з іх піраміду
звяры былі фундаментам
птушкі скляпеннем
чалавек
самім цэнтрам тугі
і вось
адыйшлі звяры
адляцелі птушкі
шукаць гнёзд
чалавек
прыгнечаны цяжарам гадоў
страціў моц прызывання
дзе вы мае птушкі
дзе мае звяры

Змярканне

касцы
ўзялі на плечы косы
моўкне брусок
і сталі звон
знік прыдарожны
святлы ў змроку
і конік палявы –
цвыркун
чуваць бляянне
і мычанне
на бруку ціхі стук калёсны
цераз лугі
з сівой расою
прайшлі касцы
як праз жыццё

Куцця

У куце жменя збажын спелых
сена скрыўляе міскі з ежай
хлеб чорны на абрусе белым
клубіцца грыва пахаў свежых –
ёлка зрабілася стракатай
сонна-бліскучаю такою
і асвятчніла ўсю хату
анельскага дала настрою

вячэраем – няма кагосьці
месца свабоднае і лыжка
пабачыш – татка прыдзе ў госці –
дык пачакайма яшчэ крышку.

przełożył Wiktor Szwed

WIESŁAW SZYMAŃSKI

гоманам дрэў і севам птушак
скардзяцца
забытыя Богам і людзьмі
крыжы кланяюцца нізка
выцягваючы рукі старон
па міласціну новай дошкі

крадзеньня пліты жабруюць
вочніцамі пустых літар
аб грош памяці

запалыя магілы
адкрываюцца пажадліва
як жанчына

растаптанья сцежкі
здэ́ртья мрамары
разбі́тыя твары
з фарфоровых здымкаў

забытыя Богам і людзьмі
скардзяцца
гоманам дрэў і спевам птушак

...

Росса

стэпавеюць нам далоні
з адзіноты

пусташэюць нашы вусны
без пяшчоты

высыхаюць рэкі плечаў
апусцелых

уміраюць вачэй птушкі
згаладнелых

засыпае языкі нам
пясок спрашчання

камянеюць нашы сэрцы
без кахання

Пастараль

Пасля свят вынесці бутэльку
позняй ноччу – перад суседзяў відам
а праз балкон сплыве святое дрэўка
у прорву Іарданавых адкідаў.

У такт калядкі пыласос стаў завіхацца
з'есць ён крошкі белае аплаткі
аднак няма тут сэнсу абурацца
як добра што не бачыць таго матка.

„Бог родзіцца” на лісцях асядае
Пальмы, што разляглася пры камодзе,
збярэ ануца. Ці помніш, аглядаем
мы сёння серыял аб Бондзе?

З калядой ксёндз сёння не прыбудзе –
ліхтары і крыжыкі ідуць на полку,
яго страта – крыху грошай будзе
на штонікі для нашай Ёлькі.

Калі прэм'ер у камеру зноў букне,
што прыбаўкі – спадчына па Герку,
ты міжвольна ў лоб тады свой стукнеш
і ўспамянеш казанне з Пастэркі.

Зноў тэлефон, што нейкія адсоткі,
звон на вежы – быццам на трывогу –
скідай ёлку, вынось бутэлькі ад водкі
і ўночы паспрабуй весці размову з Богам.

przełożył Wiktor Szwed

ZBIGNIEW ŚLĄCZKA

Esse homo

учора нарадзіўся зарана
сёння нарадзіўся запозна

учора яшчэ ніхто мяне не знаў
сёння ўжо ніхто мяне не хоча ведаць

учора калі я праходзіў рысавалі кольца на чале
сёння мяне паказваюць пальцам які ж ён кансерватыўны

заўтра не надзену штаноў выходзячы на вуліцу
але я ўжо знаю што заўтра галізна не будзе бунтам

Цяжар

я быў мастом
унізе
гуло
разбіванае аб скальныя расколіны
маё

дыханне

нацягнутыя паясніца і живот
нат не ўздрыгануліся
калі пузатыя вагоны вязлі здабычу рук і галоў
я спяваў
калі фуры са збожжам спяшаліся ў свірны
коні фыркалі на шчасце
я адказваў: на здароўе
і вітаў вяртаючыхся з палёў

выцягнуў я зайздросныя рукі да іншых мастоў
хацеў захапіць усе цяжары і грузы свету
і тады вось я абваліўся
не вытрымаў

цяжару

мар

аднаго чалавека

przetłóżył Wiktor Szwed

HELENA ANISZEWSKA

Pozwól na chwilę zapomnieć
Że jesień otwiera już wrota.
Niech w głowie się ćmi nieprzytomnie
Od tajemniczej pieszczoty.

Niechaj się splecą nam ręce,
O czym myślę tak skrycie,
Milczenie moje w podzięce
Że razem pójdziemy przez życie.

Jesień zrzuci pozłotę,
Nadejdą dni słotne ogromnie,
Osiądzie w sercu tęsknota.
Wówczas ten dzień nasz wspomnij.

Jesienny smutek

Jesienią się smuci sad stary,
Tak długo wiosny nie ma ...
Gałęzie z owoców ciężarem
zwisają do samej ziemi.

Stary gospodarz zaniemógł,
Jabłka już go nie ciekawią.
Zebrać owoców już nie mógł ...
- Znajdują się wszystkie na trawie.

A może córka przypomni
O starym ojcu z tęsknotą?
Pomoc potrzebna ogromnie,
Tyle u ojca roboty!

Sad z gospodarzem do wiosny
Będą czekać, czas mija ...

Sny im się przyśnią radosne
I jakoś wiek swój dożyją.

przełożył Wiktor Szwed

NADZIEJA ARTYMOWICZ

deszcz zrzuca szarość przenikliwą
za ciasno tutaj na narodziny murów
i za daleko na powroty czystych fal

słysząc podzwonne po zamkniętych pejzażach
do nóg czepiają się nerwy martwych roślin
wszystko jak w szpitalach bezimiennych

przenoszę ostatni pejzaż w pierwsze ramy
szlifuję tło światło
w niemal już śpiącym słońcem

A kiedy zamkną za sobą zmęczone drzwi
za przezroczystymi drzwiami pozostawiona mgła
za granicą i nadzieją i oczekiwaniem śmierci
i biały styczniowy śnieg
i piramidy niezbyt wyniosłe dla ciepłych kotów
za przezroczystymi drzwiami czerwona łódka
z trzydziestoletnimi snami o żółtym ptaku
i stare brukowe ulice i jasne muzea
zawsze czyste
za przezroczystymi drzwiami ukryte portrety
z niecierpliwością widzów
i usta wszystkich od słów wszystkich
za przezroczystymi drzwiami
ileż tam spraw nie do rozwiązania
cienkich jak srebrny włos

i czas tak wyraźnie oznaczony jak granica pomiędzy
maską a maską
Za przezroczystymi drzwiami –
najwyższy czas by przekreślić klucz.

Bratu

brat
w srebrze dobrego czasu
poszukuje otwartych drzwi
myliły go swoją prawdą sny
w listopadowym deszczu cienia
i przyjaźń obiecany dzień
niepewna nocy uciszenia

tej bajki nie dopowiem
życie w kamieniu ukryte
śmiech jeszcze tej samej wiosny
napisze dwie biografie

rzeka na fotografii
wciąż żyje
jak twój dom

przełożył Jan Leńczuk

JERZY BAJENA

Kraj mój – krzyk dzikiej róży.
Dziedzictwo – ból mego serca.
Ciemna rzeka
z pokolenia w pokolenie płynie.
Wynosi piasek spod nóg,

podcina brzeg.
Czas się zapada,
zamyka bramy świtu.
Zaś młody las
podchodzi pod próg.
Święte i mądre – ciche,
uniżone, schowane.
Osamotnienie.
Taki los?..
Odrzucam kamienie
z minionych lat.
Wśród ruin
poszukuję żywych i martwych,
zbieram okruchy pamięci.
Poprzez mgłę
po omacku idę
do rodzinnego domu.
Różo, różo,
bądź światłem
w ciemnych korytarzach dni.
Kraj mój – krzyk dzikiej róży.
Dziedzictwo – ból mego serca.

przełożył Autor

ALEŚ BARSKI

Badacze historii przedmiotów
stwierdzili, kiedy zjawiła się motyka, siekiera,
kiedy strzałę wypuszczono do lotu.
Określili etapy, ery
kamienia,
brązu,
atomu.
Lecz nie udało się nikomu
stwierdzić w wieków mroku,
kiedy błysnęła łza w oku.

Ileż zagonów
obiegi twój sierp, mamó,
mały sierp i słabe ręce,
i ileż wypiekły bochenków,
takich pachnących jak dzieciństwo,
i ciepłych, jak na przyźbie słońce,
A ileż razy chleb podnosiły
moim dłoniom,
moim ustom –
Liczyć nie będę,
tylko wiem doskonale,
że chleb twój, mamó,
był najsmaczniejszy.

Całe życie żem rozkwitał,
lecz zakwitnąć nie zdążyłem,
z wiosny w jesień przeskoczyłem,
całe życie żem rozkwitał,
jednak letnią radość witać
nigdy mi się nie udało;
całe życie rozkwitałem
lecz zakwitnąć nie zdążyłem.

Niedziela, znów jesień w puszczy gości,
październik swoje poły rozpostarł,
szum się rozlega od rzecznej trzciny,
i cicho szepcą liście jedynie.

Wiatr je unosi, lekko kołyszę,
coś poszeptuje ciszej i ciszej.
Raptem zakrążył liściany ogień,

wiaterek przebiegł tunelem drogi.
I znów w koronach zaległa cisza,
i nawet w krzakach się wróbla nie słyszy,
i chłodną dłonią październik owinał
gorące piersi cud jarzębiny.
Miasteczko cichnie, smucą się pola,
spokój zalega w puszczy powoli.
Raptem do nieba na strunach jodeł
biegną cerkiewnych dzwonów akordy.

przełożył Wiktor Szwed

JAN CZYKWIN

Biegnę z podwórza w leszczyne pędzę
By z rąk i oczu zmyć krew zwierzęcą.

A tam krzyk co osiadł we mnie jak kamień
Ze mną razem w echo się zmienia

Ptaki umilkły w nabrzmiałej gęstwinie
Gdy zobaczyły oczy stojące nieżywe

Bok skrwawiony ręce złoczyńcy
Zęby sterczące jak gwoździe w skrzynce

Wybiegam z podwórza – po radość niewiedzę
Psimi ścieżkami przed siebie pędzę

Biegnę na przełaj by spotkać się z życiem
Błądzić raz jeszcze w szlak tajemniczy.

przełożył Jan Leończuk

Ostatnia wieczerza

Położyła matka na ustach znak krzyża
I zaczęła niby się modlić,
Niby rozwiązywać węzélki swego życia
Z pomocą narzekań cichych i pogodnych.

Pobrywanych wspomnień pasma wisały.
Ojciec leżał w łózkú przeżyty, zsiwiał,
W gorącej pościeli, chłódem śmierci owiany.

Przedmioty podczas spóźnionej wieczerzy
Niesymetrycznie zęby szczyrzyły.
Drewniany smutek szmaragdem się szerzył,
Plamami z kątów wyłaził i kwitł wybujął

I tak poruszał wnątrze tej ciemnej pieczary,
Że światła było już mniej niż mało.
Ciało wchłónęło swej drogi ostatek szary.
Niedopite powietrze w szklance zostało.

przełożył Franciszek Kobryńczuk

Elegia białostocka

Lato przemija. Ostatnie lato.
Purpurowo – liliowe, ciszą zamglone,
Radością wątłe, wielkością smutne.
Lato moje. Nieurodzaju zagon.

Lato umiera. Ostatnie już lato.
Ogniem chłodnym, świętym i wiecznym.
Gaśnie i to, co miało nadejść.
Lata mego płonące barwy.

Lata – promyk. Błękitu – szczelina.
Muzyką tchnienie. Ziemia we wrzosach.
W otwartą otchłań czas się wysączył.
Sterczą nagie korzenie życia.

Gdzie zagubiono rzeczy po wielkich ludziach:
Kalosze Savonaroli,
Onuce Szekspira,
Uzdę konia Aleksandra Macedońskiego?

Gdzie złożono szczątki
Pierwszych władców
Oszczepu,
Ognia,
Pługą?

Czy ktoś zapamiętał
Pierwsze słowa
Michała Anioła,
Kolumba,
Kopernika?

I czy zdołamy powtórzyć
Choć dwa zdania
Z ostatniej rozmowy
Naszych ojców?

przełożył Jan Leończuk

JERZY GENIUSZ

Na początku było słowo...

Bójcie się słowa. Drżycie przed nim. Śmierć waszych złud – niegodni i
złoczyńcy. I choć mijają setki lat lub tygodnie tylko przemijają, bić ono

będzie do zamkniętych wrót — przeniknie wszak.

Bójdzie się Słowa!

I nie zaznacie spokoju, wam zmiłowania nie będzie. I nie ma snu –
i rozpacz ukryta w tańcu na piersiach zmorą osiędzie.

Bójdzie się Słowa!

Cóż z tego, że wasze prawo, ono wszak wyroki swoje wypowie, kiedy w
pałacach waszych sądzą Judasza synowie – za srebro narodowi wyrwane.

Bójdzie się Słowa!

O rodzie Judaszowy! Módl się, płacz lub umieraj – dłonie ci lizać psa
skowytaniem – cień twój cieniem przekłętej osiki zostanie,
cień związanych pętlą rąk.

Bójdzie się Słowa!

Nie spętasz na niebie skowronka. Spróbujcie raz jeszcze rozstrzelać
marzenia, a kiedy naprzeciw spłyną słowa ognistą lawą, kiedy ich echem
ziemia znów się odzywa, pól i lasów wrzawą, kiedy żołnierz gotowy
pojednać się z trawą – wybaczenie czołgom nieokielzanych spraw.

Bójdzie się Słowa!

Oto garść słów skrzydlatych sfrunęła ku słońcu. Z klatki dłoń czyjaś
znów wyjęła słowa. Nie trzeba karmy aby żyły, mężniały w
przestrzeniach, za wiosną tęskniły – piskłęta w orły się zmieniły,
jak kamienie spadając ku ziemi ciążyły, by oto wzbić się w chmury
z gniazd całego świata.

A w szumie takim, uwierzcie słowom brata, przeciągły świst rakiety jest
wróblom na igranie. Jak ująć przy tym złudę w to spieszne przywołanie?

Bójdzie się Słowa!

I ukryć się nie możesz, ani stawić czoła – co przeciwstawić żądłom
bezlitosnym — ogień się nie ima ni miecz. Gdzie wam skłonić głowę?

I nie ma ucieczek, wszystko zmieni się wniwecz. I nie ma takich dali,
i nie pomoże ściana z kutej stali – bo słowo, dajcie mi wiarę,
samo stal hartuje. Ze stali zrodzone potrafi zadać śmierć.

I dlatego oznajmiam wam – bójdzie się Słowa!

przełożył Jan Leńczuk

WŁODZIMIERZ HAJDUK

Nie moja w tym wina,
Że śnią się dziewczęta,
Nie wina dziewczyny,
Że śni mi się mięta.

Że śnią się nad ranem
Wśród kłosów bławatki,
Sukienka kochanej
W niebieskie też kwiatki.

A kłosy w ukłonie
Nam szczęście wróżyły;
Dziewczynę swą dłonią
Do serca tuliłem.

A na miedzy trawa
Już wędła powoli,
Przy ustach, jak ława
W magnetycznym polu.

Więc czyjaż tu wina
Że była przynęta
W nasze zaręczyny
Tamta polna mięta?

W borze

Zaprasza bór do swej świątyni,
Pod legendarnym drzew urokiem.
Odpocząć mogę tu jedynie,
Napiszę wiersz roślinnym sokiem.

Rozpoznam owe ślady – dróżki
Na korze, szciodrze mchem pisane.

Przychodzi baj – baśniowa wróżka
I baję baśnie przez się tkane.

Wychodzą tajemnicze moce
Z otchłani czarem przepełnione,
I nieraz zakołyszą w nocy
Mnie, owym czarem odurzonym.

Zaprasza bór do swej świątyni,
Pod legendarnym drzew urokiem.
Odpocząć mogę tu jedynie,
Napiszę wiersz roślinnym sokiem.

przełożył Wiktor Szwed

MIRA ŁUKSZA

Z zapisek włóczykija. Pawluczuk

Prowincja mrze w oczach, w ciszy starych sadów
Pękają koron ramiona i palce gałęzi,
Owoc wędnie niczyj i próchnieją płoty.
Na płocie szczełte morowe odzienie z pilarza
i skorupa dwojaków co nosiły do czasu
posiłki co sił już nie dają. Idę opłotkami,
przede mną cień były miga na pokrzywie
piekającej jak ogień — żyhucze, jak mówią
po podlaskich wioskach; cień Wałodźki,
z wyraźnie zarysowanym odbiciem
aparatu na piersiach; jak zdejmuje życie,
szczęścia szuka po ludziach i po Bożym świecie;
w szkiełku obiektywu odbija się ona,
prowincja, gdzie żyć nie ciężej niż wszędzie gdzie indziej.

Na drodze do Pasiek

Zastaniam słońce dłonią. Wiruje krąg światła.
Ciemna zieleń młodniaku, letni dzień powszedni,

gdy mama wyruszyła aż do Zabłudowa —
nie bacząc, że żniwa. Będzie koniec świata —
na ten cud popatrzeć. Zaraz za choiną
widać wieś Pasieki, za końskim cmentarzem;
las ich jeszcze nie zarósł. Kopytnik, koleiny
raz po raz kurzą pyłem, siano pod rublami
chwieje się na furach. Szary szczaw na miedzy.
Brzęczą puste kanki pasieckich gospodyń
(wypita woda święta z borowickiej studni,
co żurawiem ją czerpią, jadąc na sianokos.)

Dalej sączy wodę prastara krynica.
Bór wysoki zwarty otacza widnokrag.
Słońc tysiące zatulają dłonie pomarszczone.

Obrzęd

Mój wróg dawno poległ i nie został pogrzebany
i lśnią j ego kości optukane deszczem
wypalone w słońcu oczyszczone przez mrówki
jak jego gołe myśli zapomniane przez innych
przede wszystkim przez niego samego

ja zaś żyję i jednocześnie żyją moje słowa
gdy piszę i gdy ty je odczytujesz
ogarniasz wzrokiem ciemne znaki
które mają odbicie w moim i twoim mózgu
i w leksykonach

w których wrogowi przypisano wszystkie jego epitety
memu i waszemu wrogowi i zupełnie odosobnionemu
który przebiegał w zbroi w snach i na jawie przez
strony zapisane biochemicznymi znakami
znakami kronikarzy wykarmionych ciepłą sławą
prędko złośliwy nieuchwytny jak cień jego łuku

i oto grzebię go i między kartkami białego papieru
morduję go jeszcze raz przy świadkach
— wroga bez którego nie wiem kim jestem —

przy tobie czytelniku i pochowamy go wspólnie
i pożałujemy go bowiem jesteśmy wciąż żywi
dopóki ciepłe słowa są w pogoni za cieniem

przełożył Wiktor Szwed

ZOFIA SACZKO

Chyli się płot
i sztachety przybija mu wiatr
wiosna — zbiegają się wody
Tato już by je spuścili w dolinę
i na suchym bruku
już by nas wyglądali
atak
idziemy ulicą
kłaniamy się obcym
machają do nas głowami
rozkładając ręce
a my byśmy go do ziemi posadzili
i zacchai by rosnać z wiosną

Nostalgie

strzecha przecieka
i do ziemi się chyli
inaczej być nie może
— jest wierna nam
czy do dębu majowego przyjadę
— pyta mama i wyciera łzę
do dębu z liśćmi jeszcze w pąkach
gdzie przylatuje kruk
jak przypisany znak
gdzie wczepi się słońce
kiedy pod gumnem

porąbanych drew nie starczy
a w kurzu stępi się siekiera
Pojąć nie mogą Tato:
jak to pieńka nie porąbać
ostrzem trafiając w coraz inne miejsce
i uczy cierpliwie
i uśmiech chowając tajemniczo niby księżyc

gdzieś jest ta wiosna
gdzieś ją chowa czas przede mną

przełożyła Mira Luksza

WIKTOR STACHWIUK

uczepię się za czuprynę planety
obrócę się wokół Ziemi
w otchłani mroku
w poszukiwaniu ludzkiej dobroci
która na skrzydłach ptaków
uciekła przez przebite niebo
od wirtualnych snów
kłamców
którzy słowa odziewają w welon mgły
i proponują duszy ludzkiej
opium
zmielone w żarnach kłamstwa
abyś zapomniał
swój pierwszy sen
gdzie świat i ty stanowią jedność
aby strach utkał
mózgom potrzask
tamtemu szynel biedy
temu kolczugę zła
wówczas
karaluchem z mysich nor
wypełniesz w nową przestrzeń

MICHAŁ SZACHOWICZ

Modlitwa

Wiele mi nie potrzeba
i pragnę niemało –

chcę by błyskawica
dzień mój powitała.

A myśl ulatuje,
życie czółna gna
i mewa faluje –
ramiona ból zna.

Daj Boże nadzieję,
daj wytrwałość w trudzie
a spokój zasieję
w modlitwy przestrodze.

A na zawsze duszę
skryj w niebie swoim,
wszak wiesz, Boże, że muszę
być sobą u bram twoich.

Anastazji

Żal mi, że nie pojadę już do Sochaczewa.
Nie będę liczyć przystanków od Błoni.
Tam – tak wielka równina,
Prosto jak na dłoni.

Nie będę w Piasecznicy gotowy,
Żeby zeskoczyć i biec po peronie,
W objęciach krążąc... .

Nic już nie pozostało
Jak Rzym zmieciony ogniem Nerona.
Tylko krzyk samotnego serca
I skowyt niepewności
Powraca gorzkim echem na moje spotkanie.

Nie pojedę już do Sochaczewa. Pustka tam i półmrok.
Nikt już nie powita. Nikt już nie czeka.
Przepędzam wspomnienia. I w każdym miejscu
Szczęście w nadziei zanosi się płaczem.

Pamiętasz pewnie gościnę u Księżąt Mazowieckich?
Jak z zamkowych ruin szukaliśmy w Bzurze odbicia?
A park nad Utratą,
Kiedy szliśmy z Szopenem,
który mazurkami nas wzruszał?
A pamiętasz Krzywoustego
króla, który śmiercią rozstawił Sochaczew?
Nie pamiętasz! To dobrze,
Tak będzie łatwiej nam się rozstać.
Dusza wtedy mniej płacze.
Już nigdy nie pojedę, żegnaj mój Sochaczew.

Prawda i szczerłość
Jak wirus.
Szkoda tylko,
Że nie ma
Epidemii

Życie
To ciągłe wędrowanie.
Stąpamy po nim
Od marzeń
Do wspomnień

przełożył Jan Leńczuk

DYMITR SZATYŁOWICZ

Podlasie

Podlasie widzę znów z okiennych szyb wagonu.

Migają monotonna smutne szare pola,

Zagony wąskie biegną wzdłuż pod las zielony,

Gdzie wstażka on oddzielił niebo od okolic.

I miedze, miedze bez początku i bez końca

Obsiadły te równiny szare, niewesołe.

Spokojnie wszędzie już, jesienne świeci słońce,

Bezludzie jest na polach, pusto dookoła.

I raptem ciemny las - ostatek puszczy starej -

Zasłonił moje okno szmaragdową ścianą,

Miejscami straszny on, jak gdyby w tych konarach

Tu żaden człowiek jeszcze w życiu swym nie stanął.

Raptownie czarny zmrok dokoła nas otoczył,

Nie widać, w oknie nic, ni sosen, ani dębów.

Wydaje się, że pociąg do tunelu wskoczył,

I my lecimy z nim gdzieś na dół, coraz głębiej.

Lecz zginął groźny las i raptem pas szeroki

Zielonej łąki mignął z trawą już brązową.

Tam stoją konie dwa, mają obtarte boki,

A pastuch mocno śpi i uzdę ma pod głową.

Pojawił się za gajem chutor nieznajomy,

I młody żółty sad schowany za stodołą,

I stare małe chatki kryte szarą słomą,

Jak uli rzędów dwa, witają nas wesoło.

Kopuła z krzyżem długim tuż nad cerkwią siną

W jaskrawych falach słońca pobłyскуje złotem,

A obok wsi, pomiędzy olchą i olszyną,

Małeńka rzeczka drzemie, ociekając potem.

I wkrótce tuż za oknem słychać śmiech beztroski,

Do domów swoich biegnie, hucznie i wesoło

Gromada dzieci wiejskich, gdzieś z sąsiedniej wioski,

Bo we wsi cerkiew jest, niestety nie ma szkoły.

I raptem zazgrzytało mocno pod wagonem,
Zahuczał sam parowóz głośno tuż przed nami,
I stacja - szary barak z boku za peronem –
Spotkała nas, jak zawsze, klombem i różami.

I przywitała nas tu melodyjną mową,
Przyjemnym tembrem głosów z wyrazistą siłą,
A które zadźwięczały obok kół stalowych
Symfonią białoruskich słów znajomych, miłych.
Ojczyzną moją ziemię znam już od kołyski,
I pokochałem ją swym sercem, duszą swoją.
I ten rodzony kraj mnie będzie zawsze bliski,
I chociaż smutny on, lecz zawsze będzie moim.

przełożył Autor

WIKTOR SZWED

A jednak się kręci

Tyle tragicznych zdarzeń na świecie,
Strzelają w niebo niebieskie łuny.
Minęły właśnie cztery stulecia –
Spłonął na stosie Giordano Bruno.

Ból wielki moje serce przenika,
Że tak okrutne rzeczy się dzieją
Za to, że poparł on Kopernika
Astronomiczne słuszne idee.

Inkwizytorzy przeróżni w Rzymie
I w innych miastach, pomimo chęci,
Nie potrafili Ziemi powstrzymać.
Rzekł Galileusz: - „A jednak się kręci”.

Cygański tabor

W latach wyblakłe namioty
Na długich w wozach drabinach,
Ognisko na łące za płotem –
Często w swym życiu wspominam.

I pieśni pod bęben pękaty,
I smutną grę na gitarze,
Co nucił Cygan brodaty
Z płomieniem owianą twarzą.

I te, wystrojone jak pawie,
Z małymi dziećmi Cyganki,
Siedząc przy ogniu na trawie
Wróżyły szczęście do ranka.

Ten widok niezapomniany –
Odjazd taboru – obozu,
Z nim puste wiaderko blaszane
Wciąż się huštało pod wozem.

Moje kolejne obywatelstwa

Prosiłem Ciebie, miły Boże,
Tak bez żadnego marzycielstwa,
Że pragnę swoje życie dożyć
Bez nowych zmian obywatelstwa.

A miałem pięć ich poza sobą
Myśląc, że już nie będzie więcej.
Jednak psikusa życie robi,
Znowu znalazłem się w udreće.

Zmian się odbywa u nas wiele,
Sejm postanowił nam na Wiejskiej,
Że będę też obywatelem
Unii Europejskiej.

Aż skórą mi przechodzą dreszcze,
Z pomysłem Prezydent nas wita:
Będę obywatelem jeszcze
Czwartej Rzeczypospolitej.

przełożył Autor

KAMUNIKAT.ORG

NATALIA BARKOWSKAJA

Мы ўзнімаем да сівога Бога
стагоддзямі
свае кволья рукі –
Маўчыць...
Яму няма што
сказаць
на не тья малітвы.
Ён толькі
ціхутка плача
над спустошанымі
душамі.

Прыйшоў анёл
Ратаваць мяне
Ад злога кроку.
Не заўважае (знарок?).
Што крылы
Яго нябелымі сталі –
За маімі
цягнуў жа іх
марамі.

Калі табе
стане
скрушна,
І дождж
будзе рвацца,

і вецер
У дом твой,
успомні,
што дзесьці
тут,
У сусвеце,
нехта
жыве
табой.

RYSZARD BIALACICZ

Багаслаўленне

Хоць Млечны Шлях
мне час адмерыў
Святлом вышынь сваіх, глыбінь,
Не стану піць за злую Геру,
За прыямонскіх. За багінь!

Багаслаўляю іх сцяжыны
І іх нястомныя сляды,
Дзе дзень імклівы, несупынны,
Дзе, як Амур,
Я малады.

На сонным беразе зямлі стаю
Гатовы і да шчасця, і да болю.
Адкрыў мне тайну лепшую сваю,
Мы, можа, больш не стрэнемся
ніколі.

Начныя птушкі ў непагадзь і ціш
Ахоўваюць нябёсы залатыя.
Я слухаю,

Як верна ты маўчыш,
Як зорка на гняздзе высокім
Пёркі мые.

DANUTA BICZEL

Пасланне у Рым Ігару Лашуку

Ойча Ігар, не вяртайся ў родны край,
тут Пан Езус памірае на крыжы.
Каля Бацькі зерні думак засявай.
Каля Бога нам сябе паберажы.

Ойча Ігару, ідзе твая даброць
светлай хваляю між поўнай цемнаты.
Толькі сам пакуль мяжы не пераходзь —
пасткі ставяць тут на ўсіх
такіх, як ты.

Гэты край — суцэльны вогненны прагон,
дзе чарцей скідае Міхал Арханёл.
Ты маліся там, каб выйграў бітву Ён,
каб вярнуліся Анёлы ў наш Касцёл.

Малітва

Далучы мяне, Божа, да волі Тваёй,
да любові Тваёй,
да святла Твайго,
сеяць дазволь дабрыню ў зласлівія сэрцы,
з ласкі Твае дазволь выбачаць тым,
хто ненавідзіць Цябе,
і памірыцца з ворагамі Тваімі.

Дазволь дарогу тым паказаць,
якія заблудзяць,
вывесці тых да святла,
хто ў цемры,
умацаваць веру ў тым,
хто сумнявацца ў Табе пачаў.

Накіруй мяне знайсці надзею тым,
хто ў адчаі,
хто ў скрусе —
адхланне таму прынесці.

Памажы, Божа, не сабе шукаць сущаўшэння,
а іншым знаходзіць,
не павучаць ганарліва,
а з цярпліваасцю слухаць людзей.
Надзялі любоўю да тых,
якія мяне не любяць...

О, Божа!
Аддаючы, мы вяртаем.
Сябе забываючы, сябе знаходзім.
Іншым даруючы, прабачэнне маем.
Далучаемся да жыцця вечнага,
калі паміраем...

HANNA BELA WUS

Малітва ў сухмень

О, літасны Божа!
Я сэрцам да неба ўздзімуся,
Бязбожніца я, але сёння малюся:
«Дай дожджыку трохі з бяздоннага неба,
Бо сохне мая беларуская глеба -
А з зэрня сухога не выбежыць збожжа...
О, літасны Божа!
Хай хмаркі пральюцца прачыстай вадзіцай.
Паверу, паверу і буду маліцца!»

Валошкі

Валошкі — рассыпанне сіні!
Сіней за сіль усіх нябёс.
Схавала жыта? Ці авёс?
Дзе «вочкі» шчасця, мой адзіны?
Куды схавалі жыта хвалі
Раскошу-кветку для вяноў?
Няхай бы тысячы вякоў
Вы вочы любым шанавалі!
— «Валошкавыя твае вочкі», —
Калісьці любы мне шаптаў,
З валошкавым вянком да ночкі.
З валошак бушавала мора
На радасць нашаму каханню.
Ад пахаў сіняга світаньня
Тут захлыналася прастора!
Ах, Божа, як жа ж мы кахалі!
І як дурманіла валошка —
Блакiт усіх нябёс — нам ложка.
Усё сукрылі жыта хвалі...
Шумяць, шумяць калосі жыта...
Рамонкі, макі, дух палынны...
Дай заглянуць да вочак сініх!
Вярні ўсё зноў да нас з нябыту!

SIARHIEJ CZYHRYN

Паланез

Роднасць наша
Самая блізкая —
Слонім
І паланез Агінскага.
Зоры на далонях
І над калыскаю,

Сон наш – Слонім
І паланез агінскага.
Хвалямі Шчары
І кожнаю пырскаю
Мы адчуваем
Самае блізкае –
Слонім
І паланез Агінскага.

Трыялет

Чыстая, вясёлая вада
З красавіцкім сонейкам у згодзе,
Па балоце першы бусел ходзіць –
Чыстая, вясёлая вада.
Будзе шчасце, кажуць у народзе, -
Буслу кола пакладзі на дах...
Чыстая вясёлая вада
З красавіцкім сонейкам у згодзе.

Сляпая дзяўчынка

Белы тварык яе , як рамонак,
Туліцца да аконца.
Я спыніўся. Маўчу і дзіўлюся,
Я хачу расказаць ёй пра сонца,
Хачу і... баюся.

IRYNA DANIK

Скарб

У кожным сэрцы - вобраз нечый.
У кожнай зорцы - доўгі век...
О, як пражыць, каб не скалечыць
Душы.

Не выкінуць на здзек.
Як зберагчы яе ад бруду?
Ад чорнай здрады, ад хлусні?

Я не сама сабою буду,
Калі душы скажу:
«Засні!..»

Бывае: дні прыйдуць такія,
Што разрываецца яна.
Але не зманіць, не пакіне,
Якая б не была цана.

І цёпла мне, нібыта летам,
Што скарб найлепшы маю я.
Бясцэнны скарб у свеце гэтым.
І зваць яго - душа мая!

Чаму на свеце так вядзецца,
Што плынь якоў не зменіць нас?
Дзе беларуса сэрца б'ецца,
Зло адступае кожны раз.

Пішу, каб кожны добра ведаў,
Што беларусы - ад Хрыста!
І ў нас жыве святое крэда:
За праўду гінем, каб устаць.

О, шлях святога адраджэння!
Дзе, што ні крок - адны крыжы.
Мы - светлай праўды прадаўжэнне
Прыйшлі сюды, каб доўга жыць.

Нясу сваё... Той скарб бясцэнны
У слове, позірку, радку,
І гэта вечнае насенне –
Галоўнае ў жыцці пакуль...

ALAKSIEJ DZIEMIDOWICZ

Згадка

Зноў павеяла родным і бліжкім
Краем дзяцінства: стагі... берагі...
Успомніў я вёску — калыска... валізка...
І душа зашчымела ад светлай тугі.

Дзе ж гады тыя чыстыя, босыя,
Як аблогі над маем, люстраная Пціч?
Дзе маё вечаровае сонца,
у травах захраслае,
Што за рэчкай у лозы
зайшло адпачыць?
Шчасліўчыкі кажучь: пражытых гадоў
не шкадуюць.
Навошта ім вёска, рачулка і гай?..
А я — дзе ні еду, дзе ні вандрую,
Мяшок за плячыма,
а ў сэрцы — свой край.

На Купалле

Недзе за лесам, узгоркамі, межамі
Сонейка божае, каб адпачыць, прыязмлілася.
І ў пушчы суседняй за Белаю вежаю
Неба дзівоснымі фарбамі ўсё засвяцілася.
Народ каля рэчкі на ўзлессі сабраўся, гуляюць...
Купальскую песню вятрыска далёка нясе.
Вяночкі дзяўчаты на рэчцы пускаюць,
А прыцемкам з хлопцамі Кветку у лесе шукаюць
І даліною бягуць басанож па расе.
А кастры языкамі сваімі агністымі
Ужо цемру амаль што злізалі Купальскай начы...
Няхай Кветка не знойдзена,
Але шчасце сваё маладое квяцістае, чыстае
Яны з песняй у сэрцах гарачых нясуць,
да кастроў і дамоў ідучы.

IWAN HAJWARONSKI

Малітва

А я не баюся ні здзекаў, ні кпінаў
І крыж не пастаўлю на мове айчынай,
І буду маліцца — далоні да хрусту —
На матчынай мове святой, беларускай.

Малюся, каб веру не страцілі дзеці,
Каб з Богам жылі на зялёнай планеце,
Каб розуму светлая Боская сіла
Страшны чарнобыльскі грэх замаліла.

З надзеяй прашу я, каб нашы салдаты
Ніколі не ведалі войнаў праклятых.
Прашу паратунку, каб з рулі вінтоўкі
Не кулі ляцелі — глядзелі рамонкі.

Прашу цябе, Божа, каб выпала шчасце
Па жыцце вясковым прайсціся і ўпасці,
Пяшчотна рукой каласоў дакранацца
І з роднай зямлёю навекі абняцца.

Каладная ноч

Сцелецца веерам дым па-над хатай.
Месяц сумуе. Шчыруе мароз.
Вокны ледзь свецяцца...
Сон калашматы
Набраўся нахабства, уцёкшы з-за кратаў,
Зоркі збірае ў лыкавы кош.

Ночка калядную ладзіць ялінку:
Новы ручнік - на Боскі абраз.
Свята... Не спіцца...
Растаюць ільдзінкі,
Зялёныя лапкі заплачуць слязінкай
І чыстай расой упадуць на абрус.

ŁARYSA HENIUSZ

Мова мая

Засулавала ўсё, што сэрцу блізка,
вятры іначай, жаласна гудуць...
Мову маю, быццам дзіця з калыскі,
бы маці родную, прадчасна ў дол кладуць...

Сум па дарогах, па галлі вярбовым,
сум у вачох, трывожны болю цень...
Ужо не смяецца, толькі хмурыць бровы
бяссонечны наш беларускі дзень.

Ёсць саранча, што аб'ядае дрэвы,
і буры, здольныя з зямлёю ўсё зраўнаць...
За што табе, мой ціхі Краю спеўны,
з грудзёў магутных душу вырываць?

Наш вечны зніч, ручво крыві гарачай,
бурліш дняпроўскай хваляй праз вякі,
з табой жывем, з табой нас свет убачыў,
са слоў тваіх паэты ўюць вянкi.

Мова мая, наш чысты твар нявінны,
з табой не ўстыд нам выйсці да людзей,
падбітая у родных каляінах,
прыдушана ля матчыных грудзей...

Без крыўд чужых, а з крыўдамі сваімі,
прачыстая, гатовішся на крыж,
патоптана, распятая чужымі,
малітваю на вуснах нам дрыжыш.

Мы стаімо, Пятры' і Магдалены,
Пілаты рукі вымылі ў крыві...
Мова мая, народу скарб нятленны,
мова мая, ўваскросні і жыві!

Белавежа

У Белавежу ўвайшла, нібы ў храм.
Стромкіх дрэваў маўчаць калоны.
На кары каля шрама шрам,
бы счарнелі старыя іконы.

Кроплі смольныя,
нібы перлы.
Кроны
купал неба падперлі.

Пахіліліся долу кусты.
Пах ядоўцу густы-густы.

Ціха тут, толькі сэрца стук.
Тут касуля прывыкла да рук.

Жар суніцаў — кроў з нечай раны,
незагоенай, набалелай.

Узлятае бусел з паляны —
падалося —
як кужаль белы.

Зубр на мох, бы ягнё, прылёг
ля бярозаў у белай адзежы.

Калі недзе існуе Бог,
тут ён, пэўна, у Белавежы.

Мы — як зубры,
мы у сябе дома,
тутэйшыя, што ад вякоў жывуць.
Мы — як дубы,

нас можна знішчыць громам,
але з зямлі нас роднай
не скрануць...

JURKA HOŁUB

На гаспадарцы

Не даў рады
прыручыць сялаўя
і сам пасівеў заўчасна.

Дарэмна карміў ваўка,
бо той
бессаромна
на лес азіраўся.

Не затрымаліся
на зіму
буслы
на баране забавы.

А потым
конь акамянеў,
стоячы
над яслямі згадак.

І нават сабака
прыплюшчыў вока,
каб не бачыць
уласны рэзрух.

Абразок

На застаўленай жыццяпісам
паліцы
высах да дна атрамант.

Зёлкі любчыку
асыпаліся на падлогу.
Стос лістоў
з маладосці
скруціла
шпагатам раматусу.
І толькі праменны смычок
даткліва кранае
струну павуцінкі.

Без сэнсу

Зноў арапістыя вятры
ўсчалі
бессаромны ператрус
восені.
Асаблівая прага
ў марадзёраў
да залатога запасу
лістоты.
і ўжо затым
неспатоленья
не грэбуюць
нават сметніцамі.
І даводзіцца апасля
змардаванаму мураўю
трымаць
на ўласным гарбе
сумёты зімы.
Каб не замерзнуць.

MICHAŚ HUBIERNATARAU

Лірычнае

Хай не заможная — рупная, смелая,
З хвойй духмянай, з блакітнай сасной,

Знаю, што будзе ад бэзу ўся белая,
Як і заўсёды, Радзіма вясной.

Пройдуцца ліўні цыбатыя, босыя,
Шчасця чакаючы сёння, пасля,
Пройдуць дзяўчаты на ёй белакосыя,
Блакiтнавокія, як і зямля.

Светлай галінкай, да шчасця ахвочая,
Як выяўленне любві, дабраты,
Рукі на сэрца кладзе мне дзявочыя
Белая Русь. І ласкавая ты...

Сябру

Век жыві, дарагі, і помні:
Сэрцам трэба да нас дабрэць.
Мы часовыя — быццам поўня,
Будзе свечка наша гарэць.
Для мяне, для цябе ці радасць –
Справу з пеклам і раем мець.
Чалавек адчувае старасць,
Чалавек адчувае смерць.
Не адкупішся залатоўкай,
Жар патухне ў тваёй крыві.
Дык жыві, даражы сяброўкай -
Пачынаецца свет з любві.

SWIETŁANA IWANOWA

Роднай мове

Мне вельмі сорамна прызнацца,
Што толькі ў поўных сорок пяць
Табе магу я пакланяцца,
Табе магу я ўсё аддаць.

К Табе імкнуся ў час пакою
І ў хваляванні ты са мной.
К табе бясконцаю тугою
Бягу ў падворак на пастой.

Ты атулі мяне пяшчотай,
Не адцурайся ў час ліхі,
Прабач, з дарогі я далёкай,
Прабач мне за мае грахі.

Дзякуй

Дзякуй, магутны Божа!
Дзякуй за новы дзень,
За урадлівасць збожжа,
І за начны прамень.

За ручаіны. дрэвы,
Дзякуй за родны кут,
Дзякуй за птушак сневы,
Сэрца спявае тут.

Дзякуй за хлеб духмяны,
За хараство вясны,
І за масток драўляны,
За пачуццё і сны.

За мілагучнасць мовы,
Ласкавасць маці рук,
За дарагія словы,
Радасць, кахання гук.

Матулі

Матуля мая даражэнькая
Табе дзякуй за веліч душы.
Я ўжо не дзіця, не маленькая,
Але ўсё ж ты мяне калышы.

Днём і ноччу сваёю пяшчотаю
Атулі, прыхілі да грудзей.
Буду слухаць з вялікай ахвотаю
Твае казкі пра добрых людзей.

Лёгкім дотыкам цёплай далоні
Грэеш сэрца і цела ўначы,
Лашчыш твар, пасівелья скроні,
Ты мяне не даеш урачы.

Дарагая мая, даражэнькая,
Табе дзякуй за веліч душы.
А усё ж, я такая маленькая.
Ты дзяцінства маё калышы.

BRANISŁAU JERMASZKIEWICZ

Мірскі напрамак

У Мір, бы ў Рым — усе дарогі
Праз белы свет па Беларусі.
Сюды праз багны і парогі
І швед калісьці пёрся мусіць.

А я напрамак выбраў мірскі
Са святам кніжкі і пісьменства,
Каб назаўсёды замак Мірскі
Займеў з душою побач месца.

Каб назаўжды зярняты ведаў,
Што з рукапісных браў старонак,
Былі маім жыццёвым крэда
Ад каранёў да самай кроны.

Нам дзверы ў свет расчыняць рукі.
Да веды шлях — не брукаваны.
На смак спазнаць граніт навукі
Пад словам крочым друкаваным.

Стаіць не нізка, не высока,
Але пастава ўсіх здзівіла:
За Мір зачэплена вясёлка
Дугою князя Радзівіла.

Адвечная дарога

Мне да бацькаўскае вяршыні
З зямлі так проста не дастаць,
Хоць і нашу я крыж на шыі,
Ды з-пад кашулі не відаць.

З ім яна бліжэй да цела,
Аб чым не думаў я раней.
Салёным потам прапацела
І стала, мусібыць, радней.

І кожны так да справы цэліць:
Зрабіць перш-наперш каб сваю.
Таму і Бог няроўна дзеліць
На той зямлі, дзе я стаю.

Таму я пэўны, з ласкі Бога,
З ім побач бацька мой жыве.
Туды, як воблачка, дарога
То патанае, то плыве...

MIKOŁA KANANOWICZ

Падарожны

Святло здаецца ірэальным,
Зялёнае святло вясны.
І ты з настроем чамаданным —
У нікуды.

Шчабечуць птушкі,
Жоўта ў лужах
Ад навальнічнай пекнаты.
І сёння сум ты свой адужаў
Да дурнаты.
Глядзіш пранізіва, ды збоку
Сябе ты бачыш ад усіх,
І ў той жа час навідавоку
Жарсцей нястрыманых сваіх.
Куды пайсці, куды падацца,
За што пражыць, дзе зарабіць?..
Чым у пытанні заглыбляцца,
Прасцей у мару закахацца
І хату дошкамі забіць.
Але няма ўжо, зрэшты, хаты.
На чамаданах зноў і зноў,
Хімерамі заўжды багаты,
Імкнешся трапіць ты дамоў

Ты мне не чытаеш вершы
Не прысвечаныя табе,
Ды наперадзе твор наш лепшы
Сэнсам станецца для цябе.
З дня на дзень вясна надыходзіць.
Так пранізіва пахне снег.
Ты па ім асцярожна ходзіш,
Бо табе паслізнуцца грэх.
Ты чакаеш лета і сонца,
Каб жыццём распусціцца з ім
І падоўжыць жыцця бясконцасць,
І застацца ў ім нам дваім.

LUDMIŁA KIEBICZ

Белая Русь

На зялёных балотах -
беляя крылы буслоў.
На блакітных азёрах -
беляя статкі гусей.
На гранатавым небе -
 беляя вочы зорак.
На спрацаваных тварах
 беляя кроплі поту.
На зрудзелых ад працы спінах –
 з белага лёну кашулі.
На акрываўленых сэрцах -
беляя гронкі надзеі...

Святы вечар

Запалілася зорачка ў небе,
ціхі вечар плыве над зямлёй.
Я жадаю спакою і хлеба
сінявокай радзіме маёй.

Пахне ў хаце святочнай ялінкай,
пад абрус тата сенца натрос.
Памаўчыце — о, людзі! — хвілінку,
нарадзіўся Збавіцель-Хрыстос.

Радасць, радасць пануе наўкола,
ці скачы, ці то песні спявай.
Падарункі разносіць вясёлы
і прыгожы святы Мікалай.

І палаюць калядныя свечкі,
быццам днём берасцянкі ў гаях.
Добры вечар табе, шчодры вечар,
дарагая Радзіма мая.

MIECZYŚLAU KURYŁOWICZ

Апошні дзень з мамай

Няўжо не прыкмеціць
Праменьчык святла,
Што ў зрэнкі не свеціць,
Пагас і няма?

І толькі пясочак
(Няхай будзе пухам)
І дзень, як званочак,
Апошні, над вухам.

Калючыя ружы
Зімовага сну
З бязлітаснай сцюжы
Не вернуць вясну.

Рай

Як квяцісты ранак — хата.
І пярына аблачын.
У танцы кружыць зухавата
Спеўнай раніцы пачын.

Пералівам срэбным, тонкім
Ён лунае да нябёс,
Мілагучнай песняй звонкай
Для душы цяпло прынёс.

Страпянуўся вецер мройны,
Захмялела пачуццё
У сугучнасці з настроем.
А мо, гэта й ёсць жыццё?

AŁA NIKIPORCZYK

Спатканне з іконай

(19 жніўня 2002 г.)

на вытоку Тваёй крыві
на вытоку маёй слязы
вось і сустрэліся
Госпадзі.

прайшоўшы доўгаю вуліцаю ў маўчанні
са страхам ступіла ў манастырскі дворык
апынуўшыся на парозе храма
спалохалася: а раптам далей не пусціш
падышоўшы да іконы
баялася на яе гаядзець
прыклаўшыся і нічога не запомніўшы
адышла ўбок
і доўга не магла выйсці
а калі выйшла — Ты пайшоў за мною
як назаўсёды

дома доўга сядзела знерухомеўшы
ці то ў роздуме ці то ў святле
(адзінае што рухалася — дык гэта
гадзіннікавая стрэлка
насупраць мяне)

JURAŚ PACIUPA

Не судзі за тое, што кахаю,
што буджу цалункамі ў сне,
Як Парыс, на хвілю — украдаю,
хвілю, што ніколі не міне.

Хіба лепш у сценах гэтых гулкіх,
дзе святло абстракцыяў гарыць
сніць цябе, а стрэўшыся
на вулцы,
ледзяной усмешкай надарыць?

Ты глядзіш на мяне сіратой,
ціхі голас, як зёлка, звініць,
я ж не ведаю скрухі тваёй
і кажу, што няма ў тым віны.

Лёгка верш гэты скрэсліць,
збурыць,
а пісаць — толькі разам з табой.
Гавары ж! Няхай голас звініць,
можа, глянеш на момант
сястрой.

У паветры не згасне ўздых
прывакзальнае распачнай
скрыпкі,
адаб'юцца пялёсткаў сляды,
як на сотах каменных, на плітках.

Але я ў гэтых сотах пустых
заблудзіў сярод роўнае сцэжкі,
бо нідзе не пакінула ты
ні святла, ні павеву, ні ўсмешкі.

WASILISA PAZNUCHOWA

Гародня

Ружова-блакітна-зялёная
За вокнамі ўвечар Гародня,
Вясною шчаслівай натхнёная,
У бурштынавых сонечных промнях.
Прыехалі госці з-за Нёмана,
Каб з Траўнем згуляць заручыны,
У квецень садоў задуменную
Прыбралі, бы ў вэлюм, дзяўчыну.
Вось поўня пярсцёнкам-абручкаю
Зазяла сярод аксаміту...
Заблытаўся вечар, прыручаны
Ружова-зялёна-блакітным.

У бурштынавы пах валасоў
Авіні азяблыя рукі.
Мне не трэба пяшчотных слоў –
Толькі позірк, бы скрыпкі гукі,
Толькі вусны, бы вішняў сны,
Толькі пальцаў агонь салодкі.
Я - бурштынавы шал вясны.
Ты - пяшчоты прамень. І кропка.

ALENA RUCKAJA

Метамарфозы

Сіні вечар, вясновы вечар
І танюсенькі маладзічок...
Котка бае мне казку ля печы.

У маленстве, як вечнасць, вечар –
Час амаль прыпыніў свой крок.
Шэры вечар, восеньскі вечар,
Месяц, нібы няўдалы блінец.
Плойма спраў, турбот недарэчных
Праглынае за вечарам вечар –
Час імчыць стрымгалоў, як ганец.

Думай,
Каб нешта сказаць услых,
Лепш сем разоў азірнуцца.
Не думай,
Чым меней думак сваіх,
Тым больш у цябе аднадумцаў.

У пачаткоўца іскра божая была,
Зашчыраваў тут крытык, як пчала,
У навуку творчую ўклаў нямала сіл
І іскру тую хутка загасіў.

LUBOU RUSIŁKA

Пралеглі пройдзенья сцэжкі
Па твары ўздоўж і ўпапярок.
А срэбра з юнае ўсмешкі
На скроні ўпала незнарок.

Нашто крутую праўду згладжваць,
Хваліцца сэрцам маладым?

Ці ж не яму прыйшлося ўзважваць
Свае сцюдзёныя гады?

Ды шкадаваць аб тым не трэба,
Што недзе там застаўся май.
Там бель і хмель, і зерне ў глебе...
А ці ж не шчасце — ураджай?

Аб дзецях

Апранаем іх цёпла,
Бо трэба цяплей.
Сустрадаем іх цёпла,
Ды трэба цяплей.
І праводзім іх цёпла,
А трэба цяплей,
Каб хапіла цяпла
ў запас,
На ўвесь час,
Як не будзе нас.

TAISA SIAMIONAWA

Старая бяроза

Старая бяроза ў куточку двара
Над пуняю голле схіліла.
Як маці даўней сырадоем з вядра,
Вясной мяне сокам паіла.

З далёкай ларогі ў маркоце прыйду
Ці з блізкай - у стоме і скрусе,
Шчакою да цёплай кары прыпаду –
Да татавых плеч прытулюся.

І недзе падзенуцца сум і нуда,
Упрочкі адыдуць трывогі...

Тут сэрца маё застанеца ў ладах
Са светам, бярозай і Богам.

Вечар

Залёг снягоў нярушаны цалік -
Такі іскрысты, непаўторна новы...
Бы серп, да лета кінуты на цвік,
Павіс у небе рог маладзіковы.

Зімовы вечар мякка атуліў
Празрыста-сінім змрокам наваколле.
Убіраю сэрцам ціхі пераліў
Сняжынак, зор і неабсяжнасць поля.

Ад хараства ўзвысіцца душа,
Патоне ў хвалях мрояў-сангументаў...
Але счакаю: хай зіма спярша
Насыпле мне ў жменю дыяamentaў.

ALEŚ STADUB

Гара

Гара з плячэй. Каму лягчэй?
Плячам, табе ці мне?
Ёй, можа, улегчыся ямчэй,
Хай вечна плечы гне.
Гарбаты муляе рукзак,
Хоць выручальнік мой.
З плячэй рукзак,
як той казаў,
І ў бок яго нагой.
Гара гняце і дзень, і ноч.
Ляжыць — гары не зжыць.
І ўжо не думае, каго
Ды зможа перажыць.

Гара і доўг, гара і страх,
Гара — цяжар і боль.
І муляе яна, гара,
Не толькі нам з табой.

WIKTAR SZAŁKIEWICZ

Правінцыя

Правінцыя...
На каменным крыжы
ледзь відочныя замшэлыя словы
„О айчына дабра і зла!
О абрыдлае сірочае гняздо!
Ад голаду і мору, патопу і трусу,
пошасці і нечысці,
наглай і неспадзяванай смерці
ратуй нас у цяжкую хвіліну,
праваслаўны і каталіцкі
адзіны Божа”.

Правінцыя... Хатка... Бярозка...
Гаік, масточак, рачулка, касцёлік.
Правінцыя... Жыта палоска...
Цэркаўка. Груша дзічка. Вярба.
На тваіх шыбеніцах гайдаліся найлепшыя
хлопцы,
а твае векавыя вароны выдзёўбвалі ім вочы.

Правінцыя...
На ўсіх вежах спыніліся гадзіннікі
і час у іх бязвінна памёр.
Правінцыя — скрыжаванні дарог.
Ідзі! Не дай Бог табе азірнуцца.
Правінцыя — хто хацеў, той і змог
пайсці, каб ніколі сюды не вярнуцца.
Правінцыя — васілёк на мяжы,
самотнае знічкі агеньчык нясмелы.
Правінцыя — не сціхае, баліць
тваё брыдкае, тваё чорнае цела.
Правінцыя...

Наш Бог

Наш бедны вясковы Бог
мае шашалем паточаныя вочы,
спаглядае маўкліва з кута на парог
ён даўно б адсюль уцёк, каб мог.
Наш бедны, вясковы Бог.
Наш бедны вясковы Бог
ходзіць у лыкавых лапцях па зямлі,
стоячы ля вокнаў, за кустамі бэзу
і слухае людскія нараканні
на сонца, на снег, на дождж,
на сонца, на дождж, на снег...
Наш бедны вясковы Бог
ішоў аднойчы ў спёку пехатою.
І ехаў побач гэтай самаю дарогаю
святар з залатым крыжом у „мерседэсе”.
І як ехаў, так паехаў далей,
таму што не ведаў у твар
нашага беднага вясковага Бога.
Наш бедны вясковы Бог...
Наш бедны вясковы Бог.

MARYJA SZAU CZONAK

Маме

Як дзіўна, як ласкава словы гучалі:
- Галубка, дачушка, пчолка мая!
„Хаджу па зямлі я ў смузе і ў адчаі,
Дзіўлюся: якая пустая зямля!
Глыбока пад сэрцам сляза абарвецца,
Засцеле балюча і вочы, і свет.
Куды ж цябе дзець мне, збалелае сэрца,
Дзе выйсце з пустэчы, дзе сцежка, дзе след?
Пайсці б за вясёлкай да самага неба
Бязгучна, бяздумна услед за табой,

Рвануцца б увысь, ды, бяскрылай мне – нельга,
Зямля прыкавала бязмернай тугой.
А тут, на зямлі ўсе лясы, пералескі,
Дзе разам хадзілі па сонейку ўдаль,
На кожным тут кроку гучаць твае песні,
Твае, беларускія песні гучаць.
Душу напаўняюць, як штосьці святое,
Там словы – як песні, а песні – як сны.

Мая Радзіма

Яна мне дадзена адзіная
На ўсё жыццё, на цэлы век.
Мая адзіная, радзімая
Ў вянках лясоў і стужках рэк.
Заўсёды самая прыветная,
Як сонца, свеціцца сама,
Жыве, як мара заповітная,
І роўных ёй – нідзе няма.
Яе праменьнямі сагрэтая,
Наліта сілай маладой,
Іду, нястомная па свету я
Яе часцінкаю жывой.
І ганаруся ўсюды смела я,
Што вырасла на той зямлі,
Якую клічуць Руссю Белаю,
Што тут дзяды мае жылі.

STANISŁAU WAŁODŹKA

Вільня

І
«Працуй, брат, пільня -
Тут будзе Вільня» -
Я чуў ад бацькі
І ад суседзяў.

Хоць потым бацька,
Аднаасобнік,
На падзаробкі
У Вільню ездзіў.
Я прыгадаю
Яшчэ праз годы,
Як выглядалі
Яго з падводай.
Было на возе
Ўсяго багата.
З сабой прывозіў
Да хаты свята...

2

«Працуй, брат, пільня -
Тут будзе Вільня».
Была б тут Вільня,
Дзе шчыравалі
Спадар Уласаў,
Спадар Купала,
Дзе іх пасевы
Ўраджай давалі!
І мы на дзіва
Жылі б шчасліва,
Каб так радзіла
Тут наша ніва.
Каб перад светам
І тым, і гэтым
Воч на адводзіць
Нам сарамліва..

Я шчасце на руках сваіх трымаю.
Яно мяне за шыю абдымае,
Дзіця маё, мой хлопчык, мой сыночак.
Глядзімся мы адзін другому ў вочы.
Гляджу я на сябе вачыма сына,

І крок зрабіць няверны немагчыма,
І нельга апусціць бязвольна рукі.
Хрыстос паможа вынесці ўсе мукі.
Каб мой сыноч не зведаў слёз сірочых,
З мальбою заглядаю небу ў вочы.

UŁADZIMIR WAŚKO

Захмарваюць неба душы
крыўды, абразы і плёткі.
Сам толькі ты не грашы,
помсты не выпестуй ноткі.
Чыстым, прасветленым будзь,
на злыдняў глядзі з пагардай.
Іх назаўжды забудзь,
і ўспамінаць іх не варта.

На пальчыках
дождж ідзе
да нашага дома
па сушы
і па вадзе
без бляску
і грому.
Добры, пяшчотны такі,
кожнага ён
успешыць,
да лёсу раслін
не глухі,
кветачкі ўсе
рассмешыць.
Ідзі, мой дожджык,
ідзі да рук маіх,

як дзіцятка,
у вочы мне паглядзі:
не ўсё ў жыцці
маім гладка.

Нічога вечнага няма,
А дух мой вечны,
і будзе ён,
як дуб надрэчны,
Стаяць, дзе рос
і бегаў я.
Нічога вечнага няма?
Ці ўсё — адны пераўтварэнні?
Прысядзь мне зараз
на калені —
і летам зробіцца зіма.

TERESA PERS

Kościółek w Porzeczu

Jest kościółek drewniany w cichym, małym miasteczku.
Nie ma w nim srebra i złota, biedny jak Dziecię w żłobeczku.
Kiedy dzwon zadzwoni na starej omszałej dzwonnicy
Śpieszą do niego ludzie z miasteczka i okolicy.
Hej, niebogaci to ludzie, prości i nieuczenni
Zostali tutaj by umrzeć na własnej ojczystej ziemi.
Kiedy im księdza zabrano, oni świątynię bronili
Oni się tutaj zbierali, szczerze do Boga modlili
By minął czas prześladowań świętej Ojczystej Wiary,
A kiedy trzeba było, z życia składali ofiary.
Dużo ich wtedy zginęło w więzieniach, w Syberii śniegach
Lecz dalej trwali uparcie przy ziemi i przy grobach,

Gdzie leżą dziadowie, pradziadowie, tej ziemi dawni obrońcy,
Gdzie milej kwitną kwiaty i milej świeci słońce.
Oni zbierali pieniądze pełni żalu i troski
żeby zachować pamięć o księdzu Romanowskim.
Który umarł w „etapie”, w wagonie towarowym
I pochowany gdzieś w polu w męczeńskim dole zbiorowym...
Na symbolicznym grobie krzyż obok kościółka starego.
Przychodzą babki z wnukami w każdą niedzielę do niego.
„Patrzcie dzieci, to pamięć o proboszczu kochanym
Za naszą świętą wiarę przez katów zamęczonym,
Dziś już bać się nie trzeba, więc Bogu trzeba dziękować,
Bo udało się przeżyć i świątynię zachować!”
Tak to gwarzą pod krzyżem ludzie prości i szczerzy
I wielcy, Wielką Wiarą Betlejemskich Pasterzy.

Ukochane Grodno

*Pozwoliłeś mi Panie wrócić. Ale w rodzinnym
mieście nie było dla mnie miejsca.
Los tułaczy zmusił do wyjazdu do innego miasta,
do innego kraju. Los rzucił mnie na Łotwę.*

A tu obce niebo, a tu obca mowa
I pamięć wspomnienia o Ojczyźnie chowa
Tam ziemia ojczyzna, piaszczysta i biedna
Lecz najmiłsza sercu tylko ona jedna.
Grodno, Batorego miasto ukochane!
Może nie tak świetne i w świecie mniej znane
Jak Lwów albo Wilno, lecz tym się sławiło
Że w nim dużo ludów zawsze w zgodzie żyło.
Więc niech tam i dalej nie zabraknie zgody.
Niech w pokoju żyją słowiańskie narody.
Niech pobłogosławi Grodno Boże Dziecię
Miasto ukochane, jedyne na świecie.

LECH PODLACH

Klękam u progu Bazyliki.
Podnoszę promienie oczu.
Łączę się z promieniami
Ducha Świętego,
który przez witraż
nad ołtarzem głównym
zapęlnia całą przestrzeń świątyni.
Otacza ciepłymi kolorami światła,
przenika w głąb duszy.
Łaskawie oczyszcza, łagodzi.
Zawstydzają za niegodne uczynki.
Opuszczam oczy - proszę
bijąc się w pierś.

Ku pamięci E. Orzeszkowej

Skulona w fotelu ukochanej babci –
Słyszysz. Obcięto wąsy podchorążemu
Ojcu Konstantego. Szlachcicowi polskiemu
To Polski rycerz! Ziemia nakładając kaptcie

tupie nóżką. Nie wolno mu nosić - własnych
naszych polskich wąsów? Na bębnie wojskowym
wąsy mu zgolono. Sam gubernator - hałaśliwy
von Hoven zajął się słynnymi wąsami dziadkowymi.

Ziemia nie rozumie lekcji polskości.
Wuj Michał, brat cioteczny mamy
Włóczony do celi, gdzieś w dalekim mieście.

Historia powraca, na spirali gości.
Za cześć Polski teraz brano nie wąsami.
Życie i swobodę za wolność - w proteście - niesiecie.

MICHAŁ WOŁOSEWICZ

Zanim usnę

Zanim usnę wieczorem
mimo mej woli
z przestrzeni mglistych dymnych
wypływają powoli
obrazki dawne z mych lat dziecinnych

Bardzo często oglądam swą rzekę Solczę
gdy szczyt wezbranej wody
przyglądam się jak w pale mostu
łamią się lody
i wówczas sen przychodzi

Zaduszki

Ciemność nocy w Bieniakoniach
na pół się rozdarła
nad cmentarzem łuna płonie
dziś Święto Umarłych

Patrz na prawo tam w oddali
gdzie sędziwe klony
tam ktoś również świece pali
klęcząc pochylony

Gdy podeszliśmy dość blisko
wiemy w jednej chwili
jest to grób o dwóch nazwiskach
hrabiny Maryli

NATALIA BARKOWSKAJA

Wznosimy do siwego Boga
przez stulecia
swoje słabe ręce –
Milczy ...
Nie ma co powiedzieć
na nie te modlitwy
On tylko
cichutko płacze
nad spustoszonymi
duszami.

Przyszedł anioł
Ratować mnie
Od złego kroku.
Nie zauważa (specjalnie?)
Że jego skrzydła
Wyblakły –
Ciagnał On je
Za mymi
Marzeniami

Gdy będzie
Ci
smutno,
I deszcz
będzie
szumieć
i wiatr

W domu swym
wspomnij,
że gdzieś
tu
We wszechświecie ,
Ktoś
żyje tobą

przełożył Wiktor Szwed

RYSZARD BIALACICZ

Błogosławieństwo

Choć Mleczny Szlak
mój czas wybierał
Światłem podniebnym i w głębinie,
Nie będę pić za groźną Herę
Za nadniemeńskie
Też boginie!

Błogosławię ich wędrowanie
I ich ślady, ich przeszkody,
Gdzie, niby Amor,
Jestem młody.

Na sennym brzegu ziemi stoje,
Gotów do szczęścia, do bólu tak samo.
Odkryj mi tajemnicę swoją,
Może się więcej już nie spotkamy.

Nasze ptaki w słotę i ciszę
Strzegą złote niebios gwiazdne,
To, jak ty szczerze milczysz, słyszę,
I jak gwiazdka piórka myje w gnieździe.

przełożył Wiktor Szwed

DANUTA BICZEL

Do Ojca Igora Laszuka w Rzymie

Ojcze Igorze, nie powracaj do ojczystych stron,
Tu Pan Jezus nieustannie na krzyżu umiera.
Przy Ojcu Świętym myśli swoich ziarna zasiewaj
I Boga nam zachowaj.

Ojcze Igorze, twoja dobroć przenika
światłą falą wśród nabrzmiałej ciemności.
Tylko nie przekraczaj teraz granicy –
pułapki tu ustawiono
na takich jak ty, Ojcze!

Ten kraj – całkowicie ogniem wysmagany,
Choć czartów tu strąca wciąż Archanioł Michał.
Módl się Ojcze, by były to zwycięskie bitwy
I by Anioły znowu czuwały w świątyniach.

Modlitwa

Dozwól mi Boże, by podług Twojej woli
i Twojej miłości,
i światła Twojego,
dozwól dobroć zasiewać w złośliwym sercu,
i z Twojej łaski dozwól przebaczać tym,
którzy nienawidzą Ciebie
aby wrogów Twoich miłować.

Tym, którzy błądzą
wskaz drogę,
aby wyprowadzić ku światłu
żyjących w ciemnościach,
i umacniaj wiarę wśród tych,
których dotknęło zwątpienie.

Poprowadź mnie aby odnaleźć nadzieję tym,
którzy w bezradności,
skruszeni
otchłań im podaruj.

Dopomóż Boże, nie dla siebie szukać pocieszenia
ale niechaj inni ją odnajdą,
by nie pouczać innych własną pychą,
a jedynie cierpliwie wysłuchiwać.
Obdarz miłością tych,
którzy mnie nie kochają...

O Boże!
Oddając - powracamy.
Zapominając siebie - odnajdujemy.
Wybacząc innym - przebaczenie nam darując.
Umierając,
Życie wieczne
pozyskamy...

przełożył Jan Leończuk

HANNA BIEŁAWUS

Modlitwa podczas suszy

O, litościwy Boże!
Sercem, do nieba wyruszę,
Jam bezbożnica, lecz dzisiaj modlić się muszę:
"Daj deszczyku troszkę z bezdenne go nieba,
Bo wyschła moja białoruska gleba –
A z suchego ziarna nie wykiełkuje zboże ...
O, litościwy Boże!
Niech chmurki zechcą nam pola podlać...
Uwierzę, uwierzę i będę się modlić!"

Chabry

Chaberki – w zbożu rozsypane!
Bardziej niebieskie niż niebios
Zniknęły w życie albo owsie?
Gdzie „oczka” szczęścia, mój kochany?
Gdzie też schowały zboża fale
Kwiatki do pięknych wianków w lecie,
Które przez lata, przez stulecia
Mają podziwiać oczy stale!
– „Chabrowe twoje piękne oczy”, -
Kiedyś mi szeptał ukochany,
Trzymając w ręku z chabru wianek
Niezapomnianej pięknej nocy.
Chabrowe zaszumiało morze,
Razem z dojrzewającym żytem.
Miłością naszą aż do świtu
Wciąż napępniały się przestworza!
Boże, jak żeśmy się kochali!
Jak nas chaberki odurzały –
I błękit nieba, i świat cały
Zamaskowały żyta fale...
Szumią, wciąż szumią kłosa żyta...
Rumianek, maki, polna mięta...
Pozwól znów spojrzeć w twe oczęta!
Wróć wszystko do nas znów z niebytu!

przełożył Wiktor Szwed

SIARHIEJ CZYHRYN

Polonez

My spokrewnieni,
Nam drogie dlatego –
Słonim
I Polonez Ogińskiego.
Zorze na dłoniach

Kołyskę strzegą,
Sen nasz – Słonim
I Polonez Ogińskiego.
Fale Szczary
Całują brzegi.
Wciąż odczuwamy
Tę bliskość –
Słonim
I Polonez Ogińskiego

Triolet

Czysta, wesola woda
Ze słońcem kwietniowym w zgodzie,
Po błocie pierwszy bocian chodzi –
Czysta, wesola woda.
Będzie szczęście, mówi się w narodzie –
Bocianom koło na dach podaj ...
Czysta, wesola woda
Ze słońcem kwietniowym w zgodzie.

Ślepa dziewczynka

Do szyby twarz błada się tuli bez końca,
Stałem tam z niepokojem.
Chcę opowiedzieć dziewczynce o słońcu,
Chcę ... i panicznie się boję.

przełożył Wiktor Szwed

IRYNA DANIK

Skarb

W każdym sercu – obraz człowieczy,
W każdej gwiazdzie – długi wiek...
O, jakże przeżyć by nie skaleczyć
czyjejś duszy.

Nie wyrzucić na poniewierkę
Jak ją uchronić od brudu?
Od zdrady, od kłamstwa właśnie?

Będę nie sama sobą,
Gdy duszy powiem”
Zaśnij!

Bywa: że dusza się zasmuci,
Ze z żalu opadnie z siły,
Ale nie oszuka, nie porzuci,
Jaka by cena nie była.

I ciepło mi, niby latem,
I jestem pełna wzruszeń.
Mym skarbem bezcennym, bogatym
Jest właśnie – moja dusza.

Wciąż niedowiarkom przypominam,
Że płynność wieków nas nie zmienia.
Gdzie bije serce Białorusina
Zło ustępuje bez wątpienia.

Piszę, by każdy dobrze wiedział,
Białorusini – od Chrystusa!
I u nas żyje święte kredo:
Giniemy, by powstać w Białorusi.

O, szlak świętego odrodzenia!
Na każdym kroku – krzyże, krzyże,
Jesteśmy prawdy przedłużeniem,
Przyszliśmy tutaj, aby wyżyć.

Niosę swoje – ten skarb bezcenny
W słowie, w spojrzeniu, w swoich wierszach
I to odwieczne wciąż nasienie –
To w życiu ciągle najważniejsze.

przełożył Wiktor Szwed

ALAKSIEJ DZIEMIDOWICZ

Wspomnienie

Znowu powiało rodzonym, bliskim
Kraju dzieciństwa: brzegi i stóg...
Wspomniałem wioskę: kołyska ... walizka ...
I dusza zdrętwiała, smutek ja zmógł.

A gdzież te lata czyste i bose
Obłoki majowe, lustrzana Pcziz?
I gdzie moje słońce, co znikło we wrzosach
A może poszło po skwarze dnia pić?

Szczęśliwi mówią: swych lat nie żałują
A po co im wioska, rzeczulka i gaj?
Lecz ja – gdzie nie jadę, gdzie nie wędruję,
Mam worek na plecach,
a w sercu – swój kraj.

Noc Kupały

Gdzieś za pagórkim, pod lasu rubieżą,
Słońce odpocząć ląduje w skupieniu.
W sąsiedniej puszczy, z Białą Wieżą,
Niebo w kolorach tęczy się mieni.

Ludzie nad rzeczką odpoczywają
Pieśni Kupały wiatr daleko niesie,
Dziewczęta wianki na wodę puszczają,
Chłopcy szukają paproci kwiat w lesie.
Boso po rosie młodzież mknie doliną,
Na wodzie świece na wiankach migocą,
Łuny czerwone z ognisk w górę płyną
I rozświetlają mrok Kupały nocy ...
I choć tak upragniony bardzo kwiat paproci
Schował się w lesie w miejscu niewiadomym,
Swe szczęście młodzież z tej Kupały nocy
W sercach swych poniesie do domu.

przełożył Wiktor Szwed

IWAN HAJWARONSKI

Modlitwa

Nie boje się kpiny i żadnej obmowy
Krzyża nie postawię w języku państwowym
I będę się modlić – niech krzyż czoło muska,
W języku matki świętym, białoruskim.

Proszę by wiary nie straciły dzieci,
By żyły z Bogiem na naszej planecie,
By pełna mądrości światła Boska siła
Straszne czarnobylskie grzechy wybaczyła.

Z nadzieją proszę, by nasi żołnierze
Nie znali wojen, okrutnych grabieży
Wołam ratunku, by kule karabinów
Nie zabijały ludzi niewinnych.

Proszę Cię, miłościwy Boże,
Bym się zanurzyć mógł w wiejskim zbożu
Złociste kłosa pogłaskać czule
I się do ziemi ojczystej przytulić.

Noc Wigilijna

Płynie wachlarzem dym ponad chatą.
Księżyc się smuci. Nadgorliwy mróz.
W oknach słabe światło...
Jakiś sen kosmaty
Wyrwał się na wolność, stał się gburowaty,
Zbiera złote gwiazdy do koszyka z łóz.

Nocka Wigilijna ubiera choinkę
I nowym ręcznikiem zdobi Boski obraz
Święta... Sen ucieka...
Śniegowe drobinki
Na zielonych łapkach uroczej choinki
Płacząc czystą rosą spadają na obrus.

przełożył Wiktor Szwed

ŁARYSA HENIUSZ

Moja mowa

Zasmuciło się wszystko, co sercu jest bliskie,
wiatry wieją inaczej, z ogromną żalobą...
Mowę moją, niby dziecko z kołyski,
albo matkę kładą przedwcześnie do grobu.

Smutek na drogach, drzewach, jak po burzy,
smutek w oczach, trwożliwy ból muska...
Już się nie śmieje, tylko brwi swe chmurzy
nasz niepogodny już dzień białoruski.

Jest szarańcza, która ogołaca drzewa,
są burze, zdolne wszystko zniszczyć, skruszyć...
Za co ci, mój spokojny Kraju śpiewny,
z potężnych piersi wyrwyją duszę?

Nasz wieczny ogień, źródło krwi gorącej,
huczy dniewprowską falą przez stulecia.
Z tobą żyjemy, nas świat poznaje w końcu,
ze słów twych wianki spletają poeci.

Ma mowa, nasza twarz niewinna,
z tobą nie wstyd wychodzić do świata,
podbita w ojczystych naszych koleinach
i przytłamszona w piersiach naszych matek.

Bez krzywdy cudzej i z własnych krzywd wianem
przygotowujesz się do swego zgonu.
Podeptana, przez obcych ukrzyżowana,
z modlitwą na ustach, osamotniona.

Stoimy oto Piotry, Magdaleny,
Piłaci ręce we krwi naszej broczą.
Mowo moja, narodzie mój, skarb bezcenny,
Mowo moja zmartwychwstań by życie znów począć.

Białowieża

Do Białowieży wchodzę jak do świątyni.
Milczą strzelistych drzew korony.
Na korze drzew blizny nie giną,
jak poczerniałe stare ikony.

Krople smołne,
niby perły.
Korony
kopułę nieba podparły.

Chylą się ku ziemi krzaki.
Zapach jałowców wciąż jednaki.

Cicho tu, tylko serce stuka.
Rąk ludzkich sarenka szuka.

Żar poziomek – krew z czyjejś rany,
nie zagojonej, nabołałej.

Wzleciał bocian z polany -
wydało się –
że Iniane płótno białe.

Żubr na mchu leży jak stóg,
obok brzoź w białej odzieży.

Gdy gdzieś istnieje Bóg,
to on, chyba tu, w Białowieży.

My – jak żubry,
my u siebie, w domu,
- tutejsi, którzy tu żyją od wieków.
My – jak dęby,
nas można zniszczyć gromem,
ale nas, z ziemi ojczystej,
nie uda się zepchnąć nikomu.

przełożył Wiktor Szwed

JURKA HOŁUB

Na gospodarce

Nie potrafił
oswoić słowika
i osiwił
przedwcześnie

Nadaremnie karcił wilka
bo ten
bezwstydnik
na las spojierał

Nie zatrzymały się
na zimę
bociany
na bronie zabawy.

A potem
koń skamieniał,
stojąc
nad żłobem wspomnień.

I nawet pies
przymknął oko
aby nie widzieć
własnego nieładu.

Obrazek

Nad zastawioną życiorysem
półką
wysechł do dna
atrament.
Ziółka lubczyku
osypały się na podłogę..
Stos listów
młodzieńczych
skręcił
szpagat reumatyzmu.
I tylko promienny smyczek
dotkliwie trąca
strunę pajęczynki.

Bezsens

Znów szachrajskie wiatry
wszczęły
bezwstydnym pogrom

jesieni.
Szczególne pragnienie
u maruderów
do złotego zapasu
liścia.
I już zatem
niespokojni
nie gardzą
nawet śmietnikami
I wypada później
zmordowanej mrówce
trzymać na własnym garbie
zwały zimy.
Oby nie zmarznąć.

przełożył Wiktor Szwed

MICHAŚ HUBIERNATARAU

Liryczne

Choć niebogata – dbała i śmiała,
Z jodłą pachnącą, z błękitną sosną.
Wiem, ona będzie od bzów cała biała
Tak, jak już zawsze Ojczyzna wiosną.

Przejdą ulewy, długie i bose,
Szczęścia czekają dzisiaj i potem,
Przejdą dziewczęta wnet białowłose,
Błękitnookie i szczerozłote.

Z piękna gałązką, do szczęścia z chęcią,
Jak przejaw wielkiej miłości, dobroci,
Na serce mu kładzie ręce dziewczęce
Biała Ruś. Łask mające krocie.

Koledze

Żyj wiek, drogi, i pamiętaj:
Sercem trzeba dobrze stale.
My czasowi – niby święta
Świeca będzie nam się palić.
A czyż może być radością –
Sprawę z piekłem mieć i rajem?
Człowiek myśli o starości,
Śmierć też swoją wyczuwając.
Nie wykupisz się złotówką,
We krwi żar nie zawsze gości.
Żyj, kochany, z białogłówką,
Świat zaczyna się z miłości.

przełożył Wiktor Szwed

SWIETŁANA IWANOWA

Ojczystej mowie

Wstyd mi się dzisiaj przyznać,
Że tylko w wieku dojrzałym,
Mowę mojej Ojczyzny
Naprawdę pokochałam.

Z tobą, ojczysta mowo,
Już jestem nieustannie
I w chwilach minorowych
Wybiegam na spotkanie.

Ty otul mnie pieścizotą,
W złych chwilach bądź pociechą,
I proszę cię bardzo o to –
Wybacz mi moje grzechy.

Podziękowania

Dzięki Ci, Drogi Boże,
Za każdy nowy dzień,
Za urodzajność zboża,
Za zdrowy mocny sen.

Za te strumyki, drzewa,
Za nasz ojczysty kraj,
Za drogie ptaków śpiewy,
Którymi dźwięczy gaj.

Za chleb nasz wypiekany,
Który uśmierza głód,
Za mostek ten drewniany,
Za pracowity lud.

Za melodyjność mowy,
Łaskawość matki rąk,
Za jej najdroższe słowa
Co z serca, a nie ksiąg.

Matuli

Dziękuję ci za wspaniałą duszę
Najukochańsza ma matulo.
Dawno wyrosłam już z pieluszek
Ale mnie nadal lulaj, lulaj...

Bezgraniczną swoją pieśczęcią
Otul, niech doznam szczęścia krocie,
Będę słuchała z wielką ochotą
Twoich bajek o ludzkiej dobroci.

Lekki dotyk twej ciepłej dłoni
Grzeje serce i ciało nocą.
Głaskasz twarz, posiwiacie skronie,
Chronisz, bym nie uległa przemocy.

Dzięki ci za wspaniałą duszę
Najukochańsza ma matulo.
Dawno wyrosłem już z pieluszek,
Lecz me dzieciństwo ciągle lulaj!

przełożył Wiktor Szwed

BRANISŁAU JERMASZKIEWICZ

Mirski kierunek

Do Miru jak do Rzymu – wszystkie drogi
Przez biały świat na Białorusi.
Tutaj przez bagna, rzeczne progi
Kiedyś i Szwed podążać musiał.

Wziąłem kierunek ten tak samo
W związku ze świętem dziś książkowym,
Aby na zawsze Mirski zamek
Mógł mieć swe miejsce honorowe.

Aby na zawsze ziarna wiedzy,
Z rękopiśmiennych wzięte stronic,
Były życiowym moim credo
Od korzeni aż do korony.

Nam drzwi w szeroki świat otworzył
Do wiedzy szlak – nie brukowany.
By poznać nam nauki wzorzec
Ze słowem kroczy my drukowanym.

Zamek wciąż nas z przeszłością wieńczy,
Postawa taka nas zdziwiła.
Za Mir zamocowana tęczą
Łukiem księcia Radziwiłła.

Odwieczna droga

Mnie do ojcowskiej wysokości
Z ziemi i nie dolecieć kulą.
Choć krzyż na szyi mojej gości –
On niewidoczny pod koszulą.

I im jest bliższa ciału ona,
O czym nie pomyślałem wcześniej,
Choć słonym potem przepocona –
Droższa się staje jednocześnie.

Każdy podchodzi do spraw wielu –
Aby załatwić najpierw swoją.
Dlatego Bóg nie równo dzieli
Na ziemi tej, na której stoje.

I jestem pewien, z łaski Boga,
Tam obok drogi tata mieszka.
Tam, nim obłoczek wiedzie droga,
Płynie jak orzeł, albo reszka.

przełożył Wiktor Szwed

MIKOŁA KANANOWICZ

Podróżny

Światło wiosenne niefachowe.
Zielone światło wciąż przemyka.
T ty z nastrojem walizkowym –
Donikąd.
Szczebioczą ptaki,
Żółto w kałużach.
Od ulewnego deszczu.
I smutku dzisiaj było dużo

I trwa on jeszcze.
Spoglądasz przenikliwie, z boku,
I widzisz dolę swoją.
Jak dużo masz na każdym kroku
Spraw różnych, niepokojów.
Gdzie pójść, gdzie przeżyć, za co,
Gdzie zarobić, gdzie znaleźć pracę?
Zamiast tych pytań, bez wątpienia,
Lepiej zakochać się w marzeniach.
I chatę zabić swą deskami.
Niestety, chaty już nie mamy,
I na walizkach znów, wiadomo.
W chimere zawsze człek bogaty
I marzy trafić znów do domu.

Ty nie czytasz moich wierszy,
Których ci nie poświęciłem.
Lecz przed nimi utwór pierwszy,
Będzie ci naprawdę miły.
Wiosny się spodziewać można,
Przenikliwie pachnie śnieżek,
Po nim chodzisz tak ostrożnie.
Proszę Boga, niech cię strzeże.
Oczekujesz lata, słońca,
Aby trochę znów poszaleć.
I przedłużyć wiek bez końca,
Nam pozostać razem stale.

przełożył Wiktor Szwed

LUDMIŁA KIEBICZ

Biała Ruś

Na zielonych błotach –
białe skrzydła bocianów.
Na błękitnych jeziorach –
białe stada gęsi.
Na granatowym niebie –
białe oczy gwiazd.

Na spracowanych twarzach –
białe krople potu.
Na zrudziałych od pracy plecach –
z białego lnu koszule.
Na skrwawionych sercach --
białe grona nadziei.

Babciu, zrozumiałam
Dlaczego nasza Ruś – biała!

Święty wieczór

Zabłyła gwiazdka na niebie.
Cichy wieczór nad ziemią płynie.
Życzę spokoju i chleba
Błękitnookiej mojej krainie.

Pachnie w chacie choinka świąteczna,
Tata sianko przykrywa obrusem.
Z nieba płynie nowina serdeczna:
Narodzenie dziś Zbawcy Chrystusa.

Radość, radość panuje dziś wszędzie
Ciesz się, śpiewaj kolędy wesołe.
Z podarkami niedługo przybędzie
Nasz darczyńca Święty Mikołaj.

Płoną, płoną świąteczne świece,
Nastał czas kolędowania.
Dobry wieczór tobie, szczodry wieczór,
Mej Ojczyźnie ukochanej.

przełożył Wiktor Szwed

MIECZYŚLAU KURYŁOWICZ

Ostatni dzień z matką

Czyż można wyrzucić z pamięci
Ten światła ostatni promień,
Który już w oczy nie świeci,
Zgaś i już nie zapłonie?
I tylko ten piaseczek
(Niechaj on będzie puchem)
I dzień, niby dzwoneczek,
Ostatni już nad uchem.

I ta różyczka koląca
I chłód ten bezlitosny
I wieczny sen bez końca.
Nie wróci już nigdy wiosna.

Raj

Jak kwiecisty ranek – chata,
I obłoki płyną frontem.
W tańcu krąży zuchowato
Wesołego dnia początek.

I przelewem srebrnym, cienkim
On do nieba już wyruszył.
Melodyjną swą piosenką
Przyniósł ciepło swojej duszy.

Rozhulało się uczucie
I się wzruszył wiatr – marzyciel
Nastrój stworzył wiele uciech,
Może, właśnie, jest to życie?

przełożył Wiktor Szwed

AŁA NIKIPORCZYK

Spotkanie z ikoną (19 sierpnia 2002 r.)

na wypływie Twej krwi
na wypływie mojej łzy
oto i spotkaliśmy się
Boże
przeszedłszy długą ulicę w milczeniu
ze strachem wstąpiłam do monasterskiego dworku
znalazłszy się na progu świątyni
przestraszyłam się: a raptem dalej nie wpuścisz.
podszedłszy do ikony
bałam się na nią spojrzeć
całując ikonę nic nie zapamiętałam
stałam obok
i dlatego nie mogłam wyjść
a gdy wyszłam – Ty poszedłeś za mną
jakoby na zawsze
w domu długo siedziałam znieruchomiła
czy to w rozmyślaniach czy to we świetle
(jedyne co się poruszyło – to
zegarowa strzałka naprzeciw mnie)

przełożył Wiktor Szwed

JURAŚ PACIUPA

Nie sądź, że kocham tyle,
Ze budzę cię we śnie, nie kryję.
Jak Parys, kradnę na chwilę –
tę chwilę, która mija.

Więc lepiej w ścianach mieszkania,
Gdzie światło abstrakcji się żarzy,
śnić o tobie, a podczas spotkania
zimnym uśmiechem obdarzyć.

Patrzysz na mnie, jak jakaś sierota,
cichy głos, jak ziółko, dziecinny.
Twoja skrucza nieznaną, chodzi o to,
że nie widzę w tym swojej winy.

Lekko wiersz ten zniszczyć, ręczę,
a pisać – tylko z tobą, po prostu.
Mów że! Niechaj głos twój dźwięczy,
może będziesz na chwilę siostrą.

W powietrzu nie zgaśnie westchnienie
przydworcowych rozpaczliwych skrzypiec.
Na chodnikach się płatki czerwienią,
które wietrzyk swawolny sypie.

Wciąż pędziła mnie jakaś siła,
że błędzenia nie mogłem zaniechać,
Bo ty nigdzie nie zostawiłaś,
Ani światła, westchnienia, uśmiechu.

przełożył Wiktor Szwed

WASILISA PAZNUCHOWA

Grodno

Różowo – błękitno – zielone
Za oknem Grodno wieczorem.
Wiosna wciąż rozmarzona,
W bursztynowych słońca kolorach.
Goście przybyli z za Niemna,
By się zaręczyć z Majem.
W kwitającym sadzie przyjemnym
Dziewczę, nim w welon, odziewają.
Oto pełnia obrączką święcona
Zabłysła wśród aksamitu...
Zapłatał się wieczór, zwabiony
Różowo – zielonym błękitem.

W zapach włosów bursztynowych
Owiń swe zziębnięte ręce.
Mnie nie potrzebne pieścizłote słowa –
Lecz twe spojrzenie, niby skrzypiec dźwięki.
Tylko twe usta, niby sen radosny,
Tylko twoich palców ogień słodki.
Jestem bursztynowym szalem wiosny,
Ty – promieniem pieścizot. I tu kropka.

przełożył Wiktor Szwed

ALENA RUCKAJA

Metamorfozy

Błękitny wieczór, wiosenny wieczór,
Księżyc w nowiu widnokrag strzegł.
Kot opowiadał mi bajkę na piecu,
Czas prawie zatrzymał swój bieg.
Księżyc jak nieudany blin.
Ogrom różnych spraw niedorzecznych,
Połyka za wieczorem wieczór –
Czas leci szybko jak ten dym.

Myśl,
Gdy coś opowiadasz,
Inaczej logika pryśnie.
Nie myśl,
Że im mniej własnych myśli posiadasz
Tym więcej masz jednomyślnych.

Początkujący posiadał iskrę boską.
Otoczył go krytyk nadgorliwą troską.
W twórczą naukę włożył moc sił w międzyczasie,
I tę iskrę boską błyskawicznie zgasił.

przełożył Wiktor Szwed

LUBOU RUSIŁKA

Życiowe pozostały ścieżki
W poprzek i wzdłuż zmęczonej twarzy.
Młodzieńczy uśmiech tu nie mieszka,
Na skroniach srebro gospodarzy.

Po co wygładzać prawdę krętą,
Chwalić się sercem zawsze młodym?
jemu przypadły remanenty,
Oceniać trudy i przygody.

Żałować jednak już nie trzeba
Że maj się zgubił gdzieś po drodze,
Tam biel i chmiel i ziarna w glebie ...
A czyż nie szczęście - mieć urodzaj?

O dzieciach

Odziewamy je ciepło,
Bo trzeba ciepłej,
Spotykamy je ciepło,
A trzeba ciepłej,
Żegnamy je ciepło,
A trzeba ciepłej,
Aby starczyło ciepła,
na zapas,
Na ten czas,
Gdy nie będzie nas.

przełożył Wiktor Szwed

TAISA SIAMIONAWA

Stara brzoza

Stara brzoza w kąciku podwórza
Nad stodołą gałęzie zwiesiła
Jak dawniej matka mlekiem w kubku dużym –
Tak brzoza wiosną mnie sokiem poiła.

Z dalekiej drogi wracałem wieczorem,
Czy z bliskiej – zawsze odpocząć tu muszę.
Policzkami do ciepłej przytulę się kory
Niby do drogich ramion tatusia.

I raptem moje zmęczenie odchodzi,
Znikają mój smutek i trwoga.
Tu moje serce zostaje w zgodzie
Ze światem, brzozą i Bogiem

Wieczór

Tyle śniegu wszędzie napadało,
Wszystko skrzy się czyściutki śniegowe
Cały świat się stał błękitno – biały
Wisi w niebie róg księżycy w nowiu.

Zimowy wieczór łagodnie otulił
Srebrnym zmrokiem wszystko naokoło
Skojarzyło moje serce czułe
Płatki śniegu, gwiazdy, białe pole.

Od uroku rośnie moja dusza,
Błądzi w falach marzeń – sentymentów
Ciągle czekam – mroźna zima musi
W garście mi nasypać moc diamentów.

przełożył Wiktor Szwed

Góra

Góra z pleców. Komu lżej nieco?
Plecom, tobie czy mnie?
Jej, może, choć potrafi się ułożyć.
Niech wiecznie ugniata plecy.
Garbaty uwiera plecak,
Choć to wyręczyciel mój.
Z pleców – plecak –
Ktoś zrobił przestrożę –
I w bok go nogą.
Góra gniecie już dzień który.
Nie można pozbyć się góry.
Leży, i już nikt nie wierzy,
Że ktoś kogoś tu może przeżyć.
Góra i dług, góra i strach,
I uwiera ta góra
Nie tylko mnie z tobą.

przełożył Wiktor Szwed

WIKTAR SZAŁKIEWICZ

Prowincja

Prowincja...
Na krzyżu kamiennym
Ledwo widać omszałe słowa
„O, ojczyzno dobra i zła!
O przebrzydłe sieroce gniazdo!
Od głodu, moru, potopu, trzęsienia,
zarazy i siły nieczystej,
nagłej i niespodzianej śmierci
ratuj nas w ciężkiej chwili,
prawosławny i katolicki,
Jedyny Boże”.

Prowincja... Chatka... Brzezinka...
Gaik, mosteczek, rzeczułka, kościółek.
Prowincja... Łan żyta...
Cerkiewka. Dziczka. Wierzba.
Na twoich szubienicach huścali się najlepsi
chłopczy,
a twoje wiekowe wrony wydziobywały im oczy.
Prowincja...
Na wszystkich wieżach stanęły zegary
i czas w nich bez winy pomarł.
Prowincja — skrzyżowania dróg.
Idź! Nie daj Boże, byś się obejrzał.
Prowincja — kto zechciał, ten mógł
pójść tak, by tu nigdy nie wrócić.
Prowincja — bławatek na miedzy,
nieśmiały płomyk spadającej samotnej gwiazdy,
Prowincja — nie ucicha, tak boli
twe brzydkie, twe czarne ciało.
Prowincja...

Nasz Bóg

Nasz biedny wioskowy Bóg
ma stoczone przez korniki oczy,
Z kąta swego milcząc spogląda na próg,
dawno by stąd uciekł, gdyby mógł.
Nasz biedny wioskowy Bóg...
Nasz biedny wioskowy Bóg
chodzi w łapciach z łyka po tej ziemi,
stojąc pod oknami, za krzakami bzu
wysłuchuje się w ludzkie narzekania
na słońce, na śnieg, na deszcz,
na słońce, na deszcz, na śnieg...
Nasz biedny wioskowy Bóg
szedł kiedyś w skwarze na piechotę,
a jechał obok po tej samej drodze
duchowny z krzyżem złotym w Mercedesie.
Jak jechał sobie, tak pojechał dalej,

Bo z panem Bogiem z twarzy się nie znali.
Nasz biedny wioskowy Bóg....
Nasz biedny wioskowy Bóg...

przełożyła Mira Luksza

MARYJA SZAUCZONAK

Mamie

Jakże mi wiele te słowa znaczą:
Córeczka, pszczołka, gołąbek mój.
... Chodzę po ziemi w smutku, rozpaczę,
Jestem zdziwiona, niepokój tu, znój.
Głęboko pod sercem łąza się oberwie
I w bólu zamroczy mych oczu blask
I gdzież mnie was podziac me serce i nerwy
Gdzie wyjście z tej pustki, gdzie szukać mam łask?
Może za tęczę się udać do nieba
Cichutko, bezmyślnie za tobą w ślad,
Unieść się w górę – lecz skrzydeł mi trzeba,
Ziemia przykuła do tęsknoty krat.
A tutaj, na ziemi, przestrzenie są leśne,
Gdzie razem chodziliśmy za słońcem w dal.
Na każdym tu kroku wciąż dźwięczą twe pieśni
I one wspomnienie przynoszą i żal.
Twe białoruskie pieśni jak święte,
Tam słowa – jak pieśni, a pieśni – jak sen.
Dzisiaj cię widzę wciąż uśmiechniętą,
Całą z promiennych wiosennych scen.
Dźwięczą bez ciebie twe pieśni mnie same
Są najwspanialsze, wciąż lubię ich tak!!
One – są siałką pamięcią o mamie,
One są wszystkim – czego mi brak.

Moja ojczyzna

Na zawsze mi ona przeznaczona,
Na całe życie, na cały wiek.
Moja jedyna i wymarzona,
W lasów mych wieńcach i wstęgach rzek.
Jak słońce własnym światłem wciąż świeci,
I nas oświeca, ogrzewa też.
Równych jej – nie ma na całym świecie,
Ojczyznę moją, Boże, wciąż strzeż.
Zawsze ojczyzny moc odczuwamy
Sił nam dodaje w godzinie złej
Cieszę się bardzo, jestem tak samo
Małą drobiną ojczyzny swej.
I tym się szczycę wszędzie i śmiało
Że żyję w kraju swym tyle lat,
Który nazywa się Rusią Białą,
Gdzie żył mój ojciec i żył mój dziad.

przełożył Wiktor Szwed

STANISŁAU WAŁODŹKA

Wilno

1
„Pracuj, bracie, pilnie,
Będzie tu Wilno,” –
Słyszałem od ojca
I od rodziny.
Choć później ojciec
Chłop niezrzeszony,
By coś zarobić
Jeździł w te strony.
Przypominałem,
Jeszcze po latach,
Jak czekaliśmy

Z furmanką tatę.
Było na wozie
Wszystko, pamiętam,
Ojciec przywoził
Do chaty święto.

2
„Pracuj, bracie, pilnie,
Będzie tu Wilno,”.
Byłoby tu Wilno,
Gdzie harowali
Aleś Ułasau,
Janka Kupała.
Gdzie ich zasiewy
Plony dawały!
I byliśmy
Również szczęśliwi
Gdyby tak nasza
Rodziła niwa.
Aby przed światem,
I tym, i tamtym,
Ze wstydem znowu
Oczu nie chować.

Szczęście na rękach swoich bujam,
Ono za szyję mnie obejmuje.
Dziecko me, synuś, mój chłopczyk,
Patrzmy sobie nawzajem w oczy.
Patrzę na siebie oczyma syna,
Pierwszy dziecięcy krok przypominam.
Nie można bezwiednie opuścić ręki.
Chrystus pomoże znieść wszelkie męki.
Aby mój synek nie znał łez sierocych,
Z błaganiem zaglądam niebiosom w oczy.

przełożył Wiktor Szwed

UŁADZIMIR WAŚKO

Zachmurzają nieba dusze
krzywdy, obelgi i plotki.
Jednak grzeszyć ty nie musisz,
upowszechniać zemsty notki.
Czystym bądź i prześwietlonym,
na złośliwców patrz z pogardą,
i zapomnij całkiem o nich,
bo wspominać ich nie warto.

Na paluszkach
deszczyk chodzi
do naszego domu.
po ziemi
i po wodzie
bez blasku
i gromu.
Dobry zawsze, pieśczośliwy,
każdego usłucha
na los roślin on
nie głuchy
Kwiatki uszczęśliwia.
Chodź, deszczyku mój
ochoczo do
rąk, jak dzieciątko
Spójrz głęboko w moje oczy,
nie wszystko w życiu mym
w porządku.

Nie ma nic wiecznego.
Jednak duch mój wieczny
i będzie on,
jak dąb nadrzeczny,
Stać, gdzie roslęm
i gdzie biegam.
Nic wiecznego nie ma?
Czy wszystko – same zmiany?
Przyjdź do mnie zaraz
na kolana –
i latem stanie się zima.

przełożył Wiktor Szwed

TERESA PERS

Касцёлік у Парэччы

Драўляны касцёлік. Ціхі маленькі горад.
Няма серабра ў ім і золата, бедны як Дзіцятка ў пячоры
І калі зvon зазвоніць на старой званіцы замшэлай
Ісці да яго будуць людзі з аколiцы цэлай.
Бедныя гэта людзі, простыя і без асветы,
Асталіся тут каб памерці на айчынным палетку.
Калі ім ксяндза забралі, святыню яны баранілі,
Яны тут збіраліся разам і шчыра Бога малілі
Каб мінуў час пераследу сватой айчыннай веры,
А калі было трэба, з жыцця складалі ахвяры.
Іх многа загінула ў турмах, у Сібіры гублялі сілы,
Аднак далей трывалі пры зямлі сваёй і магілах.

Улюбёнае Гродна

*Даволіў Ты мне, Божа, вярнуцца. Але ў айчынным горадзе
не было для мяне месца. Беспрытульны лёс прымусіў
мяне да выезду ў іншы горад, у іншы край. Лёс кінуў мяне ў Латвію.*

А тут чужое неба і мова чужая,
І памяць успамінаў аб Айчыне ўмірае.
Хоць пясчаная, бедная зямля айчынная
Ды сэрцу наймілейшая, яна адзіная.
Гродна, Баторыя горад на прыкмеце,
Можа менш пышны, менш вядомы ў свеце,
Як Львоў альбо Вільня але гэта не шкодзіць,
У ім многа народаў, што жывуць у згодзе.
Таму няхай далей у ім хапае згоды,
Няхай жывуць у міры славянскія народы.
Хай дабраславіць Гродна Божае Дзіцятка,
Горад мой каханы, адзіны, як матка.

przełożył Wiktor Szwed

LECH PODLACH

Кленчу ля парога Базілікі.
Падымаю промні сваіх вачэй,
Спалучаю іх з промнямі
Святога Духа,
які праз вітраж
над галоўным алтаром
запоўніў цэлую прастору святыні.
Акружае цёплымі колерамі святла,
пранікае ўглыб душы.
Ласкава ачышчае, лагодзіць.
Сароміць за нягодныя ўчынкі.
Апускаю вочы – прашу
ўзірайцеся ў грудзі.

Przełożył Wiktor Szwed

Памяці Элізы Ажэшка

Скурчаная ў фатэлі каханай бабулі –
Слухае. Згалілі вусы падхаружаму
Бацьку Канстанціна. Польскаму шляхцічу.
Гэта польскі рыцар. Зямля надзяваючы шлёпанцы

Тупае нагой. Нельга яму насіць – уласных
Нашых польскіх вусаў. На вайсковым бубне
Вусы яму згалілі. Сам губернатар – крыклівы
Von Nowen заняўся славутымі дзедкавымі вусамі.

Зямля не разумее ўрокаў польскасці.
Дзядзька Міхал, дваюрадны брат мамы,
Увапхнуты ў камеру, дзесьці ў долёкім горадзе.

Гісторыя вяртаецца, на спіралі гасцюе.
За гонар Польшчы цяпер каралі не за вусы.

MICHAŁ WOŁOSEWICZ

Пакуль засну

Пакуль засну я ноччу.
тады міжволі
у прасторы дымнай бачу
як выплываюць паволі
абразкі з маіх год дзіцячых.

Сваю раку Сольчу аглядаю тады,
калі вяршыня разводзя,
палі моста крышаць ільды
і тады сон прыходзіць.

1Дзяды

Цёмная ноч у Беньконях,
лампадак тут багата,
над могілкамі рэха звоніць,
Сёння памерлых свята.

Раптам бачым там у далі,
дзе клёны-старэчы,
хтось таксама ноччу паліць
на магіле свечы.

І пайшлі мы гэтым шляхам,
дзе ўжо не раз хадзілі,
на магілу Верашчакі
графіні Марылі.

przełożył Wiktor Szwed

Posłowie

*...Ziemia stała się łożyskiem światła
zapalanych głęboko w ludziach,
płynęły wciąż jednakowo te same rzeki
i wciąż na nowo opływał ziemię
strumień mowy
wzbierający historią!...!*

*i jeszcze: Lud żyjący w sercu własnej mowy
pozostaje poprzez pokolenia tajemnicą myśli
nie przejranej do końca!...!*

Kiedy Karol Wojtyła pisał poemat „Myśląc Ojczyzna...”, w polu Jego refleksji pozostawała, jak wiadomo, Polska. Kiedy się jednak ów poemat czyta, zwłaszcza mając w pamięci niestrudzone pielgrzymki Jana Pawła II do wszystkich ludów Ziemi, dostrzega się uniwersalność tych prawd: jak ta o „strumieniu mowy / wzbierającym historią”, o „ludzie żyjącym w sercu własnej mowy”. Ojczyzna żyje w domu rodzinnym, historii i kulturze, a najpierw - ojczyzna żyje w języku. Człowiek bytuje w przestrzeni języka rodzimego, a zarazem - ta przestrzeń mowy jest wciąż tworzona, kształtowana. Język to żywa, „czująca” przestrzeń. W mowie wyraża się prawda o człowieku i o narodzie. I w mowie rozróżnia człowiek prawdę o sobie i świecie od fałszu o świecie i samym sobie. Nie da się poczucia Ojczyzny oddzielić od języka, jak nie można języka oddzielić od narodu.

Białorusinom, obywatelom Polski, żyjącym w największym skupisku na Białostocczyźnie, nie przestała być bliską ziemią i język przodków. Podobnie Polakom na Grodzieńszczyźnie nadal śni się Polska. Bo tak już jest, że gniazdo rodzinne nigdy nie przestaje być miejscem ukochania; to stara prawda, to chyba prawo natury, i globalnym zmianom współczesności – ani na poziomie geografii, ani historii, ani kultury - ta oczywistość wcale nie staje na przeszkodzie. Słowa, jak ptaki, chronią się w gnieździe wiersza. Niewykluczone, że przenośnia „gniazd poetyckiego słowa” wyda się komuś cikliwa albo niemożliwa, że wywoła pobłażliwy uśmiech. Czy jest jednak coś misterniejszego, mocniej wzruszającego niż ptasie kolebeczki? Uwite ze słomek, trawek, patyczków, piórek i drobin wszelkich - takie „nic”, w którym wykluwa się cud istnienia - pisklę.

Twórczość, z którą stykamy się w antologii poetów ziemi podlaskiej i ziemi grodzieńsko-nowogrodzkiej, to poezja „fastrygowana” /Jan Leończuk/ nićmi serca; to poezja fastrygująca sercem rozdzielone „granicznymi szlabanami” ziemi i rozdarłe nieraz pejzaże. Jest ta skromna w wyborze antologia zbiorem wierszy, które wykluwały się w gniazdach ziem Podlasia i nadniemeńskich krajobrazów, w gniazdach małych ojczyzn,

zwykle sercu najbliższych. To słowa gniazd ojczystych, rozległych pogranicznych przestrzeni ziem polskich i białoruskich, zielonych, niebieskich, złotych - obszarów tradycyjnie określanych jako pogranicze, jego północno-wschodnich rejonów. O „pograniczu kultur” mówi się i pisze, zwłaszcza ostatnimi laty, chyba dużo więcej niż dawniej, który to fakt napawa nadzieją, że przyszedł czas prawdziwie dobry dla wszystkich.

Hasło „Białorusko-polskie związki literackie” na kartach „Literatury polskiej. Przewodnika encyklopedycznego”, t.1 /PWN, 1984/ zajmuje pełne trzy kolumny /s. 69-70/. Najobszerniej rejestruje ono wiek XIX, czas żywego zainteresowania białoruskim folklorem wileńskich romantyków.

Imię wieszczka Adama, przez Zaosie i Nowogródek, przez jego dzieło - samo imię Mickiewicza byłoby wystarczająco wielkim powodem dla powstania, po przeszło dwu wiekach, antologii łączącej na swych kartach poetycką twórczość języka polskiego i języka białoruskiego. Już pamięć o jego przyjaciółach z kręgu wileńskich filomatów, Tomaszu Zanie i Antonim Malczewskim – zbieraczach pieśni ludu białoruskiego; już tylko słowo „Romantyzm” byłoby nadto dostateczną inspiracją; już tylko postać pani Elizy, i jej rodzinna Miłkowszczyzna, jej grodzieńskie losy i tematyka opowiadań i powieści; i postać Marii Konopnickiej chadzającej suwalskimi ulicami... i motywy białoruskie w jej twórczości, i jej żarliwa obrona praw Białorusinów do narodowej samodzielności... ileż tych „powodów”!

Twórcy nowoczesnej literatury białoruskiej byli pisarzami polsko-białoruskimi. Należeli do nich: J. Barszczewski - poeta, zbieracz folkloru białoruskiego, przyjaciel W. Syrokomli i S. Moniuszki, W. Dunin-Marcinkiewicz - autor przekładu „Pana Tadeusza...”

Także J. Kupała i J. Kołas, uznani za twórców nowoczesnego białoruskiego języka literackiego i białoruskiej literatury, zajęli poczesne miejsce w historii polsko-białoruskich stosunków literackich. Kupała debiutował jako poeta polski, współpracował z polską prasą, tłumaczył m.in. Mickiewicza, Syrokomlę, Konopnicką, Kasprowicza, później W. Broniewskiego/.../

/.../Na terytorium państwa polskiego, w Wilnie, działała grupa postępowych i rewolucyjnych pisarzy białoruskich: M. Tank, P. Piestrak, W. Tawłaj, M. Maszara i in. Wychowywali się oni przeważnie na polskiej literaturze romantycznej oraz poezji L. Staffa, W. Broniewskiego, J. Tuwima. Przywódca białoruskiej Hromady, B. Taraszkiewicz, tłumaczył „Pana Tadeusza” - to cytaty ze wspomnianego encyklopedycznego hasła w „Literaturze polskiej”. Przytaczam je - niekoniecznie, by udowodnić, jak wiele nas łączy, i uzasadnić, jak bardzo potrzebna jest taka jak ta książka. Lekturze przytoczonych fragmentów towarzyszy miłe poczucie wspólnoty, jaką potrafili stworzyć ludzie pochylający się nad słowem – białoruskim i polskim słowem. I dobrze, że w czytelniku, poszukującym informacji co do historycznych wzajemnych odniesień na niwie kultury i literatury, takie odczucie się pojawia i krzepi, a co wyraził przy jakiejś okazji Jan Leończuk: „Może pojałtańskie trudne milczenie pozwoli raz jeszcze porozumieć się, jak porozumie-

wali się ze sobą nasi pradziadowie, szukając tego, co łączy, a nie dzieli.”

Publikacje, które ukazały się w Polsce i na Białorusi do końca XX (ubiegłego już) wieku, dotyczyły sfery wzajemnych oddziaływań, przekładów i związków ogólnoliterackich oraz krytycznoliterackich opracowań. Najważniejsze spośród nich, z punktu widzenia niniejszej antologii, to:

1978 - „Antologia poezji białoruskiej” w wyborze i opracowaniu Jana Huszczy /Ossolineum/;

1982 - „Polsko-białoruskie związki literackie i kulturalne. Setna rocznica urodzin Janki Kupały i Jakuba Kołasa,” /Warszawa/ - tu znajduje się „Bibliografia przekładów z literatury białoruskiej na język polski za okres od 1971-1982”;

1993 - „Antologia literatury białoruskiej od XIX do początków XX wieku”, głównie w języku białoruskim, a także - 1997 - „Antologia poezji białoruskiej XX wieku” - obie opracował profesor Telesfor Poźniak z Uniwersytetu Wrocławskiego. W tej ostatniej osobno zostali uwzględnieni białoruscy pisarze Białostoczczyzny, jak również teksty pisarzy zachodniobiałoruskich, to jest z terytorium międzywojennej Rzeczypospolitej Polskiej.

1992 - „Podróż daremna. Szkice o poezji białoruskojęzycznej w Polsce;

1993 - „A dusza jest na Wschodzie. Polsko-białoruskie związki literackie”

1997 - „Strażnicy pamięci. Poezja białoruska w Polsce po roku 1956”. Wszystkie trzy książki są autorstwa profesor Teresy Zaniewskiej, wszystkie ukazały się drukiem w Białymstoku.

W gruncie rzeczy Teresa Zaniewska, pisząc o poezji białoruskojęzycznej w Polsce, pisała o twórczości literatów związanych z Białoruskim Stowarzyszeniem Literackim 'Białowieża', które istnieje od 1958 r. I to z kart tych książek dowiedzieć się można, że: *W 1979 r. Klub Literacki 'Białowieża' wydał – jako pierwszą w języku polskim książkę poetycką Białowieżan - przekłady wierszy Nadziei Artymowicz w tłumaczeniu Jana Leończuka /„Strażnicy pamięci”, s. 19, jej tytuł brzmiał „We śnie w bólu słowa”/, - a w roku 1992 - dwujęzyczną antologię poezji i prozy Białowieżan pt. „Gościniec,” w wyborze i opracowaniu Jerzego Wołkowyckiego.*

Zdaje się, że wśród wymienionych powyżej, żadna pozycja nie traktowała o twórcach polskich i białoruskich, nie zajmowała się relacjami poetyckimi wyłącznie; nie kojarzyła na swych kartach twórczości autorów obu narodów i nie zdarzyły się, jak dotąd, wiersze „lustrzane”. A zatem – w czym upewnia rzuć oka na przytoczone tytuły - na polskim rynku wydawniczym niełatwo znaleźć publikację tej podobną pod względem edytorskiego zamysłu. Ten zamysł – dzięki wersji dwujęzycznej – pozwala nie tylko czytać wiersze autorów w ich ojczystych językach, bo daje równocześnie sposobność poznania tychże utworów w ich lustrzanym odbiciu: białoruskiego języka w przekładzie na język polski, wierszy języka polskiego – w przekładzie na język białoruski.

Antologia została pomyślana jako reprezentacja dorobku poetów polsko-białoruskiego pogranicza niepełna /z prozaicznych, a niemożliwych do

pominięcia względów/, a więc i subiektywna. Dla wielu z tych osób sąsiedztwo obu narodów to żywe doświadczenie, czy to poprzez losy rodzinne, przez historię bądź teraźniejszość, przez miejsce na mapie, także przez osobiste kontakty. Znajdzie w niej Czytelnik Polaków zamieszkałych na Białorusi, tworzących w mowie ojców, i – Białorusinów mieszkających na Podlasiu, z reguły piszących w języku białoruskim, oraz tych, którzy w swych ojczyznach żyją od urodzenia, i w języku których zapisują swoje wiersze.

Ten stosunkowo niewielki wybór cieszy jako pierwsza jaskółka na kresowym poetyckim niebie. Wierzymy, że kolejnym inicjatywom wydawniczym los będzie sprzyjać i że w następnych /z założenia tej podobnych/ książkach znajdą się nazwiska innych jeszcze poetów, dzięki obecności których otrzyma Czytelnik pełniejszy obraz zjawiska, jakim jest liryczna twórczość kawałka pogranicza: Białostoczczyzny – skrawka Podlasia, i Grodzieńszczyzny – skrawka Białorusi.

Twórczością translatorską dla celów antologii „Gniazda słów, słowa gniazd...” zajmował się przede wszystkim Wiktor Szwed.

„Miejsca ziemi stają się /.../ symbolami kształtującymi krajobraz duszy i świadomość, właśnie poprzez dzieła ludzi, czyli przez ich dzieje, w tym dzieła literatury, sztuki” – napisał Rocco Buttiglione (rozd. Kulturotwórcza rola narodu w dziejach. Suwerenność osoby przez kulturę, w: „Etyka wobec historii”, Lublin 2005). Można chyba powiedzieć, nie bez poczucia zadowolenia, że stworzyły tę książkę – wspólnota miejsca i czasu, między-ludzkie więzi tu, na skrawku Kresów, na których patriotyzm i poezja głęboko zapuściły korzenie.

Twórczością poetów pogranicza polsko-białoruskiego, będącą świadectwem nie tylko indywidualnej ekspresji - osobistych przeżyć i wzruszeń – doświadczeń – tęsknot i refleksji, lecz także świadectwem dziedzictwa kulturowego ludzi te ziemie zamieszkujących, twórczością, która zawiera w sobie główne tej kultury pokłady - przysparzamy Pograniczu /i takiej nadziei dajemy wyraz/ coś z poetyckiego pejzażu Podlasia i Grodzieńszczyzny. W kształtach i kolorach, nastrojach i zmiennych konterfektach zewnętrznego i wewnętrznego świata żyją pragnienia jak „odpryski światła” /Jan Leończuk/. Współczesności globalnie postrzeganej przybywa i zagrożeń, i nadziei. Poeci nie zawsze malują słowem obrazy, spoza których preziera niebo, będące odpryskiem rajskiego błękitu - zawsze jednak, nawet jeśli śnią się im obrazy nocy, męczące, duszne, mroczne - owo pragnienie takich obrazów ich pisaniu towarzyszy. „Lirnicy” pogranicza nie tęsknią do destrukcji przez słowo. Wiedzą, że sfera kultury jest ściśle związana z wolnością i dialogiem. Dlatego wiersze tu zawarte tworzą antologię przyjacielską, w dwujęzycznym słowie; w jednoczącej i wzbogacającej roli słowa.

Teresa Jabłońska

Spis treści

EWA ALIMOWSKA

Kalinowy sen 5 [65]

JERZY BINKOWSKI

Mamo 5-6 [66]

Moja pani 6 [66]

KS. STANISŁAW CHIM

List 6-7 [67]

Przemijanie 7 [67-68]

MIECZYŚŁAW CZAJKOWSKI

Białostockie ścieżki 8 [68-69]

Nostalgia 9 [69]

Pieśni podlaskie 9-10 [70]

TADEUSZ DAWIDEJT

Dotykanie czasu 10 [70-71]

*** (wyrastam jak roślina) 11 [71]

MAŁGORZATA DOBKOWSKA

*** (Młynowa Angielska Odeska) 11-12 [71-72]

Srebrne gody 12 [72]

JÓZEFA DROZDOWSKA

Moja ojczyzna 12 [72]

Patrząc na sad 12-13 [73]

W cerkwi na Lipowej 13-14 [73-74]

KS. TADEUSZ GOLECKI

*** (Świty mieszkają) 14 [74]

Tęcza 14 [74-75]

Panta rei 15 [75]

Głód 15 [75]

ANTONI HUKAŁOWICZ

Mój dom	15-16 [75-76]
Nowe życie	16 [76]

BOGUMIŁ JANKOWSKI

*** (Wiele lat wcześniej zanim Cię spotkałem)	16-17 [77]
*** (Odruch uczucia prostota serca)	17 [77]
*** (Kiedy tak myślę)	17-18 [77-78]
*** (Kiedy byłem mały)	18 [78]

WIESŁAW KAZANECKI

Kołysanka	18 [78-79]
Zapachem twoich włosów	19 [79]
Zbudowałem ściany i okna	19 [79]
Opowieść o srebrnych skroniach	19-20 [80]

KRYSTYNA KONECKA

Po drodze	20 [80]
Zdrada	20-21 [81]

KS. RYSZARD KOTKOWICZ

Kołysanka roku jubileuszowego	21-22 [81-82]
Wybłągaj	22 [82]

JANINA KOZAK-PAJKERT

Niepotrzebne	22-23 [83]
Popychani	23 [83]
Neutralni	23 [84]

ELŻBIETA KOZŁOWSKA – ŚWIĄTKOWSKA

*** (uśmiecham się do Ciebie)	24 [84]
*** (gwiazda wysoka Nowiną świeci)	24 [84-85]
*** (mówisz)	25 [85]
*** (nadszedł czas nie do pomyślenia)	25 [86]

JAN LEOŃCZUK

Niedługo świt	26 [86]
Ballada	26-27 [86-87]
Zapis XI	27-28 [87-88]

ANNA MARKOWA

Czemu?	28 [88-89]
Żeby pisać	29 [89-90]
Inna prośba	29-30 [90]

ELŻBIETA MICHALSKA

Walka klas	30-31 [91]
Pomidory	31-32 [91-92]

ZBIGNIEW PATRYK

Strzeż mnie od ławizny Panie	32-33 [92-93]
Prośba	33 [93]

JERZY PLUTOWICZ

Rzeka	33-34 [93-94]
Ulica na przedmieściu	34 [94-95]
*** (Kosmyk twoich włosów musnął moją skroń) ...	34-35 [95]
Wiosna	35 [95]
Dzieciństwo	35-36 [96]

IRENA SŁOMIŃSKA

Matka	36 [96-97]
-------------	------------

KS. JAN SOCHOŃ

Narodziłem się z ziemi	36-37 [97]
Grzech	37 [98]

ANNA SOŁBUT

Poeta	37-38 [98]
Otwieranie ciszy	38 [99]
*** (Te słowa)	38-39 [99]
*** (Słowa)	39 [99-100]

LEONARDA SZUBZDA

Powroty	39-40 [100]
---------------	-------------

EUGENIUSZ SZULBORSKI

Piramida niepokoju	40 [101]
Zmierch	40-41 [101]

Wigilia	41 [102]
WIESŁAW SZYMAŃSKI	
*** (Szumem drzew i śpiewem ptaków)	41-42 [102-103]
*** (stepowieją nasze dłonie)	42 [103]
Pastorałka	43 [103-104]
ZBIGNIEW ŚLĄCZKA	
Ecce homo	44 [104-105]
Ciężar	44-45 [105]
HELENA ANISZEWSKA	
*** (Pozwól na chwilę zapomnieć)	106 [45]
Jesienny smutek	106-107 [45-46]
NADZIEJA ARTYMOWICZ	
*** (Deszcz zrzuca szarość przenikliwą)	107 [46]
*** (A kiedy zamknął za sobą zmęczone drzwi)	107-108 [46-47]
Bratu	108 [47]
JERZY BAJENA	
*** (Kraj mój – krzyk dzikiej róży)	108-109 [47-48]
ALEŚ BARSKI	
*** (Badacze historii przedmiotów)	109 [48]
*** (Ileż zagonów)	109-110 [49]
*** (Całe życie żem rozkwitał)	110 [49]
*** (Niedziela, znów jesień w puszczy gości)	110-111 [49-50]
JAN CZYKWIN	
*** (Biegnę z podwórza)	111 [50]
Ostatnia wieczerza	112 [51]
Elegia Białostocka	112-113 [51]
*** (Gdzie zagubiono rzeczy po wielkich ludziach)	113 [52]
JERZY GENIUSZ	
Na początku było słowo	113-114 [52-53]
WŁODZIMIERZ HAJDUK	
*** (Nie moja w tym wina)	114 [54]
W borze	115-116 [54-55]

MIRA ŁUKSZA	
Z zapisek włóczykija. Pawluczuk	116 [55]
Na drodze do Pasiek	116-117 [56]
Obrzęd	117-118 [56-57]
ZOFIA SACZKO	
*** (Chyli się płot)	118 [57]
Nostalgie	118-119 [57-58]
WIKTOR STACHWIUK	
*** (uczepię się za czuprynę planety)	119-120 [58-59]
*** (gdy usłyszysz)	120 [59]
MICHAŁ SZACHOWICZ	
Modlitwa	121 [60]
*** (Żal mi, że nie pojedę już do Sochaczewa)	121-122 [60-61]
*** (Prawda i szczerłość)	122 [61]
*** (Życie)	122 [61]
DYMITR SZATYŁOWICZ	
Podlasie	123-124 [62-63]
WIKTOR SZWED	
A jednak się kręci	124 [63]
Cygański tabor	125 [64]
Moje kolejne obywatelstwo	125-126 [64-65]
NATALIA BARKOWSKAJA	
*** (Wznosimy do swiego Boga)	162 [127]
*** (Przyszedł anioł)	162 [127]
*** (Gdy będzie)	162-163 [127-128]
RYSZARD BIALACICZ	
Błogosławieństwo	163 [128]
*** (Na samym brzegu ziemi stoje)	163 [128-129]
DANUTA BICZEL	
Do Ojca Igora Laszuka w Rzymie	164 [129]
Modlitwa	164-165 [129-130]

HANNA BEŁAWUS

Modlitwa podczas suszy	165 [130]
Chabry	166 [131]

SIARHEJ CZYHRYN

Polonez	166-167 [131-132]
Triolet	167 [132]
Ślepa dziewczynka	167 [132]

IRYNA DANIK

Skarb	167-168 [132-133]
*** (Wciąż niedowiarkom przypominam)	168-169 [133]

ALAKSIEJ DZIEMIDOWICZ

Wspomnienie	169 [134]
Noc Kupały	169-170 [134]

IWAN HAJWARONSKI

Modlitwa	170 [135]
Noc wigilijna	171 [135]

ŁARYSA HENIUSZ

Moja mowa	171-172 [136]
Białowieża	172-173 [137]
*** (My – jak żubry)	173 [137-138]

JURKA HOŁUB

Na gospodarce	173-174 [138]
Obrazek	174 [138-139]
Bezsens	174-175 [139]

MICHAŚ HUBIERNATARAU

Lirycznie	175 [139-140]
Koledze	176 [140]

SWIETŁANA IWANOWA

Ojczystej mowie	176 [140-141]
Podziękowania	177 [141]
Matuli	177-178 [141-142]

BRANISŁAU JERMASZKIEWICZ	
Mirski kierunek	178 [142-143]
Odwieczna droga	179 [143]
MIKOŁA KANANOWICZ	
Podróżny	179-180 [143-144]
*** (Ty nie czytasz moich wierszy)	180 [144]
LUDMIŁA KIEBICZ	
Biała Ruś	181 [145]
Święty wieczór	181-182 [145]
MIECZYŚLAU KURYŁOWICZ	
Ostatni dzień z matką	182 [146]
Raj	182-183 [146]
AŁA NIKIPORCZYK	
Spotkanie z ikoną	183 [147]
JURAŚ PACIUPA	
*** (Nie sądz, że Kocham Tyle)	184 [147-148]
*** (Patrzysz na mnie, jak jakaś sierota)	184 [148]
*** (W powietrzu nie zgaśnie westchnienie)	184-185 [148]
WASILISA PAZNUCHOWA	
Grodno	185 [149]
*** (W zapach włosów bursztynowych)	185 [149]
ALENA RUCKAJA	
Metamorfozy	186 [149-150]
*** (Myśl)	186 [150]
*** (Początkujący posiadł iskrę boską)	186 [150]
LUBOU RUSIŁKA	
*** (Życiowe pozostały ścieżki)	187 [150-151]
O dzieciach	187 [151]
TAISA SIAMIONAWA	
Stara brzoza	188 [151-152]
Wieczór	188 [152]

ALEŚ STADUB	
Góra	189 [152-153]
WIKTAR SZAŁKIEWICZ	
Prowincja	189-190 [153]
Nasz Bóg	190-191 [154]
MARYJA SZAUCZONAK	
Mamie	191 [155]
Moja ojczyzna	192 [154-155]
STANISŁAU WAŁODŹKA	
Wilno	192-193 [155-156]
*** (Szczęście na rękach swoich bujam)	193 [156-157]
UŁADZIMIR WAŚKO	
*** (Zachmurzają nieba dusze)	194 [157]
*** (Na paluszkach)	194 [157-158]
*** (Nie ma nic wiecznego)	195 [158]
TERESA PERS	
Kościółek w Porzeczu	158-159 [195]
Ukochane Grodno	159 [196]
LECH PODLACH	
*** (Klękam u progu Bazyliki)	160 [196]
Ku pamięci E. Orzeszkowej	160 [197]
MICHAŁ WOŁOSEWICZ	
Zanim usnę	161 [197]
Zaduszki	161 [198]
Posłowie	199

* W nawiasach podano strony tekstów białoruskich

Projekt

**„Literatura bez podziałów
– pogłębienie więzi literacko–kulturowych
Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny”**

współfinansowany ze środków
Unii Europejskiej



oraz pod patronatem
Euroregionu Niemen

Niniejszy dokument powstał przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej. Wyłącznie odpowiedzialność za treść niniejszego dokumentu ponosi Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

W żadnym razie nie może ona być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej.

KAMUNIKAT.ORG